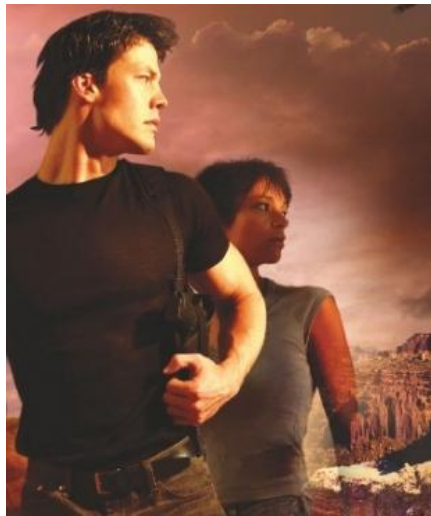




Julie Miller



Na celowniku

Tytuł oryginału: Pulling the Trig

PROLOG

– Musisz zniknąć – rozległo się w słuchawce.

Sherman Watts najpierw opróżnił szklaneczkę whisky, nim odpowiedział komuś, o kim wiedział co nieco, ale znał tylko z głosu:

– A moja kasa?

– Zdażyłeś już wydać wszystko, co dostałeś w zeszłym miesiącu?

Nie twój interes, cieniasie, pomyślał Watts, co robię z moją forszą.

Zarobił o wiele więcej, niż był wart bezpieczny telefon komórkowy, z którego musiał korzystać, by nie namierzono ich rozmów.

– Obiecano mi pięćdziesiąt kawałków. Twoi ludzie są mi krewni jeszcze dziesięć.

– W poniedziałek wpłacę środki na twoje konto. Wiesz, że nie mogę zrobić tego wcześniej. Jeśli zbyt szybko przeleję kasę, zaraz ktoś zacznie węszyć wokół naszego układu.

Czyli ktoś jeszcze, pomyślał Watts. Od momentu, gdy policjanci z hrabstwa Kenner w stanie Kolorado oraz agenci FBI wzięli pod lupę Kenner City i rezerwat Ute, w którym mieszkał Sherman, i zabrali się do śledztwa w sprawie agentki, która zadarła z tymi, z którymi nie powinna była zadzierać, wokół zaczęło kręcić się mnóstwo ludzi, którzy zagłądali pod każdy kamień. Zabawne, że koleś z drugiego końca linii nie bał się płatnego zabójcy, któremu Sherman pomagał ukrywać się w rezerwacie i dla którego wykonywał zlecenia. Żeby było jeszcze śmieszniej, facet, który próbował wydawać Shermanowi rozkazy, umiał prowadzić interesy z dwiema zwalczającymi się przestępczymi rodzinami z Las Vegas i nie tracić przy tym zimnej krwi, ale trząś tyłkiem na samą myśl, że Sherman w każdej chwili może spodziewać się wezwania do urzędu skarbowego i przesłuchania, podczas którego będzie musiał

odpowiedzieć na pytanie, jak to się stało, że nie pije już tego ohydneho zajzajeru, który przez lata rujnował mu szare komórki, lecz nagle zaczął kupować porządną whisky.

Nalał sobie jeszcze szklaneczkę.

– Kiedy mi jest wygodnie w Mesa Ridge. – Napił się cudownie piekącego bursztynowego płynu.

– Poza tym miałem być na pierwszej linii frontu, czyż nie? Nikt tak dobrze jak ja nie zna rezerwatu. Chodzę, gdzie chcę, gadam, z kim chcę, i nikt niczego nie podejrzewa. Jestem dla Boyda Perkinsa chłopcem na posyłki, a także zbieram informacje, żeby mógł szukać tych zaginionych pięćdziesięciu milionów dolców rodziny Del Gardo i zająć się swoimi sprawami. Do diabła, przecież nieźle mi idzie. Ponoć gliny myślą, że Perkins uciekł do Meksyku.

– Gwałtownie odstawił szklanę, co w małej przyczepie narobiło niezłego hałasu. Czy coś się stało? Może ten gość nie bał się Perkinsa, jednak Sherman Watts miał na tyle oleju w głowie, by wiedzieć, że wstępowanie na wojenną ścieżkę z bezwzględnym mordercą to po prostu czysta głupota. Przekonał się, do czego zdolny jest Perkins, gdy z jego polecenia musiał pozbyć się ciała tamtej agentki. Schrzanienie czegoś i narażenie się na jego gniew nie wchodziło w rachubę. – Myślą, że wyjechał z kraju, nie?

– Nie mają pojęcia, że nadal tu jest.

– Więc w czym problem? Po kiego mam wyjeżdżać? I dlaczego to on mi o tym nie powiedział?

– Wyświadczam ci przysługę, idioto. Daję ci fory.

– Aha, fory... – Poznał po protekcjonalnym tonie, że wcale nie chodziło o przysługę. Tego gościa interesowało tylko to, jak uchronić własny tyłek.

– FBI przypuszcza, że jesteś zamieszany w morderstwo Julie Grainger.

– Ożeż... – No to miał przerabane. Zerwał się na równe nogi i ruszył na tył przyczepy, żeby poszukać torby i zacząć się pakować.

– Uważają, że coś wiesz. Sprowadzili z Waszyngtonu wybitnego profilerę, ma cię przesłuchać.

– Co?

– Jeden z agentów nie żyje. Być może mają za mało dowodów, żeby postawić ci zarzuty, ale zamierzają zbadać każdy możliwy trop. A ty jesteś tropem.

W cholerę z tym. Wyciągnął pistolet z górnej szuflady komody i wcisnął go za pasek z tyłu spodni. Do torby wrzucił dwa pudełka z nabojami.

– Kogo jeszcze będą przesłuchiwać?

– Nikogo. Posłuchaj, oni nie wiedzą, że Perkins nadal tu jest, ale wiedzą, że nie przepuścisz żadnej knajpie, burdelowi i kasynu, i na pewno chcą sprawdzić, czy nie widziałeś osoby, która odpowiadałaby jego rysopisowi.

Sherman postawił torbę na łóżku. Ostatnich sześć miesięcy, podczas których pracował dla rodziny Nicky'ego Wayne'a z Las Vegas, było dla niego finansowym rajem. Nie zamierzał z tego rezygnować, jeśli federalni chcieli tylko pokazać mu parę zdjęć i zadać kilka pytań.

– Przecież będę trzymał gębę na kłódkę. Nic na mnie nie mają. A może boisz się, że powiem im o telefonach, a oni domyślą się, że mają w swoich szeregach zdrajcę?

Długa cisza dowodziła, że trafił w sedno.

– Nic o mnie nie wiesz, nawet nie znasz mojego nazwiska. Czy naprawdę będziesz milczał, kiedy woda przestanie działać? Nie piśniesz słówka o Perkinsie? O morderstwie Grainger? Naprawdę chcesz wziąć na siebie wszystkie nasze zbrodnie? To jest śledztwo federalnych, Watts, a nie jakiegoś

szeryfka z zapyziałej miejsciny, który da ci golnąć z piersiówki, poklepie po plecach i puści wolno. Słyszałem, że ta kobitka jest twarda. Złamię cię.

– Kobitka? – Do diabła, to przez kobietę zaczął pić. Ukochana z liceum, Naomi, poślubiła jego najlepszego kumpla, Ralpa Kuchu. Osiemnaście lat później pijana Naomi zasiadła za kierownicę, uśmiercając i siebie, i męża. Sherman stracił w ten sposób zarówno kobietę, którą wciąż kochał, jak i pieniądze, które Ralph był mu dłużny. Kobiety nadawały się tylko do jednego, a wiercenie pytaniami dziury w brzuchu z pewnością tym nie było. Jeśli lalunia z FBI pokaże mu cycki i tak bardzo otumani, że powie, co wie na temat morderstwa Julie Grainger i miejsca, gdzie ukrył się Perkins, wtedy będzie trupem. – Dobra, mogę się ukryć na kilka dni. – Przeniósł torbę na stół i wypełnił zapasem whisky. Dorzucił czyste skarpetki, sprzęt wędkarski i śpiwór. – Przekaż Perkinsowi i panu Wayne'owi, że już mnie tu nie ma. – Rozłączył się.

Otworzył drzwi przyczepy i spojrział w niebo. Zbierały się chmury, zwiastując deszcz. To dobrze. Co prawda spanie będzie mordęgą, bo w górach nawet w czerwcową noc bywa zimno, ale za to deszcz zmyje ślady. Sięgnął po czarny kapelusz z płaskim rondem i przykrył nim postrzępione włosy, wciąż tak samo czarne jak w dniu, w którym Sherman przyszedł na świat prawie sześćdziesiąt lat temu. Zaprawiony w sztuce przetrwania, wytrzyma nawet kilka tygodni pośród czerwonych skał i klifów łańcucha Mesa Verde.

Oby tylko miał co pić.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Agentka specjalna Joanna Rhodes wsiadła do awionetki w Durango i w strugach deszczu przyleciała do Kenner City w stanie Kolorado.

Dwójka współpasażerów przemknęła po płycie lotniska, szukając schronienia w terminalu, natomiast Joanna zamarła na moment, lustrując surowy, złożony z czerwonych skał i jałowej pustyni krajobraz Four Corners. Tajemniczy i majestatyczny, budził podziw i skłaniał do mistycznej zadumy.

Mimo to nie potrafiła dostrzec jego piękna. Czuła na twarzy mżący deszcz, a klaustrofobiczne odczucie, że świat zamyka się wokół niej, w drastyczny sposób kłóciło się z poszarpaną, ginącą za horyzontem otwartą przestrzenią. Wrażenie było tak silne, że zabrakło jej tchu.

– Oddychaj, kochana, oddychaj... – Wyprostowała plecy i wypięła pierś do przodu, nakazując płucom wciągnąć powietrze. Wcale nie chodziło o wysokość, na której znajdowało się lotnisko, ani o wiosenny chłód czy o deszcz, który wzbijał zalegający na ziemi znajomy, wszechobecny pył pachnący ozonem. Nie dlatego nie potrafiła ruszyć się z miejsca. To agresywne wspomnienia sprawiły, że powrót do domu przypominał spacer długim korytarzem w więzieniu o zaostrzonym rygorze, zakończonym pozbawioną okien celą, na której drzwiach widniało jej nazwisko. – Skup się na pracy – upomniała siebie.

Tego typu dziwaczne wyobrażenia w żaden sposób nie pasowały do jej wizerunku praktycznej, skutecznej osoby, nad którym tak ciężko pracowała.

Przyleciała tutaj po to, by dokonać przełomu w śledztwie, które lokalna komórka FBI oraz jednostka kryminalna policji hrabstwa Kenner prowadziły już od ponad pięciu miesięcy. Jej zadaniem było rozwiązać zagadkę morderstwa agentki federalnej, odkryć powiązania z walczącymi o wpływy

przestępczymi rodzinami Wayne'ów i Del Gardo z Las Vegas, a także wpaść na trop zgubionych pięćdziesięciu milionów dolarów, które nieżyjący już mafijny boss, Vincent Del Gardo, ukrył podobno na terenie Four Corners.

Aby uzyskać odpowiedzi na wszystkie dręczące szefów pytania, musiała spojrzeć w oczy koszmarowi z przeszłości.

Biuro FBI w Durango wybrało ją do tego zadania ze względu na pochodzenie etniczne oraz osobiste związki z Four Corners. Szefowie w Waszyngtonie zapewniali, że Joanna staje przed szansą na awans, szansą, z której głupotą byłoby nie skorzystać. Praca to praca.

Zamrugła, by osuszyć z kropelek deszczu rzęsy, sprawdziła, czy glock kaliber 9 mm i odznaka FBI znajdują się na swoim miejscu, po czym zapięła prążkowaną marynarkę i potrząsnęła ciężkim od deszczówki kucykiem.

– Bułka z masłem – mruknęła, łapiąc torbę i ruszając różnym krokiem w kierunku terminalu.

– Agentka Rhodes? – Zza szklanych drzwi na spotkanie Joanny wybiegł mężczyzna ubrany w smoking, stetsona i wysokie kowbojki.

Odruchowo stanęła, przesuwając dłoń w kierunku kabury.

– Nie mogłem cię znaleźć, więc pomyślałem, że pewnie się rozminęliśmy. Przepraszam za spóźnienie, musiałem odebrać żonę i syna, a potem odprowadzić pannę młodą do ołtarza. – Zatrzymał się, uszczypnął palcami rondo kapelusza, wyciągnął rękę. – Nazywam się Patrick Martinez.

– Joanna Rhodes. – Natychmiast skojarzyła nazwisko i rysopis, który otrzymała od szefa FBI w Durango, Jerry'ego Ortiza: wysoki i szczupły, ciemne włosy, błękitne, irlandzkie oczy. Uścisnęła jego dłoń. – Nie spóźniłeś się, szeryfie, ale mogłam przecież wynająć samochód i sama przyjechać do biura.

– Źle by to świadczyło o naszej gościnności, prawda? – odparł z uśmiechem szeryf hrabstwa Kenner.

By jakoś zareagować na przyjazną uwagę, ułożyła usta w wyćwiczony grymas, lecz zanim Patrick zdążył sięgnąć po jej torbę, na powrót przywdziała maskę twardej sztuki. Dawno już nauczyła się dbać sama o siebie.

– Nie trzeba.

– W porządku. – Skinął głową i ruszyli przed siebie. – Zabiorę cię z tego deszczu i wtajemniczę w szczegóły.

Pomimo tak jawnej demonstracji niezależności, Patrick szybkim krokiem dotarł do drzwi i otworzył je przed Joanną. Kiedy przez nie przechodziła, spojrzał na popołudniowe, zasnuwane chmurami niebo i powiedział:

– Przez cały weekend spodziewamy się przelotnych burz. Ta mżawka to dopiero początek.

Pamiętała z dzieciństwa, jak bezkompromisowa panuje tu aura: latem suchy skwar, a nocami bywa chłodno, natomiast zimy są mroźne, zwłaszcza wysoko w górach. Podczas okresów przejściowych panują ulewne deszcze i błyskawiczne powodzie albo zamiecie śnieżne, w zależności od temperatury powietrza. Akurat była faza wiosennych roztopów, kiedy to gigantyczna górską pokrywa śnieżna topi się i wypełnia rzeki i potoki, które wraz z nadejściem jesieni staną się suche jak pieprz. Ale przecież nie przyjechała tu, by snuć wspomnienia i dyskutować o pogodzie.

Gdy znaleźli się na zewnątrz, szeryf wskazał zaparkowanego przy krawężniku, noszącego oficjalne oznaczenia chevroleta. Otworzył tylne drzwi.

– Możesz tu rzucić torbę.

– Tak, dzięki. – Uznała kwaśno, że jego kowbojskie maniery są co prawda urocze, ale kompletnie zbędne.

– Jednostka kryminalna i biuro szeryfa znajdują się w tym samym budynku. Działamy w hrabstwie Kenner według sprawnie zorganizowanego systemu. Wiadomo, jakie są ograniczenia budżetowe, więc umieszczenie wszystkich organów ochrony porządku publicznego w jednym miejscu miało sens. Sala odpraw, szatnie, biura szefostwa, pokój przesłuchań, pokój okazań i areszt tymczasowy znajdują się na parterze i pierwszym piętrze. Większość pomieszczeń laboratorium kryminalistycznego zajmuje drugie piętro, a na trzecim urządziliśmy magazyn. – Wyjechał na szosę prowadzącą do miasta. – Będziemy za dziesięć minut.

Joanna obserwowała, jak krajobraz zmieniał się z surowego pustkowia w upstrzoną metalowymi budynkami z prefabrykatów strefę przemysłową. Minęli położoną u stóp wzniesienia schludną dzielnicę mieszkalną, która składała się z kwadratowych, przypominających puebla domów, bungalów i dużych rezydencji na modłę wiktoriańską. Szeryf skręcił w stronę zbudowanych z cegły i kamienia budynków, które wyznaczały granicę śródmieścia. Kenner City było uroczym, tętniącym życiem, przemysłowym miasteczkiem, które usadowiło się w niecce między wysokimi wzniesieniami. Dumnie prężyło pasiaste markizy i sosnowe balkony, powiewając patriotycznie flagami sponad witryn sklepowych.

Ani jednego osiedla przyczep kempingowych w zasięgu wzroku. Zero szemranych sklepów monopolowych przy głównej ulicy. Żadnej obszarpanej nastolatki, która co noc biega i szuka swoich rodziców po obskurnych barach i ciemnych uliczkach, mając nadzieję, że tym razem nie upili się na smutno i nie będą protestować, kiedy córka zacznie ciągnąć ich do domu, lub że nie schłali się w trupa i nie są agresywni, albo że skończyła im się kasa na podłą whisky.

Wszystko urocze i pedantycznie zadbane – tak daleko, a zarazem tak blisko, zaledwie kilka kilometrów od rezerwatu Ute, w którym Joanna dorastała.

Wiedziała, że powinna zagaić rozmowę, umilić czas podczas jazdy, ale zbudowała swoją karierę na umiejętności obserwacji i oceny i nauczyła się, że lepiej słuchać, niż gadać cokolwiek ponad to, co absolutnie konieczne. Zresztą zawsze niezobowiązująca pogawędka sprawiała jej problemy.

Szeryf najwyraźniej nie miał z tym kłopotu.

– Hotel, w którym będziesz mieszkać, znajduje się przecnicę od mojego biura, w którym będziesz przesłuchiwać świadka. Gdy wypadnie ci gdzieś pojechać, zawiezie cię tam jeden z moich zastępców. Albo może lepiej wypożyczymy dla ciebie auto. Zobaczysz się. – Zwolnił, bo przejeżdżali przez ściśle centrum miasteczka. Pozdrowił przechodniów idących chodnikiem. Kiedy minęli ostatnie sklepy i punkty usługowe usytuowane przy głównej ulicy, wskazał palcem dobrze oświetloną restaurację z mnóstwem okien, która nazywała się Morning Ray Cafe. – To lokal mojej mamy. Możesz tu zjeść o każdej porze dnia dobre, domowe jedzenie – oznajmił z dumą.

Dla jej matki domowe jedzenie oznaczało wyjęcie z lodówki porcji gotowego dania i wrzucenie go do mikrofalówki, oczywiście o ile w ogóle pamiętała, że należy córce przygotować coś do jedzenia. Zanim Joanna skończyła trzecią klasę, życie i wola przetrwania nauczyły ją całkiem nieźle gotować. Brak trzech porządnych posiłków każdego dnia okazał się najmniejszym z jej problemów.

Szeryf szturchnął ją delikatnie w łokieć, wyrywając z zamyślenia, i skinął głową w stronę wznoszącego się na rogu imponującego budynku z fasadą z szarych cegieł i białego kamienia.

– To twój hotel. Kiedyś było tu biuro spółki górniczej, ale niedawno całkowicie przebudowano wnętrze. Chcesz się najpierw zameldować?

Zdając sobie sprawę, że jej myśli niepokojąco podryfowały ku wspomnieniom, wyprostowała się w fotelu.

– Pojedźmy do biura. Chciałabym trochę się rozejrzeć, przywyknąć, nim spotkam się z podejrzanym.

Gdy prawie dotarli do granicy miasta, Joanna wreszcie ujrzała monumentalny, trzypiętrowy budynek, a na nim tabliczki z napisami: „Szeryf Kenner City” oraz „Jednostka kryminalna policji hrabstwa Kenner”.

– Oczywiście przeczytałam akta, które dostałam od agenta Ortiza, chciałabym jednak poznać twoje zdanie, ponieważ współpracowałeś z FBI w sprawie morderstwa Julie Grainger. Co możesz mi powiedzieć o Sher... o podejrzanym Shermanie Wattsie? – Udało jej się tylko raz się zająknąć. Skup się na pracy, napomniała się w duchu. Watts to kolejny podejrzany w twojej karierze, nikt więcej.

– Zwykły menel. Często notowany za drobne wykroczenia, głównie pijaństwo, zakłócanie porządku publicznego i kilka napaści.

– Napaści? – powtórzyła nieswoim głosem. Na szczęście Martinez nie zwrócił na to uwagi.

Skręcił na parking przed budynkiem, po czym dodał:

– Kiedy Watts sobie popije, robi się niebezpieczny.

A jednak nie wszystko się zmieniło w hrabstwie Kenner, pomyślała.

– Czy przebywa w areszcie? – spytała.

– Podejrzewamy, że wykonuje drobne zlecenia dla rodziny Wayne'ów z Las Vegas, między innymi pomaga ukrywać się Boydowi Perkinsowi, ich płatnemu zabójcy. Ale cóż, podejrzenia, a to, co potrafimy udowodnić, to dwie różne rzeczy. Dlatego Watts nadal znajduje się na wolności. Siedzimy każdy

jego krok. Możliwe, że nie ma nic wspólnego z morderstwem, tylko przekazuje informacje. Ktoś musi to robić.

Słyszała o przeciekach, które utrudniały śledztwo, przez co Perkins – człowiek, o którym krążyła plotka, że zabił mafijnego bossa, Vincenta Del Gardo, a także główny podejrzany o zabójstwo agentki

Grainger – miał tę przewagę, że wiedział, gdzie się ukryć i gdzie zaatakować.

– Według was co powinna przynieść konfrontacja z Wattsem? Mam potwierdzić źródło przecieku? Dowiedzieć się, czy Perkins nadal przebywa w okolicy, i zlokalizować jego kryjówkę? A może powinnam skoncentrować się na Wattsie i powiązać jego sprawę z Perkinsem i morderstwem agentki Grainger tak, żebyście mogli go aresztować?

– Wydobądź z niego wszystko, co się da. Nie przypuszczam, żeby dokonał zabójstwa z premedytacją, jeśli jednak poczuł się zagrożony, mógł kogoś skrzywdzić.

Nie musiała czytać raportu jednostki kryminalnej policji hrabstwa Kenner, by wiedzieć, że Wattsa przyciągały pieniądze. Pijany czy trzeźwy – o ile w ogóle znał ten drugi stan – pięćdziesięcioośmioletni Indianin był tak samo niebezpieczny i nieprzewidywalny jak borsuk. Zagoniony w kozi róg mógł równie dobrze skoczyć i zaatakować albo czmychnąć do dziury. Jeśli uważał, że coś mu się należy, po prostu kładł na tym łapę, o ile wiedział, że ujdzie mu to na sucho. I do diabła z każdym, kto usiłował mu przeszkodzić.

– *Jesteś mi coś winna, suko.*

Posłanie, na którym wylądowała twarzą do dołu przygnieciona jego cielskiem, skutecznie tłumilo jej krzyki. Joannie wraz z każdym z trudem łapanym oddechem do ust i nosa dostawały się klaczki z wełnianego koca.

Walnął ją tak, że pokój zawirował. Ból był intensywny, upokorzenie równie okropne. Boże, jak zabolalo. Ból przesączał się do samej duszy.

Joanna wróciła do terażniejszości. Cóż, wiele się zmieniło. Obecnie miała tę przewagę nad Shermanem Wattsem, że wiedziała, jak działa jego umysł. O to przecież chodziło w profilowaniu: o poznanie prawdy na temat podejrzanego. Odkrycie jego tajemnic działało na jej korzyść również dlatego, że mogła przesłuchiwać szybciej i skuteczniej.

Odpięła pas bezpieczeństwa, a następnie odetchnęła głęboko, mobilizowała się. Musiała zostawić przeszłość i zrobić wszystko, by pomóc Martinezowi uporać się z terażniejszością.

– Czy istnieją niezbite dowody pozwalające powiązać Watta z morderstwem Julie Grainger? Jakiś motyw?

Szeryf, nieświadom jej chwilowego oderwania od rzeczywistości lub po prostu na tyle uprzejmy, by ów moment zignorować, odparł:

– Wiemy, że agentka Grainger podążała tropem pięćdziesięciu milionów dolarów, które Vincent Del Gardo ukrył na naszym terenie. Jeżeli znalazła pieniądze lub odkryła coś, co mogło ją do nich doprowadzić, wtedy owszem, pięćdziesiąt milionów stanowiłoby przyczynę jej śmierci. W miejscu, w którym zostało porzucone ciało Julie, znaleziono skórzany naszyjnik, który naszym zdaniem mógł należeć do Watta. Oznacza to, że przed śmiercią agentki lub już po niej Watts znalazł się na miejscu zbrodni.

– Sądzicie, że Watts przejął te miliony?

– Nie. Najwyraźniej ktoś nadal szuka pieniędzy. W przeciwnym razie ataki by ustały. – Martinez cicho zaklął, po czym spojrzał na nią błękitnymi, zimnymi oczami. – Watts to cwaniak. Zrobi wszystko, byle uratować skórę. Bywało, że wszczywał bójkę w barze po to tylko, by spędzić noc w ciepłym areszcie. A teraz mieszka w przyczepie w rezerwacie i żłopie whisky z górnej

półki. Twierdzi, że dostał pieniądze ze spadku. Jak dotąd nie zdołaliśmy udowodnić, że kłamie.

– Nie wierzysz mu?

– Nicky Wayne i jego rodzina wyprali dość brudnej forsy, by Wattsowi nie zabrakło środków do życia, uzyskanych, jak twierdzi, legalnie. Jeżeli faktycznie go finansują, jest nieuchwytny.

Nie można pozwolić, by Wattsowi upiekł się współudział w kradzieży, morderstwie i Bóg wie czym jeszcze. Nigdy więcej, zaklinała się w duchu Joanna.

– Skłonię go do mówienia. Wyciągnę z niego wszystko.

– Na to liczę. – Wyraźnie jej ufał, słyhać to było w jego głosie. – Wysłałem ludzi do rezerwatu. Mają sprowadzić go na przesłuchanie.

Wysiedli z auta. Podziękowała za parasol, zabrała torbę z tylnego siedzenia i ruszyła za szeryfem do budynku.

Patrick skinął głową pracownikowi ochrony, który siedział za biurkiem i czytał gazetę, i zaprowadził Joannę do recepcji.

– Jest tu kto? – Zdjął kapelusz i uderzył nim o udo, po czym strzepnął krople deszczu, które zdołały ramiona czarnego smokingu. – Elizabeth?

Joanna zmarszczyła brwi, ogarniając wzrokiem korytarz, biura, windę i drzwi prowadzące do pozostałych części budynku.

– Mówiono mi, że macie pełną obsadę, więc gdzie się wszyscy podziali?

– Jak już wspominałem, mieliśmy dziś małą uroczystość. Doktor Calista MacBride, szefowa zakładu medycyny sądowej, i Tom Ryan wzięli ślub. Tom pracuje z nami jako oficer śledczy z ramienia FBI od dnia, w którym znaleziono ciało Julie Grainger. O ile wiem, Julie i Tom razem kończyli akademię, natomiast z Callie łączyła go przyjaźń, a praca nad tą sprawą zbliżyła ich do siebie. – Odwrócił się w stronę wejścia dla personelu. – Elizabeth, jesteś?

Joanna zwróciła uwagę na tabliczkę z nazwiskiem umieszczoną na ladzie stojącej pośrodku poczekalni. Poczowała na plecach strużkę potu, jednak zdusiła niechciane wspomnienia. Tom i Callie to wcale nie jedyne osoby, które dzięki tej sprawie ponownie się odnalazły.

– Elizabeth Reddawn jest u was recepcjonistką?

– Tak. Znasz ją?

– Dawna przyjaciółka. – Co za niefortunne sformułowanie, pomyślała. Nim jej rodzice, Ralph i Naomi, zginęli, zrazili do niej porządnych ludzi. Joanna została sierotą w wieku osiemnastu lat. Niedługo potem wyjechała do college'u, zostawiając dotychczasowe życie. Nigdy nie oglądała się za siebie... aż do teraz. Wiedziała, że czekają na nią o wiele gorsze wspomnienia, którym będzie musiała stawić czoło. Ale poradzi sobie. Ortiz i szefowie z Waszyngtonu liczyli na nią. – Dorastałam w rezerwacie w Mesa Ridge. Elizabeth pracowała w biurze szeryfa rezerwatu, Elmera Wattsa.

– Wuja Shermana... Potem połączono biuro szeryfa hrabstwa z biurem szeryfa rezerwatu w jedną instytucję, więc przejąłem jego obowiązki.

– A Elizabeth przeszła tutaj, jak widzę. – Była jedyną osobą w biurze szeryfa rezerwatu, która potrafiła jej wysłuchać, gdy potrzebowała pomocy. Niestety jako sekretarka niewiele mogła zdziałać.

– Więc czeka cię spotkanie po latach – Martinez pokazał na drzwi z napisem „Szeryf. – Pozwól, że zadzwonię w parę miejsc i dowiem się, gdzie są moi ludzie. – Gdy spojrział na Joannę, ujrzał zasadniczą, odgradzoną profesjonalnym murem panią agent. Tak właśnie opisał ją Ortiz. – Proszę, nie oceniaj pochopnie mojego zespołu. Przyda się im wolne popołudnie. To skomplikowana sprawa i wielu z nas ciężko ją przeżywa. Podczas śnieżycy w marcu straciliśmy najważniejszy dowód, mieliśmy świadka z amnezją i szefa mafii, który zginął, zanim zdążył przekazać jakiejkolwiek informacje,

zaatakowano też nasze rodziny. Laboratorium zdobyło sporo materiału dowodowego i mamy podejrzanych, ale musimy dopasować elementy układanki, by wszystko zaczęło trzymać się kupy. Potrzebujemy winnego, i to szybko. – Mówił emocjonalnie, w głosie pobrzmiewał też protekcjonalny ton.

Rozumiała to doskonale. W głębi ducha czuł się urażony, nawet upokorzony, więc reagował skrytą agresją. Musiała jakoś mu przekazać, że go szanuje.

– Świetnie to rozumiem, szeryfie – powiedziała przyjaźnie. – Zrobiliście wszystko, co było możliwe. Natomiast mnie przysłano tu po to, bym wykonała swoją pracę.

– Czuję, że nie mamy w tobie wroga, ale spójrz na to z naszej strony. Agencja przysłała niewtajemniczoną w śledztwo szycę, która ma nam pomóc przeskoczyć niewidzialny mur. Na pewno się nie dziwisz, że odebraliśmy to jako policzek. Musisz jednak wiedzieć, że rozumiem decyzję biura. Przysłali Indiankę, by przesłuchała Watta, licząc na to, że się otworzy przed kimś ze swojego ludu.

Swojego ludu? Przeszedł ją dreszcz. Przywykła do roli outsidera. Jako córka Ralpa i Naomi Kuchu była odizolowana od normalnych rodzin, w których rodzice pracowali, płacili rachunki i chronili swoje dzieci. W dniu pogrzebu rodziców przywdziała maskę samotnika i uczyniła z niej swój oręż. Wyszkolono ją tak, by roztaczała wokół siebie aurę uprzejmości i profesjonalizmu, odkryła jednak, że jeśli przybiera pozę obojętności i kontroluje sytuację, wtedy trudniej odgadnąć jej motywy. Kiedy gość siedzący po drugiej stronie stołu w pokoju przesłuchań nie był w stanie wniknąć w jej myśli, wtedy czuła, że ma nad nim przewagę. Nie, nie czuła. Wiedziała.

– Szeryfie, nie przyleciałam po to, żeby po was sprzątać czy mieszać wam szyki. Biuro pragnie złapać zabójcę agentki, to wszystko. – Poradzi sobie

z odizolowaniem od grupy, ale jeśli zespół Martineza czuje do niej aż tak wielką pogardę, by utrudniać wykonanie zadania, wtedy i oni, i ona są skazani na porażkę. – Być może powinnam jasno określić, jakiego rodzaju współpracy od was oczekuję. Jest mi potrzebny pokój. I Sherman Watts. Jeżeli coś wie, wyciągnę to z niego. Potem możecie zająć się aresztowaniami i pójść dowolnym tropem, który pojawi się w toku przesłuchań. Jestem tylko narzędziem, które biuro przysłała wam do pomocy. Skorzystajcie ze mnie.

Martinez skinął głową, przyjmując ofertę do wiadomości. Na razie. Widziała, że nie pozbył się podejrzeń co do prawdziwych przyczyn jej obecności w Kenner City.

– Ortiz twierdzi, że szykuje ci się awans w Waszyngtonie.

– O ile sprawa zakończy się powodzeniem. – Uznała, że nie ma sensu kłamać.

– Czyli to dla ciebie test, co?

– Hm... – Bardziej, niż mogło się wydawać komukolwiek w Waszyngtonie, pomyślała.

Gdzieś nagle zniknęła kowbojska gościnność, gdy szeryf ostrzegł ją groźnie:

– Nie pozwolę, żeby ambicja i widoki na karierę zaszkodziły śledztwu albo naraziły mój zespół na niebezpieczeństwo. Czy to jasne?

Joanna wyprostowała się dumnie na pięciocentymetrowych obcasach.

– Jak słońce. Nie zawiodę.

– Dobrze. – Uśmiechnął się lekko. – Zadzwoń i zwołam moich ludzi.

– Nie trzeba, Patrick. – Przysadzista kobieta z grubym, czarnym kokiem weszła kaczym krokiem do recepcji. Zdjęła przezroczysty płaszcz przeciwdeszczowy narzucony na szkarłatną bluzkę i jaskrawą, wzorzystą spódnicę, po czym powiesiła go na wieszaku stojącym za ladą recepcji. –

Wszyscy już wracają. Tom i Callie biorą wolne tylko na weekend, więc myślę, że nie mogą się już doczekać nocy poślubnej. – Sześćdziesięciokilkuletnia drobna kobietka o czarnych jak noc, ale radośnie błyszczących oczach, spojrzała na Joannę i klasnęła w dłonie. – A niech mnie! Joanna?

– Miło cię znów widzieć, Elizabeth.

– Miło cię... ? – Cmoknęła z dezaprobatą. – A cóż to za powitanie! – Rozłożyła ramiona i przytuliła Joannę do obfitego biustu. – Mój Boże, dziecko, aleś ty wyrosła!

Entuzjastyczne powitanie wymagało jakiejś reakcji. Nieprzywykła do takich czułości, Joanna w końcu poklepała Elizabeth po plecach i powiedziała:

– Minęło piętnaście lat.

– Naprawdę? – Joanna co prawda wyswobodziła się z jej objęć, ale Elizabeth nadal ścisnęła jej rękę, dając do zrozumienia, że czeka je bardziej osobista rozmowa. Spojrzała na szeryfa. – A tak przy okazji, Bree pytała, czy masz ochotę pójść dzisiaj z nią i Charliem do kina.

– Rany, przecież to premiera nowego filmu akcji! Jasne, że zabiorę mojego syna. – Już nie surowy szeryf, tylko pogodny facet mrugnął do nich.

– Bree to moja żona. Trzyma mnie i Charliego w ryzach. Elizabeth, zajmiesz się przez chwilę naszym gościem?

– Oczywiście. – Z matczyną troską ujęła dłonie Joanny, po czym obejrzała ją od stóp do głów.

– Joanno Kuchu, córko Bizona, stałaś się równie piękna i silna jak twój imiennik. – Pociągnęła ją w stronę kanapy.

Delikatnie się wyswobodziła z jej uścisku.

– Teraz nazywam się Rhodes – oznajmiła.

Elizabeth usiadła i poklepała poduszkę kanapy obok siebie.

– Wyszłaś za męża?

– Nie. – Przysiadła na brzeжку kanapy, splatając dłonie na kolanach. – Na ostatnim roku na Yale dostałam stypendium w Rhodes College. Spodobała mi się nazwa, a także prestiż college'u, więc zmieniłam nazwisko.

Elizabeth milczała, jednak po minie widać było, o czym myśli. Musiała istnieć głębsza przyczyna, dla której Joanna odcięła się od przeszłości. Oczywiście nie wspomniała o tym ni słowem, tylko nerwowo skubała wełnianą spódnice.

Joanna nie zamierzała jej pomóc. W głuchej ciszy zastanawiała się, jak długo szeryf Martinez może rozmawiać z żoną. I jak długo ona wytrzyma z tym przyklepionym uśmiechem, udając, że to spotkanie po latach nie jest dla niej dziwnym przeżyciem.

Niezrażona jej sztywną pozą, Elizabeth wyciągnęła rękę do Joanny, po czym delikatnie objęła jej dłoń.

– Pracują tu dobrzy ludzie. Polubisz ich.

Ten ciepły gest w przedziwny sposób poraził Joannę. Nie wiedziała już, czy podczas pobytu w Kenner City w stu procentach zdoła się skupić na pracy.

– Przyleciałam tylko na kilka dni. Wątpię, czy znajdę czas, by ich wszystkich poznać.

– A mieszkańcy Kenner City i Mesa Ridge, których już... Och, oczywiście... – Elizabeth odpuściła, wyczuwając barierę ochronną, którą Joanna wzniosła wokół siebie. – Przypuszczam, że nie masz tu żadnych krewnych.

– Nie mam.

– Zamierzasz odwiedzić grób rodziców?

– Nie zaplanowałam tego – odparła sucho.

– Ethan Bia wrócił kilka lat temu do miasta, gdy już odsłużył swoje w wojsku.

Ethan Bia? Dawno pogrzebane i często żałowane uczucia zaatakowały ją z potężną mocą. Nie, nie uczucia.

Wspomnienia gorącego dotyku, usta zbliżające się do jej drżących, nieśmiałych ust... I to, co chciała wymazać ze swych wspomnień: gniew na opalonej, surowej twarzy Ethana.

To było ostatnie wspomnienie łagodnego wielkoluda, którego kiedyś kochała.

– Ethan wyjechał z Mesa Ridge? – zdziwiła się.

– Na sześć lat. Teraz pracuje jako konsultant i bada miejsca zbrodni. Może zadzwonisz do niego?

– Nie przyjechałam tu po to, żeby odnawiać kontakty towarzyskie. – Sprzeczne emocje: siła i ciepło, żal i wstyd, wezbrały w niej niczym fala.

– *Niia-rii. Wiatr. – Odsunął z jej twarzy kosmyk i zatknął za ucho. – Jesteś ulotna jak wiatr.*

– *Ethan...*

Musiała wyjechać, a Ethan musiał zostać, to było oczywiste. Odczuwał z ziemią i górami tak silną więź, jakiej Joanna nigdy nie zdołała nawiązać z nikim i z niczym.

Uderzenie w twarz. Ostrze noża wbijające się w pierś.

– *Jesteś mi coś winna, suko.*

Joanna poczuła ból, ten najgorszy, ból duszy. Nie, na pewno tu nie zostanie.

– Kochanie? – Elizabeth znów wzięła ją za rękę. Drzwi prowadzące do szatni otworzyły się szeroko, szczęśliwie kładąc kres traumatycznym atakom przeszłości.

– *Madre de Dios*. – Latynos strząsnął z włosów krople deszczu. – Leje już od południa, pewnie nie przestanie do wieczora.

Joanna wstała z kanapy w chwili, gdy w drzwiach pojawił się drugi mężczyzna, wierna kopia pierwszego. Ten sam wzrost, ta sama sylwetka, te same czarne włosy i rysy twarzy, odróżniała go tylko blizna przecinająca policzek. Obaj mieli na sobie garnitury, choć pierwszy zdjął już krawat i upchnął w kieszeni.

Drugi wyjął komórkę z kabury umocowanej na pasku obok kabury z bronią.

– Zadzwoń do Aspen do szkoły i powiem, że odbiorę Jacka od opiekunki. Wolałbym, żeby nie jeździła po grząskich drogach w rezerwacie. Może nadejść powódź.

– No – zgodził się pierwszy. – Emma mówiła, że śniła jej się wielka woda i jakieś niebezpieczeństwo.

– Może powinna zająć się prognozowaniem pogody?

– Jasne, a ty koniecznie zadzwoń do żony, zanim znów zapomni, jak wyglądasz.

Wybuchnęli śmiechem, potem przesunęli swoje magnesy na tablicy zawieszanej za ladą recepcji, co oznaczało, że wrócili do biura i pełnią służbę.

– Jeden zero dla ciebie. Nieźle ci wychodzą zgrabne powiedzonka.

Nie czuła szczególnej potrzeby bratania się z bliźniakami, choć Elizabeth już jej szepnęła, kto zacz.

– Agent Dylan Acevedo, jak sędzę. – Joanna wyciągnęła rękę na powitanie do bliźniaka z blizną. – Agent Ortiz poinformował mnie, że zostałeś tu przeniesiony, ponieważ znałeś zmarłą agentkę Grainger.

– Julie i ja chodziliśmy razem do akademii. Studiowali też z nami Tom Ryan i Ben Parrish. Wszyscy pracujemy nad tą sprawą.

Dylan uściskała jej rękę, zezując w stronę odznaki przypiętej do paska.

– Jesteś z FBI?

– Tak, z biura w Waszyngtonie. Jestem specjalistką od profilowania i przesłuchań. Przyleciałam, żeby pogadać z Shermanem Wattsem.

Drugi bliźniak również uściskał jej dłoń.

– Powodzenia. To szczywany sukinkot. Ciągłe wymyka się prawu. Nazywam się Miguel Acevedo.

– Aha, to ty pracujesz w zakładzie medycyny sądowej?

– Zgadza się. – Zrzucił z siebie marynarkę, zaczął rozpinać koszulę. Wyraźnie mu się śpieszyło, by pozbyć się odświętnych łachów, ubrać się jak człowiek i przystąpić do pracy. — A więc to ty jesteś tą szyczą, o której wspominał Martinez.

Drzwi prowadzące do szatni raz jeszcze się otworzyły. To biuro w niczym nie przypominało biura szeryfa rezerwatu sprzed piętnastu lat. Jednostka kryminalna policji hrabstwa Kenner stanowiła zespół oddanych sobie i pracy funkcjonariuszy i specjalistów laboratoryjnych. Joanna wyczuwała, że jest to zbieranina indywidualistów, może nawet dziwaków, którzy jednak świetnie się dogadują i tworzą swoistą jedność. Blondyn, który zmierzał w ich kierunku, nie wydawał się wyjątkiem od tej reguły.

Podszedł do Joanny i braci Acevedo i rozładował napięcie, całując Elizabeth w policzek.

– Lizzie, wyszłaś z przyjęcia, zanim zdążyliśmy odtańczyć taniec, który mi obiecałaś. Łamiesz mi serce.

– Och, Ben. – Szturchnęła go w ramię. – Jestem mężatką.

– Ech, wszystkie najlepsze kobiety są już zajęte. – Gdy Elizabeth, choć przekroczyła już sześćdziesiątkę, zarumieniła się uroczo, uśmiechnął się szeroko i przedstawił: – Ben Parrish.

– Agentka specjalna Joanna Rhodes. – Zauważyła, że pięknemu uśmiechowi towarzyszyło pełne nieufności spojrzenie.

– Nie przejmuj się nimi. Sam byłem tu nowy kilka miesięcy temu, ale jakoś już tu wrosłem.

– Jak grzyb – rzucił Miguel. – Przebiorę się i pójde do laboratorium. Skoro Callie bierze wolne, wolę się upewnić, czy wszystko gra i czy trzymamy się planu. Jeśli będziesz czegoś potrzebowała z laboratorium, daj znać.

– Watts i jego kumpel, Perkins, zaatakowali nasze żony. – Dylan zerknął na brata. – Obydwaj, a może tylko jeden z nich, są też odpowiedzialni za inne napaści w okolicy. Zakładam, że szeryf powiedział ci już, że podejrzewamy Perkinsa o zamordowanie Julie. Każdy z nas marzy o tym, żeby posłać go za kratki. Jeżeli tylko jesteś w stanie pomóc nam dorwać gnoja...

– Wydobędę z Wattsa wszystko, co wie, agencie Acevedo – zapewniła Joanna. – Nie widzę przeszkód, żebyście go potem aresztowali.

– A co ty będziesz z tego miała? – zapytał Dylan.

Wyznanie, że chodzi o awans, zabrzmiałoby fatalnie, choć i tak Martinez już o tym wiedział. Powiedzieć, że wzięła na siebie to zadanie z osobistych pobudek, również nie było dobrym pomysłem. Wybrała więc prawdę, która leżała pośrodku.

– Satysfakcję z dobrze wykonanej pracy.

– Wszystkim nam by się to przydało – wtrącił Ben, po czym zaznaczył swoją obecność na tablicy, skinął na Dylana i ruszyli do gabinetu znajdującego się na wprost biura szeryfa. – Chciałbym, żebyś powiedział mi coś więcej na temat tego medalu, który Julie przysłała ci przed śmiercią. Musi istnieć jakaś przyczyna, dla której cała nasza trójka, ty, ja i Tom, dostaliśmy po jednym.

Kiedy za Dylanem i Benem zamknęły się drzwi, Joanna poprosiła Elizabeth:

– Czy możesz zaprowadzić mnie do pokoju, przesłuchań? Szeryf Martinez utknął przy telefonie.

– Oczywiście, kochanie. – Po minie widać było, że Elizabeth jest rozczarowana decyzją Joanny, by niezwłocznie wziąć się do pracy, zamiast grzęznąć we wspomnieniach. Nie obraziła się jednak, tylko z matczyną wyrozumiałością poklepała Joannę po ramieniu. – Więc chodźmy. Mamy tu dwa pomieszczenia oddzielone lustrem weneckim. – Przeszły obok stanowiska pracownika ochrony, a potem korytarzem biegnącym równoległe do skrzydła biurowego. – Chcesz może kawy?

– Tak, czarną, jeśli można.

Kiedy została sama, Joanna odetchnęła głęboko, by się uspokoić, wyciszyć. Zapaliła światło w pierwszym z pomieszczeń i nagle zdała sobie sprawę, jak bardzo Elizabeth Reddawn, a także ich wspólne tajemnice z rezerwatu, zaprzętnęły jej myśli i odwróciły uwagę od śledztwa.

– Zapomniałeś akt, Sherlocku. – Powstrzymując się od wymierzenia sobie uderzenia w czoło, ruszyła z powrotem.

Ułożyła już sobie strategię przesłuchania Wattsa. Teraz musiała jedynie obmyślić coś, co można by nazwać choreografią pytań, bo w ich układzie, kolejności i wzajemnych korelacjach często kryła się droga do sukcesu. Musiała też zastanowić się nad ustawieniem krzeseł, gdzie będzie siedzieć lub stać podczas każdego etapu przesłuchania.

Dotarła do recepcji i wyjęła z torby grubą, szarą kopertę, w której znajdowały się akta sprawy oraz jej notatki. Pozdrowiła pracownika ochrony, zmierzając ponownie do pokoju przesłuchań, kiedy nagle drzwi wejściowe do budynku otworzyły się, wpuszczając do środka wiatr i deszcz.

– Elizabeth, zostawiłaś torebkę w kościele. Co ty w niej nosisz, cegły?

W Joannie natychmiast zawrzały emocje. Wbiła wzrok w przybysza.

Wysoki mężczyzna zatrzymał się w drzwiach. Gdy ją ujrzał, ciemne oczy zwęziły się. Wiatr sprawił, że kurtka przykleiła się do szerokich ramion, a krótkie, przystryżone po wojskowemu włosy lśniły od deszczu.

– Joanna... – Głos miał głęboki, zmysłowy.

– Ethan... – Oto on, większy, szerszy, twardszy niż ten chłopak sprzed lat. Intensywność ciemnych, niemal czarnych oczu, uderzyła ją jak grom z jasnego nieba.

Ethan Bia. Człowiek, któremu oddała swoje dziewictwo i dziewczęce serce.

Człowiek, który nauczył ją, jak przetrwać w górach, a także jak przeżyć z rodziną.

Mężczyzna, od którego odeszła piętnaście lat temu, nie obejrzał się za siebie.

ROZDZIAŁ DRUGI

– Co ty tu robisz? – zapytał Ethan, starając się opanować. Bo marzył tylko o jednym: zamknąć Joannę w szaleńczym uścisku.

Cóż, zmądrzał przez te wszystkie lata, stał się ostrożniejszy. Do tego mieli publiczność, czyli Batesa, który siedział przy biurku ochrony. Poza tym nie miał ochoty kolejny raz przechodzić przez piekło odrzucenia.

Podczas służby w wojsku – dwa razy wysyłano go do Afganistanu – był świadkiem niezliczonych scen śmierci i zniszczenia, a jako koordynator zespołu ratowników miał okazję doświadczyć dojmującego poczucia straty, lecz nic i nigdy nie zraniło go tak mocno i nie pozostawiło w tak absolutnej bezsilności, jak chwila, w której pewnej ciepłej, wiosennej nocy w rezerwacie ujrzał całą we łzach Joannę Kuchu, gdy wysiadała z jego pikapu.

– *Nie łączą mnie z tym miejscem żadne miłe wspomnienia. Mam szansę wyjechać stąd i zamierzam z niej skorzystać. Żegnaj, Ethan.*

Ledwie skończyła osiemnaście lat, on był o trzy lata od niej starszy, ale wiedział, czuł, że są sobie przeznaczeni.

I nagle koniec. Odeszła. Zostawiła go.

– Pracuję nad śledztwem w sprawie morderstwa Julie Grainger. – Przycisnęła do piersi akta sprawy. Odruchowo zaczęła się bawić rogiem szarej koperty, przestała jednak, by nie zdradzać mową ciała, jak bardzo jest zdenerwowana. Zawsze z wysoko podniesioną głową, zawsze z planem w zanadrzu, zawsze myślami dwa lub trzy kroki przed wszystkimi. – Wiedziałam, że prędzej czy później trafimy na siebie. Myślę, że powinniśmy jak najszybciej mieć to za sobą, żeby nie sprawiać sobie nawzajem więcej bólu, niż to konieczne. Znajdźmy ustronne miejsce, w którym będziemy mogli porozmawiać.

Żadnych miłych wspomnień. Nawet o nim. O nich. W ciągu ostatnich kilku miesięcy życia w rezerwacie przeszła przez piekło, a wszystkie wcześniejsze lata wcale nie były lepsze, więc Ethan nigdy jej nie wypomniął pragnienia rejterady. Tyle że Joanna nigdy nie pozwoliła sobie pomóc. Odmówiła, kiedy zaproponował jej, że wyjedzie razem z nią, a jego miłość nie wystarczyła, by przekonać ją do pozostania.

Choć nigdy nie miał jej za złe obsesji na punkcie ucieczki z Mesa Ridge, nie zamierzał pozwolić, by znów złamała mu serce.

– Przyjechałem, żeby oddać coś przyjaciółce. – Uniósł torebkę, którą ściskał w ręku.

Obróciła się w stronę głównego holu, odsłaniając łabędzią szyję, która wywołała u Ethana falę gorących wspomnień.

– Elizabeth poszła zrobić kawę. Zaprowadzę cię.

Choć nie o takim powrocie do domu marzył, spędzenie kilku chwil w towarzystwie Joanny nie mogło go zranić. Ruszył za nią.

– Świetnie wyglądasz.

– Ty też. – Obdarzyła go pełnym wahania uśmiechem, który tak dobrze pamiętał. – Masz o wiele krótsze włosy. A poza tym... – jej długie, zręczne palce wykonały nieokreślony gest – zaokrągliłeś się. No, jesteś jakby wyższy i... szerszy.

– Pewnie tak. – Sześć lat treningu i służby w elitarniej jednostce plus ascetyczny tryb życia zrobiły swoje.

– Jak tam Kyle?

To oczywiste, że zapytała o młodszego brata Ethana, przecież chodzili do tej samej klasy i przyjaźnili się.

– Dobrze. Ożenił się. Ma dwójkę dzieci. Mieszka w Cortez.

– Widzę, że nadal jesteś oszczędny w słowach.

– Nie ma sensu ich marnować.

Zatrzymali się obok biurka Elizabeth.

Ethan postawił na nim torebkę, rozpiął kołnierzyk koszuli i poluzował wąski krawat, jednocześnie wychwytyjąc zmiany w wyglądzie Joanny. Oliwkowa cera, ciemnobrązowe oczy – to oczywiście się nie zmieniło. Jednak z wyprostowanej postawy i uprzejmych słów była oschłość. Przemknęło mu przez myśl, czy jak dawniej pod wpływem dotyku koniuszków palców na karku przejdą ją dreszcze, czy muśnięcie jego ust będzie w stanie zburzyć tę niewidzialną barierę, którą otoczyła się niczym zbroją, i wywołać ciepło, delikatność i nieśmiałe pragnienie erotycznych doznań.

Jej czarne jak smoła, lśniące włosy spięte w kucyk były wyraźnie krótsze niż dzika, rozwiana grzywa, którą nosiła w liceum. Urosła, choć to pewnie efekt wysokich obcasów, w każdym razie czubkiem głowy sięgała mu niemal do podbródka. Jej usta zdobił jagodowy odcień, którego nie pamiętał sprzed piętnastu lat, a dopasowaną marynarkę dzieliły lata świetlne od dzinsów i koszulek. Stojąca przed nim piękna, wytworna profesjonalistka była równie zimna jak broń, która spoczywała w kaburze u jej boku.

Nie była już tą ciekawską, trzpiotową dziewczyną, która z radością wyruszała z Ethanem i Kyle'em na wyprawy po rezerwacie. Zniknęła młoda kobieta o nieśmiałej zmysłowości i wielkich marzeniach, w której Ethan cierpliwie rozpalał miłość i zaufanie. Szkoda, że nie pozostał w niej nawet ślad płomienia, który kiedyś przyciągnął go do niej jak lecącą do światła ćmę.

Czcze myśli tyle samo były warte co czcze słowa.

– Pracujesz w FBI? – zapytał.

– Gdy obroniłam pracę magisterską z psychologii, dostałam się na akademię w Quantico. Potem dotarłam aż do Waszyngtonu, gdzie zajmuję się behawioryzmem i pracuję jako profilerka.

– Gratulacje.

Oto, czego pragnęła: zamieszkać na Wschodnim Wybrzeżu, odgrodzić się niemal całym kontynentem od wspomnienia śmierci rodziców i wydarzeń, które nastąpiły wkrótce potem. Tęskniła za miejskim krajobrazem i zatłoczonymi, kolorowymi ulicami, tak różnymi od nieskończonej skalistej równiny, dojmującej samotności rezerwatu i żyjących w izolacji górskich miasteczek pokroju Mesa Ridge czy Kenner City. Chciała nosić broń, łapać bandziorów i pokazywać ofiarom, którym, jak Joannie, odebrano prawo samostanowienia. Pokazywać, że istnieje ktoś, kto poda im rękę. Pragnęła tego, czego on nie był w stanie jej zapewnić.

Dostała więc w końcu to, czego chciała. Właściwie cieszył go jej sukces, czuł jednak, że istnieje między nimi coś niedokończonego, jak gdyby los i jej niezłomna wola uznały za stosowne pozbawić ich szansy na miłość.

To kara, pomyślał Ethan. Nie był w stanie jej obronić, a nawet nie potrafił wyczuć, jak bardzo potrzebowała ochrony, aż stało się za późno. Bardziej interesowało go, jak dobrać się do jej majtek i sprawić, by ujrzała świat – oraz ich wspólną przyszłość – nie swoimi, tylko oczami kochanka.

Bardziej niż ktokolwiek Joanna Kuchu zasługiwała na to, by jej marzenia się spełniły. Nawet jeśli zabrakło w nich miejsca dla mnie, pomyślał, ciesząc się szczerze, że w końcu znalazła swoje miejsce na ziemi.

On sam nie szukał zbyt wiele. Dotarło do niego, że tu jest jego miejsce. Wrócił do domu po ostatniej, przypominającej piekło misji w krainie, której duch krążył w jego ciele niczym krew. Potrzebował otwartej przestrzeni i ciszy w takim samym stopniu, w jakim Joanna pragnęła wiecznej bieganiny, techniki i wciąż nowych twarzy wokół siebie.

Kiedy cisza przedłużyła się nieznośnie, zrozumiał, że nie ma sensu przedłużać spotkania po latach z gatunku „co by było, gdyby”. Przejechał

dłonią po równo przyciętych włosach. Nie było sposobu, by uwolnić się od tej kobiety, ale przecież musiał to zrobić.

– Mam nadzieję, że zawsze dostajesz od życia to, czego oczekujesz, Jo.

Jej ciemne oczy drgnęły i powędrowały w górę, aż napotkały jego wzrok.

– Ty też, Ethan. Jesteś bardzo miły, a ja na to nie zasługuję. Ja... – Urwała gwałtownie, smutna, zatroskana, poruszona do głębi.

– Wiem. – Jak dobrze znał te emocje. – Jest ci przykro. Mnie również. – Zanim dał się ponieść impulsowi, by wziąć ją w ramiona, przytulić i przypomnieć swojemu i jej ciału, jak to jest, gdy są z sobą tak blisko, pokazał wypakowaną różnościami torebkę i zapytał: – Dopilnujesz, żeby trafiła do Elizabeth?

– Oczywiście.

Obrócił się na pięcie, kończąc tym samym rozmowę, i ruszył do wyjścia. Chciał, by deszcz schłodził mu skórę, ugasił pożądanie i żal, które paliły go żywym ogniem. Musiał usiąść za kierownicą i jechać długo i szybko, wydostać się z miasta, ruszyć w góry i zostawić za sobą wszelkie uczucia, które wciąż żywił do Joanny, a także bolesną prawdę, że nigdy nie będą razem.

– *Żegnaj, Ethan.*

Te słowa, które obróciły wniwecz jego marzenia, nadal dudniły mu w głowie. Minęło piętnaście lat, a ta kobieta działała na niego wciąż z tą samą siłą. To na pewno poczucie winy. Idź przed siebie, stary. Nie zatrzymuj się. Nie możesz zmienić tego, co było.

– Agentko Rhodes – usłyszał za sobą dudniący głos Patricka Martineza. – Skończyłem dzwonić. Moi ludzie jadą po podejrzanego.

Agentko Rhodes? Podejrzliwie rzucił okiem przez ramię.

– Cześć, Ethan. – Martinez pozdrowił go skinieniem głowy i stanął obok Joanny. – Wchodzisz czy wychodzisz?

Policzył wszystkich obecnych: Joanna, Martinez i Bates. A więc to ona musi być tą agentką Rhodes. O co tu chodzi? Zlustrował Joannę wzrokiem, bacznie patrząc na jej pozbawione biżuterii dłonie. Nie wpadło mu do głowy, że mogła wyjść za mąż, znaleźć sobie kogoś innego po tym, jak go zostawiła.

Omamiła go wizja innego mężczyzny, który najpewniej dał jej to, czego on nie mógł jej dać.

Nie miał jednak szans na rozwianie wątpliwości, ponieważ szeryf zakomunikował:

– Chodźmy do mojego biura. Z chęcią odpowiem na wszelkie pytania dotyczące Wattsa.

Ethan natychmiast spał się w sobie i wypalił:

– Co ona ma wspólnego z Wattsem?

Joanna raptownie potrząsnęła głową. Ani słowa, błagała bezgłośnie.

Czyżby Martinez nie wiedział, co łączyło ją z Wattsem?

Mógł wyczytać to z jej twarzy. Nie powiedziała im.

– Mogę przeprosić cię na chwilę, Patrick? – Ignorując twarde postanowienie, że będzie trzymał się na dystans, zacisnął palce wokół ramion Joanny i zaciągnął ją do pustego pomieszczenia. Choć wiała się w jego uścisku, nie puścił, a ona nie pisnęła ani słówka.

– To wy się znacie? – zawołał Patrick. – A to nowina.

Ethan zignorował rozbawienie w głosie przyjaciela i wepchnął Joannę do pokoju przesłuchań. Zamknął za sobą drzwi i dopiero wtedy puścił jej rękę.

– Co ty wyrabiasz?

Zatarasował sobą wyjście, gdy tylko wyrwała się i ruszyła ku drzwiom. Spojrzała na niego wyzywająco, ściskając w dłoni kopertę z aktami sprawy.

– Przecież pytałeś, a ja odpowiedziałam, że pracuję nad sprawą morderstwa Julie Grainger. A teraz odsuń się, proszę. Mam spotkanie z

szeryfem. – Wiedziała, że nie powinna udawać głupiej, lecz postanowiła iść na całego.

– Dlaczego zadzieras z Wattsem?

– Mam go przesłuchać, to moje zadanie.

– Niech przyślą kogoś innego.

– Nie owijasz w bawełnę, co, Ethan?

– On cię zgwałcił.

Zbladła. Opuściła głowę i wbiła zamglone spojrzenie w jego pomiętą białą koszulę.

Ethan wiedział, że zachował się jak ostatni drań, przemawiając do zdrowego rozsądku, ale ktoś musiał jej uzmysłwić, że konfrontacja z Wattsem oznaczała dla niej rozdrapywanie starych ran.

Siniaki, rany i krew, które ujrzał na jej ciele, gdy zobaczył ją tamtej nocy, tuż po pogrzebie jej rodziców, z czasem zniknęły, ale potężny uraz psychiczny pozostał. Tamta noc zabrała jej ciepło, pozbawiła zaufania i zabiła w niej miłość do niego. Pragnął, by nigdy więcej nie cierpiała. I jeżeli sama nie potrafi cofnąć się przed stanięciem twarzą w twarz z tym potworem, ja muszę za nią podjąć decyzję, uznał.

Jej głęboki, rwany oddech przerwał panującą w pokoju ciszę, przypominając Ethanowi, że powinien opanować emocje. Ona nie była jego podkomendną, więc nie mógł wrzaskiem zmuszać jej do uznania swych racji.

– Joanno... – Wyciągnął dłoń w kierunku jej bladego policzka.

Odrącała jego rękę tak samo jak pamiętnej nocy przed piętnastu laty.

– Uważasz, że potrafię o tym zapomnieć? – Spojrzała mu w oczy, po czym rzuciła akta na stół.

– Joanno... – Patrzył, jak odgarnia z twarzy kosmyk włosów i prostuje plecy.

Kiedy wreszcie się odezwała, znów przywdziała tę drażniącą maskę chłodnej uprzejmości:

– Tu nie chodzi o zemstę.

– Jasne...

– Zanim udało się cokolwiek udowodnić, sprawa została przedawniona, a zatem nie zachodzi żaden konflikt interesów. Pogodziłam się z tym, że nigdy nie zapłaci za to, co mi zrobił.

– Ja się nie pogodziłam.

Ta deklaracja zaskoczyła ją. Przełknęła ślinę, a potem odparła:

– To nie było z twojej winy, Ethan.

– Powinienem być przy tobie.

– Powiedziałam ci, że potrzebuję chwili samotności. Pragnęłam przestrzeni po pogrzebie rodziców, a ty mi ją dałeś. Gdybym tylko wiedziała, że on nadal coś czuł do mamy... – Jej dłonie zacisnęły się w pięści.

– Posłuchaj... – Odniósł wrażenie, że Joanna walczyła z sobą, by nie wyciągnąć ku niemu rąk.

– To, że Wattsa nawet nie aresztowano, też nie było twoją winą.

Nie poczuł się jak mężczyzna, który dzielnie stał u boku ukochanej kobiety.

– On nadal może cię zranić – powiedział cicho.

– Na tym polega moja praca – odparła oschle.

– Wracaj do Waszyngtonu. To zbyt osobista sprawa.

Joanna w zadumie zaczęła krążyć po pokoju, po czym powiedziała, starannie dobierając słowa:

– Przyznaję, że nie będę płakać, jeśli Watts zostanie aresztowany, lecz nie dlatego tu jestem. Nie zgłosiłam się na ochotnika do tego zadania, ale też nie protestowałam, kiedy zostało mi powierzone. Jeżeli podczas przesłuchania

nie będę w stanie stawić czoła zbrodniarzowi, nawet jeśli jest nim ktoś, kto mnie zgwałcił, będzie to oznaczało, że jestem za miękka do tej pracy. Jest jeszcze coś. Zostanę doceniona, gdy udowodnię sobie, że potrafię to zrobić. Gdy rozwiążę tę zagadkę, gdy złamię Watta, mam zagwarantowany awans w Waszyngtonie, a wtedy już nigdy nie będę musiała wracać w te strony. – Zatrzymała się tuż przed nim, znów zaciskając pięści. – Wiem, że sprawiam wrażenie zimnej i wyrachowanej, ale taka jest prawda. Tak muszę postąpić. Jestem zdesperowaną kobietą, której jedynym celem jest zmusić Watta do wyjawienia, kto zamordował agentkę Grainger, gdzie ukryto pięćdziesiąt milionów dolarów Vincenta Del Gardo. Wystarczy mi, że go pokonam.

– To zły plan. Nie chcę, żebyś przebywała z nim sam na sam.

– Więc świetnie się składa, że nie ty będziesz o tym decydował. – Wsunęła kopertę z aktami pod pachę i podeszła do Ethana, jakby sądziła, że tak po prostu zejdzie jej z drogi.

Delikatnie ujął ją pod brodę. Wzdrygnęła się, lecz twardo stała w miejscu, patrząc na niego intensywnie. Powiódł palcem po jej policzku, znów przekonując się, jak miękka miała skórę.

– Nie rób tego, kochanie.

– Ethan... – Zamilkła, by nie zdradzić swych emocji.

– Ciii... — Potarł kciukiem okolice jej ust, skłaniając napięte mięśnie do rozluźnienia. Kiedy delikatnie zareagowała na pieszczotę, w Ethanie odżyły wyraziste wspomnienia o młodziutkiej, niewinnej Joannie, która uwielbiała jego dotyk. Zapragnął tego, co nie było już przeznaczone dla niego. Pochylił się, przysunął czoło do jej czoła i wyszeptał: – To tylko pozór. Nie byłaś twarda piętnaście lat temu, teraz też nie jesteś.

Otworzyła szeroko oczy i spojrzała mu w twarz.

– Piętnaście lat potrafi zmienić człowieka, Ethan. – Niby delikatnie, a jednak stanowczo odsunęła go od siebie. – Od dawna nie jestem nastolatką, która zabujała się w starszym bracie kolegi z klasy.

Dla niego to było coś więcej niż zwykle zabujanie się, lecz jakie to miało znaczenie? Joanna nie przybyła tutaj, by na nowo rozpać wygasłe uczucie, a on nie miał zamiaru jej do niczego zmuszać, tym bardziej że bardzo pragnęła stąd wyjechać. Znowu.

Dotknęła jego klatki piersiowej, a potem zwinęła palce do środka dłoni. Uprzejme, acz ostateczne pożegnanie.

– Noszę nowe nazwisko, mam nowe życie. Nie znasz mnie takiej, jaką teraz jestem. – Zniknęła za drzwiami.

Ethan został w środku. Wsłuchał się w swego ducha, w głos Matki Ziemi, we wspomnienie żołnierskiego treningu, w podszepty sumienia – i podjął decyzję. Otworzył drzwi i ruszył za Joanną.

Joanna Kuchu, obecnie Rhodes, również go nie znała takim, jakim teraz był. Jeżeli sądziła, że drugi raz pozwoli jej samotnie stanąć do walki z tym draniem Wattsem, to bardzo się pomyliła.

– Weź się w garść – mruknęła do siebie Joanna. Wciąż czuła ciepły dotyk Ethana.

Kiedy wyszła z pokoju przesłuchań i powlokła się korytarzem, jej serce biło niespokojnym rytmem. Mogła to zrobić. Musiała. Była gotowa spojrzeć Wattswowi w oczy, ujrzeć znajome twarze i miejsca, a także poradzić sobie ze wspomnieniami. Ale nie przygotowała się na spotkanie z Ethanem Białym.

Zdażyła zapomnieć, jak bezcelowe były wszelkie spory z nim. Potrafił przewiercić ją ciemnymi oczami, wnikać w jej umysł i sprawić, by myślała, że to ona, a nie on, rozumowała nierozsądnie. Jego wewnętrzny spokój i wiekowa mądrość – choć miał wówczas zaledwie dwadzieścia jeden lat –

irytowały ją i jednocześnie fascynowały. Niezachwiana postawa i wiara Ethana w dobro i zło wprawiały ją w zakłopotanie, a zarazem przynosiły pociechę. Stanowił ostoję w jej pogrążonym w chaosie życiu, opokę, którą nie byli jej rodzice alkoholicy. Był też tajemniczy i frapujący – prawdziwy, seksowny facet.

Zatrzymała się, by poprawić marynarkę i ułożyć włosy, a tak naprawdę, by uładzić zamęt, który opanował jej myśli. Poświęciła wszystko karierze, nauczyła się, że największymi sprzymierzeńcami są rozsądek i determinacja. Skorzystała z pomocy psychologa i gotowa była zaakceptować dotyk drugiej osoby, seks. To nie tak, że bała się związać z mężczyzną. Obawiała się, że będzie go potrzebować.

Ethan Bia w piętnaście minut zniszczył to, co z mozołem budowała przez piętnaście lat. Gdy stwierdził, że nie powinna angażować się w śledztwo, w którym podejrzanym jest Watts, zagotowała się ze złości, lecz wystarczyło, że jej dotknął, a zmalął w niej strach, mniejszym stał się gniew. Z powodu Ethana na moment zaprzestała walki, by pozostać silną i niezależną. Zapragnęła znaleźć kryjówkę w szerokich ramionach Ethana. Chciała skorzystać ze schronienia, które jej zaoferował, i podziękować pocałunkiem.

– Nie wyszło nam wtedy, nie wyjdzie teraz – powiedziała twardo, znów odgradzała się od Ethana.

Okej. Tak jest lepiej.

Zaplanowała wyjazd na następny dzień, najpóźniej na niedzielę, w zależności od tego, czy Watts będzie współpracował. Dobrze wiedziała, że nie powinna ryzykować miłosnego zawodu, pakując się w związek, który nie miał szans na przetrwanie.

Ethan był człowiekiem ziemi, dzięki przyrody i gór, a ona kobietą miasta. Nosił nazwisko Bia, był synem obrotnego biznesmena i członka

starszyny plemienia, poważanej osobistości w rezerwacie. Tymczasem ona nazywała się Kuchu i była śmieciem rezerwatu, córką Ralpa, Indianina o wielkim sercu, który każdego potrafił omotać i którego uzależnienia kosztowały go wszystkie zarobione pieniądze, oraz Naomi, kochliwej piękności, która po pijanemu zabiła i siebie, i męża.

Joanna odniosła w życiu zbyt wiele ran, by liczyć na cokolwiek więcej niż to, co sama była w stanie zdobyć własną pracą. Musiała żyć dalej i nie zatrzymywać się. Mistyczna siła natury, której uosobieniem był Ethan Bia, nie pasowała do jej planów. Źle, że się pojawił na jej drodze. Przez to nie wróci do domu bez szwanku. Cóż, trudno.

Przywdziała maskę chłodnej, profesjonalnej agentki, uładziła myśli i weszła do gabinetu Patricka Martineza, który właśnie wydeptywał ścieżkę na wykładzinie podłogowej.

– Żartujesz! Do diabła – zaklął do słuchawki, nie dostrzegając lub ignorując Joannę. – Zamknijcie rezerwat, zanim deszcz zmyje ślady! – Wyjrzał przez okno. – Nikt nie ma prawa wyjechać ani wjechać, aż się tam zjawię. – Wyłączył telefon i wymaszerował z biura. – Elizabeth! – wrzasnął.

– Tutaj jestem, Patrick. – Postawiła dwa kubki z kawą i usadowiła się za biurkiem, czekając na polecenia.

– Przepraszam, ale... Nie mamy wiele czasu. Ściągnij Miguela, niech weźmie z sobą tylu techników z laboratorium, ilu zdoła. Są mi potrzebni u Wattsa w rezerwacie.

– Robi się. – Elizabeth zerknęła z troską na Joannę, po czym wykręciła numer wewnętrzny laboratorium.

– Czy coś się stało? – zapytała Joanna. Martinez złapał kapelusz, machnął nim do Elizabeth i powiedział:

– Zadzwoń do mojej żony. Niestety nie zdążę na ten film.

– Jakieś kłopoty?

Joanna podskoczyła na dźwięk głębokiego głosu Ethana, który rozległ się za jej plecami. Jak to możliwe, że taki wielkolud porusza się prawie bezszelestnie?

Martinez skinął głową.

– Owszem – odparł Martinez. – Przydasz mi się, niedźwiedziu.

– Szeryfie, co się dzieje? – nalegała Joanna, ignorując szalejące serce.

– Ty też możesz z nami pojechać. Nie zastaliśmy Watta w przyczepie. Ten szczur musiał zwąchać, co się święci, i uciekł z miasta. – Znow spjrzał na Ethana. – Chcę, żebyś go wytropił.

Kiedy kierowali się do wyjścia, Joanna poczuła na swoich plecach ciepłą dłoń.

– W porządku. Sprzęt mam w aucie – odparł Ethan. – Myślisz, że znowu jest przeciek?

– Kto wie? – Szeryf zatrzymał się w drzwiach.

– Watta musiał zrozumieć, że jak już go zgarniemy i zaczniemy wypytywać o Julie, najbliższych dwadzieścia kilka lat spędzi z dala od domu. Jak widać, odezwał się w nim instynkt przetrwania.

Joanna gwałtownie przyśpieszyła, by pozbyć się rozprasającej dłoni Ethana, po czym skomentowała słowa szeryfa:

– Chyba w to nie wierzysz.

– Nie, ale wizja wtyczki w moim zespole podoba mi się o wiele mniej niż wizja, w której Watta, dzięki idiotycznym zrządeniom losu i własnemu szczęściu, wiecznie jest o krok przed nami. – Naciągnął kapelusz na czoło i otworzył drzwi na zewnątrz. – Coś mi mówi, że Watta nie ma ochoty odpowiadać na twoje pytania.

Słowa protestu Ethana nie miały znaczenia. Deszcz, który chłostał jej twarz, nie liczył się. Joanna podbiegła do chevroleta, którym Martinez przywiózł ją z lotniska, wybierając tym samym auto szeryfa, a nie pikapa Ethana.

– Odpowie – obiecała.

Od tego zależało, czy będzie mogła wyjechać z Mesa Ridge raz na zawsze, wiedząc, że przeszłość, a wraz z nią Sherman Watts, nie mają już nad nią władzy.

TCLER

ROZDZIAŁ TRZECI

Ethan klęknął i przyjrzał się dwóm plalom gumy w miejscu, w którym posesja Shermana Wattsa przechodziła w asfaltową drogę. Wystarczyły pobieżne oględziny, by dopasować odcisnięty w błocie ślad do nowych, terenowych opon w wysłużonym czarnym pikapie, którymi Watts chwalił się od kilku tygodni na prawo i lewo.

Indianin opuścił to miejsce kilka godzin temu, lecz myśli Ethana powędrowały kilkanaście lat w przeszłość.

– *Skąd wiesz, że to jeleń zostawił te ślady?* – zapytała Joanna, klękając obok Ethana w błocie rezerwatu Ute. – *A nie na przykład lania, dzika owca albo łось?*

– *Poznaję to po rozmiarach. Głębokość mówi, że to było cięższe zwierzę, większe niż lania.* – *Odgarnął do tyłu jej kruczoczarne, splątane przez wiatr włosy i zdusił w sobie chęć, by zanurzyć w nich twarz. Objął ją po kumpelsku, a następnie pokazał okrągły, delikatniejszy odcisk tuż obok śladów jelenia.* – *Potrafisz rozpoznać ten ślad?*

– *Puma?*

– *Zgadza się.*

Joanna okazała się kimś więcej niż tylko zdolną, chętną uczennicą. Była pierwszą znaną mu dziewczyną, która tak jak on czerpała przyjemność z dnia spędzonego pośrodku pustkowia. A jej doskonała pupa, która ocierała się o jego udo, gdy pochylona studiowała ślady, sprawiała, że za każdym razem, gdy spędzali razem czas z dala od innych ludzi, rozpętywała się w nim burza hormonów.

– *Puma tropi jelenia, prawda?* – *Spojrzała na Ethana.* – *Śledzi swój lunch...* – *Wyraźnie się jej to nie podobało.*

– *Spokojnie, Nüa-rü. — Wiatr wyrwał niesforny kosmyk włosów z jej kuczka. Ethan odgarnął go i założył za ucho. — Jeleniowi nic się nie stanie.*

– *Skąd wiesz? – Oblizwała wargi.*

Ten niewinny gest niezwykle mocno podziałał na Ethana.

– *Ślady pumy są starsze, przeszła tędy dwa, może trzy dni przed jeleniem.*

Gdy uśmiechnęła się, Ethan nie zdołał zapanować nad sobą. Ustami dotknął ust Joanny. Kiedy jej dłoń powędrowała na jego klatkę piersiową, a usta odwzajemniły pocałunek, przejechał po nich językiem, czując słony posmak, nieśmiałość i zaciekawienie. Zaśmiała się, wplotła palce w długie, sphywające po karku włosy Ethana, przyciągnęła go do siebie i pogłębiła pocałunek.

Marzył, by pójść na całość, ale to były zaledwie pierwsze pocałunki, więc nie chciał popędzać, nie chciał wszystkiego zepsuć. Pragnął, by Joanna była tak samo gotowa jak on. Musiał być cierpliwy, aż nadejdzie taki dzień, w którym dostanie to, o czym tak bardzo marzył. Zachowa się jak mężczyzna i zaczeka.

Joanna, jak gdyby wyczuwając jego myśli, opuściła głowę i zakończyła pocałunek. Miała różowe, lekko spuchnięte usta, które lśniły pełnym uśmiechem. Powiodła palcem po włosach Ethana i uwolniła się z jego objęć.

– *Potrafisz wyczytać to wszystko w śladach?*

– *Potrafię wyczytać wiele rzeczy, jeśli poświęcę czas temu, co ważne.*

Mrużąc oczy przed jednostajnym bębnieniem deszczu, Ethan spojrzął w bezbarwne niebo. Nisko zawieszona kołdra chmur zapowiadała wczesne nadejście nocy. Błyskawice tnące w oddali nieboskłon zapowiadały, że sytuacja może się jeszcze pogorszyć.

Watts wykorzysta warunki, by zatrzeć ślady ucieczki, tyle że nigdy jeszcze nie miał na ogonie Ethana Bii.

Ethan komandos pod ostrzałem karabinów transportował rannych w afgańskich górach. Ethan ratownik uratował z opresji wielu turystów, między innymi głuchoniemego chłopca, który odłączył się od grupy i zabłądził zimą w górach Kolorado. Ethan posiadał niezwykłą wiedzę, umiejętności i intuicję potrzebne tropicielowi, do tego niezłomną odwagę i zahartowane ciało. Pustynie i góry Ute poznał już jako dziecko, wychował się tu, przemierzył je wzdłuż i wszerz, poznając najgłębsze tajniki natury.

Wbił wzrok w drogę, podczas gdy agenci federalni, ludzie szeryfa i technicy z laboratorium przeczesywali teren. Wsłuchał się w głos ziemi, wciągnął w nozdrza zapachy, których deszcz nie zdążył zmyć. Wyczuł coś niepokojącego, coś, co mogło mu wskazać drogę ucieczki zbiega. Ptaki zrywające się do lotu. Zapach ropy. Niski odgłos nowych opon poruszających się po asfalcie. Wsłuchał się w podszepty intuicji, przepuszczając je przez filtr wiedzy i doświadczenia, aż wreszcie prawdopodobna droga ucieczki Watta nabrała konkretnych kształtów.

Ślady opon prowadziły od przyczepy do czarnych plam na asfalcie. Chociaż ulewny deszcz powoli zamieniał trop w nieczytelną, błotną kałużę, ze śladów nadal można było wiele wyczytać. Włożył dwa palce do kałuży i dotknął błotnisto-żwirowego dna. Woda do połowy palców – czyli Watta odjeżdżał stąd w pośpiechu niezbyt obciążonym autem, stąd płytki ślad.

– Ej, ty! Potrzyмай! – polecił tonem nieznoszącym sprzeciwu Miguel Acevedo.

– Słucham?

Miguel Acevedo chwycił Joannę za ramię i wcisnął jej do ręki parasol. Wzdrygnęła się pod tym dotykiem, na co Ethan zerwał się na nogi, by ją ratować. Ale przed czym? Współpracownikiem, który potrzebował asysty?

Odprężył się jednak dopiero wtedy, gdy zobaczył, jak Joanna wyswobodziła rękę i ustawiła się obok Miguela.

– Tak dobrze. – Kucnął, by zabezpieczyć znalezisko. – Musimy się śpieszyć, bo deszcz zniszczy ślady. – Miguel wyjął z torby masę gipsową i zabrał się do przygotowywania odlewu. – Hm... Watts miał towarzystwo.

Gdy wokół niego zebrali się członkowie ekipy, Ethan również dołączył do grupy. Zamierzał podzielić się własnymi wnioskami oraz otoczyć Joannę opiekuńczym ramieniem, o co zresztą wcale nie prosiła, a najpewniej w ogóle nie potrzebowała takiej oznaki troski.

– Co znalazłeś? – zapytał Patrick.

Miguel pokazał gipsowy odlew odcisku buta.

– Zbyt duży jak na Wattsa, nietypowy wzór podeszwy. Gdzieś już taki widziałem. Porównam ten odcisk ze śladami, które znaleźliśmy u Griffina Vaughna, kiedy Perkins zamordował Vincenta Del Gardo. Jeżeli okaże się, że do siebie pasują, będziemy musieli założyć, że Perkins wrócił.

– I że Watts dla niego pracuje – dodał Ben.

– Takich informacji nie ma w tym odcisku. – Twarz Joanny stężała pod wpływem szyderczych prychnięć kolegów po fachu.

– Stawiam całą wypłatę, że te odciski należą do Perkinsa – oznajmił Miguel. – Widzisz ten wzór podeszwy? To ślad podeszwy drogiego, markowego buta turystycznego. Żadne tam zwyczajne półbuty czy kowbojki noszone przez większość facetów w tych stronach.

– Nie twierdzę, że to nie jest odcisk buta Perkinsa – odparła. – Uważam natomiast, że ci dwaj nie odjechali stąd razem.

– Posłuchaj... – Ethan umilkł, nakazało mu to spojrzenie Joanny.

Zamierzał jej wyłożyć teorię na temat współpracy Watta z Perkinsem i mafią, okazało się jednak, że odmieniona po piętnastu latach Joanna potrafi doskonale bronić własnego zdania:

– Jeżeli Perkins rzeczywiście krążył w okolicy, nie wszedł do przyczepy. Być może nie wiedział nawet, że Watta wyjechał. W przyczepie nie ma śladów błota. Osoba, do której należy ten odcisk, przybyła tutaj już po zniknięciu Watta. – Wskazała na ślady opon, które badał Ethan. – Odjechał, zanim zaczął padać deszcz, a Perkins dotarł tylko do tego miejsca, w którym stoimy. Nie ma więcej odcisków stóp. Tylko jego auto było wystarczająco ciężkie, by pozostawić odcisk, zanim ziemia zamieniła się w błoto, lecz nic takiego się nie stało. Ten odcisk powstał już po tym, jak rozpadał się deszcz.

Ethan uśmiechnął się nieznacznie. A jednak opłaczyli się wyprawy i analizowanie tropów.

– Tak... – Patrick zadumał się na moment. – Możemy więc przyjąć, że dwóch mężczyzn przebywało tutaj w różnym czasie. Być może Watta ucieka nie tylko przed nami. Jeżeli Perkins doszedł do wniosku, że będzie sypał... – Nie musiał kończyć zdania.

Wszyscy wiedzieli, do czego jest zdolny Perkins. Jego drogę znaczył szlak martwych ciał i przerażonych świadków.

– To ma sens. – Dylan zerknął z aprobatą na Joannę. – Co więc zrobimy? Skupimy się na Wattie? A może łapmy okazję i spróbujemy złapać Perkinsa? Jeśli pójdziemy tropem jednego, trafimy na ślad drugiego, prawda?

– Poczekajcie z ostatecznymi wnioskami – studził ich zapach Miguel. – Jeszcze nie potwierdziłem, że to na pewno odcisk buta Perkinsa.

– Tak, ale masz dziewięćdziesiąt dziewięć procent pewności. Znam cię. – Martinez tonem zaznaczył, że dość zbędnych dyskusji. – Skupimy się na tym, co wiemy. Chcę, żeby Watta jak najszybciej trafił do pokoju przesłuchań. Ktoś

dał mu cynk, że agentka specjalna Rhodes chce z nim pogadać, więc dał nogę. Wytropimy go, a on doprowadzi nas do Perkinsa. Musimy go dorwać, zanim Perkins zabije naszego najważniejszego świadka. Jak to zrobimy, Ethan?

– Czy wiemy, kiedy dokładnie odjechał Watts?

– Sąsiad Wattsa twierdzi – wyjaśnił Ben – że dziś rano, kiedy wychodził do pracy, pikap Wattsa stał zaparkowany przed wejściem do przyczepy. To było osiem godzin temu.

– Niezła przewaga. Ale do pokonania.

– Sprawdziłem jego konto bankowe – dorzucił swoje trzy grosze Ethan. – W ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin nie dokonano żadnej wypłaty. Watts jest spłukany, chociaż kilka miesięcy temu otrzymał ponad dziesięć tysięcy dolarów.

– Z akt wynika, że nigdy nie zdołał utrzymać się w pracy dłużej niż kilka miesięcy – dodała Joanna. – Wygląda mi to na zapłatę za zlecenie. Gromadzi pieniądze czy je wydaje?

– Nowa przyczepa – odparł Dylan. – Podrasowanie wozu. Ocean Jacka Danielsa. Kasyno. Wydawał na prawo i lewo.

Ben wskazał przyczepę.

– Nie znaleźliśmy żadnego alkoholu, a muszę powiedzieć, że nigdy nie widziałem Wattsa bez butelki. Brakuje też zarejestrowanego na niego pistoletu. Wygląda na to, że wyjechał na dłużej. Masz pomysł, jak przeprowadzić poszukiwania, Ethan? Ten koleś nie chce, żeby go znaleźć. – Spojrzał w górę. – A pogoda też nam nie sprzyja.

– Będziemy musieli poczekać do rana. Burza, która nadchodzi, w niczym nam nie pomoże.

Patrick zaklął.

– Do tej pory będzie już daleko. Nawet nie wiemy, w jakim kierunku pojechał. – Zmrużył oczy, wpatrując się w Ethana. – Powiedz, że coś masz, wielkoludzie.

– Pojechał tamtędy. – Ethan kiwnął głową w stronę asfaltu.

– Półtora kilometra stąd jest skrzyżowanie z autostradą. Pojechał na wschód w kierunku Durango? Na zachód na pustynię? Na południe w stronę gór? Do diabła, może jest już w Denver i wsiada do samolotu. – Patrick wyjął telefon komórkowy i wybrał numer. – Niech Elizabeth sprawdzi lotniska. Ethan pokazał na północ.

– Pojechał odwiedzić wuja Elmera w domu emeryta w Mesa Ridge. Pewnie chce wyłudzić od staruszka trochę forsy albo kartę kredytową, żeby zrobić zapasy, może nawet kupić nowy samochód, żeby trudniej było go namierzyć.

Joanna zmarszczyła brwi.

– I wyczytałeś to wszystko w śladzie opony na asfalcie?

– Znam tutejszych ludzi i ich zwyczaje – wyjaśnił, jakby raz jeszcze dawał jej lekcję z przyrody i życia. – Watts zostawił pełną lodówkę jedzenia, wodę i walizkę, ale zabrał plecak, śpiwór i sprzęt wędkarski. Zamierza uciec w teren. Jeszcze nie wiem, dokąd pojedzie, ale potrzebuje paliwa, zapewne drugiego auta, niepsującego się jedzenia i whisky.

– Dom spokojnej starości i Elmer Watts to nasz kolejny przystanek – z uśmiechem oznajmił Patrick.

– Ben, zróbcie z Dylanem rekonesans po sklepach ze sprzętem dla turystów. Może ktoś widział dziś naszego zbiega.

– A ja co mam robić? – Joanna oddała parasol policjantowi w mundurze i obeszła Miguela Acevedo, uważając, by nie zniszczyć śladów buta, po czym podbiegła do oddalających się mężczyzn.

– Jadę z wami.

Ethan spojrzeniem poprosił Patricka, by dał mu i Joannie chwilę. Oczywiście to wychwyciła. To, że szeryf natychmiast się oddalił, zirytowało ją równie mocno, jak dłoń Ethana na jej ramieniu.

Gdy odwróciła się ku niemu, mógł to być zwykły uprzejmy gest lub też sposób, by uwolnić się od jego dotyku. Cóż, ta kobieta zawsze wymagała cierpliwości, pomyślał.

– Przekroczyłaś kilka stref czasowych, nie zjadłaś obiadu, nawet nie zameldowałaś się w hotelu. Pozwól, że to my wytropimy Wattsa i dostarczymy go na posterunek. Wypoczniesz i jutro w pełni sił stawisz mu czoło.

– Ethan, nie przyjechałam tu na wakacje, tylko do pracy. – Dyskretnie zerknęła wokół, po czym dodała szeptem: – Bardziej niż ktokolwiek inny powinieneś zrozumieć, jakie to ważne dla mnie, by uczestniczyć w tej sprawie od początku do końca.

Wiedział, że Joanna nigdy nie poddawała się, nie cofała przed skończeniem tego, co już zaczęła. Zawsze taka była, i przed, i po gwałcie. Gdy wierzyła, że posiada siłę, stawiała się silna. Jednak inaczej niż tamta dziewczyna sprzed lat, którą pokochał, ta dojrzała kobieta zdawała się nie pamiętać, że okazywanie wrażliwości wymaga o wiele więcej odwagi i siły aniżeli zmaganie się z największymi choćby trudnościami i niebezpieczeństwami.

– Nikt nie będzie miał ci za złe, jeżeli wrócisz do pokoju i odpoczniesz.

– Poza mną pewnie nikt.

– Joanno...

– Nie pozbędziesz się mnie, Ethan.

Zaniepokoiło go, że ukrywała swoje obawy i nie przyznawała się do słabości. Widział, jak najsilniejsi mężczyźni wypalają się emocjonalnie i

załamują na polu walki podczas szczególnie wyczerpującej misji. Zresztą po ostatniej akcji w Afganistanie sam był tego bliski. Poczuł, że potrzebuje otwartej przestrzeni i ciszy Four Corners, by odnaleźć wewnętrzny spokój. W jaki sposób Joanna odzyskiwała wewnętrzny ład? Ta twarda kobieta o języku ostrym jak żyłeta i chłodnych manierach zmierzała wprost ku psychicznej katastrofie, załamaniu, depresji.

– Nigdy nie chciałem się ciebie pozbyć, Nüa-rü... – Nie zdołał się powstrzymać, nazwał ją imieniem, które wiedziony miłością wymyślił dla niej piętnaście lat temu. Wiatr, to właśnie w języku Ute znaczy Nüa-rü.

Zanim uzbroiła się w sztywną, zdystansowaną postawę, po jej plecach przebiegł dreszcz.

– Elmer Watts jest emerytem w domu spokojnej starości i nie może mnie już skrzywdzić. Nie boję się go.

– Nigdy się nie przyznasz, że czegoś czy kogoś się boisz, prawda? Ale uwierz mi, on nadal może cię skrzywdzić. Elmer ma alzheimera. Żona oddała go do domu starców, bo zrobił się nieobliczalny i agresywny. Naprawdę potrafi dopiec.

Na jej czole pojawiła się zmarszczka.

– Mam się go bać? – Zmarszczyła czoło. – Przesłuchamy personel, może Sherman odwiedził dzisiaj wuja. Ciekawe, czy zdołamy uzyskać jakieś informacje od człowieka z chorobą Alzheimera.

– Czy ty mnie w ogóle słuchasz? Nie chcesz się z nim zobaczyć.

– Sherman Watts jest podejrzanym, to moja praca.

– Nie rozumiesz? Staram się ciebie chronić.

– Wyciągnął rękę, by odgarnąć kosmyk wilgotnych włosów z policzka Joanny.

Powstrzymała go, lecz to, co stało się potem, przekonało go, że poza twardej królowej lodu była jedynie cienką maską. Kiedy Joanna chwyciła go za nadgarstek i zmusiła do opuszczenia ręki, jej uścisk zmienił się. Oplotła smukłymi palcami kciuk Ethana i mocno ścisnęła.

Było to ledwie wyczuwalne, ale wyraźne wołanie o pomoc.

- Nie potrzebuję ochrony – powiedziała cicho.
- Potrzebuję sprawiedliwości.

TCLLR

ROZDZIAŁ CZWARTY

– Gdybyś miała siedemnaście lat, moglibyśmy zastanowić się nad oskarżeniem o uwiedzenie nieletniej, ale masz osiemnaście lat, więc jesteś pełnoletnia.

– Przecież... – Co miała odpowiedzieć? Nie takich słów się spodziewała. Wypłakane morze łez drażniło oczy niczym papier ścierny.

Siwy, żylasty szeryf Elmer Watts, przeżuwasz tytoń, przysiadł na biurku.

– Wiem, jak wiele ostatnio przeszłaś. Straciłaś rodziców, więc to rozumiałe, że szukałaś pociechy u starszego mężczyzny.

– Pociechy? – Joanna zerwała się z krzesła. – On mnie zgwałcił!

– Okej, obszedł się z tobą dość ostro, ale to nie znaczy, że go nie pragnęłaś. Niektóre kobiety tak lubią.

Jaka kobieta mogłaby... ? Zakręciło się jej w głowie od napływu emocji. Rozcięcie na piersi, na które założono już szwy, a także sińce na ciele tam, gdzie została znieważona i pobita. Czowała, że bez względu na to, ile razy weźmie prysznic, nigdy nie poczuje się czysta.

– Ty sukinsynu – wydusiła przez rozcięte usta.

Szeryf wstał, położył dłoń na broni, drugą pogroził palcem.

– Licz się ze słowami, dziewczyno. Zignorowała ostrzeżenie i podeszła bliżej, by spojrzeć mu w oczy.

– Poszłam do szpitala. Przebadali mnie pod kątem gwałtu. Masz pojęcie, jakie to upokorzenie, kiedy dotykają cię i badają po tym, jak... ? – Przełknęła gorzką, wstydliwą pigułkę. Doprowadzi to do końca. – Nie można zignorować takiego dowodu.

– Miną tygodnie, zanim ktoś zajmie się tą sprawą. Domniemane przestępstwa na terenie rezerwatu nie są priorytetem na liście obowiązków laboratorium...

– Domniemane?

– A sami nie posiadamy możliwości, by popracować nad materiałem dowodowym. Przykro mi, ale tak to wygląda.

Gdy położył dłoń na jej ramieniu, Joanna gwałtownie odskoczyła.

– Nie dotykaj mnie! – wrzasnęła. Przyjazny ton w jego głosie zniknął.

– Ogarnij się, dziewczyno – rzucił nieprzyjaźnie – jeśli chcesz, żebym poważnie potraktował twoje oskarżenia.

– Ogarnąć się? Nie zamierzasz nic zrobić? Nawet nie spiszesz moich zeznań?

– Aha, zeznania. Masz rację. – Otworzył drzwi biura. – Elizabeth, możesz spisać jej zeznania?

Elizabeth Reddawn natychmiast wstała, bez wątpienia zaalarmowana krzykami. Otoczyła talię Joanny ramieniem i poprowadziła ją w kierunku drzwi.

– Chodź, kochanie, usiądziesz u mnie.

W końcu zdała sobie sprawę z sytuacji. Pozbyła się resztek złudzeń i nadziei. Joanna zatrzymała się w drzwiach i spojrzała przez ramię na szeryfa.

– A co z Shermanem?

– Zajmę się tym. Porozmawiam z moim bratankiem, obiecuję.

Teraz jednak Elmer Watts nie chciał mówić, a przynajmniej o niczym istotnym.

– Kiedy przyjdzie moja żona? – mruknął. – Przyjęcie zaczyna się o siódmej. Zawsze się spóźnia.

Joanna chodziła w tę i z powrotem za plecami stłoczonego w małym pomieszczeniu personelu i pensjonariuszy domu spokojnej starości. Choć szerokie barki Ethana skutecznie blokowały jej dostęp do emerytowanego szeryfa – co, jak sądziła, nie było przypadkiem – udało jej się dojrzeć Elmera Wattsa. Był wątłym, żalonym cieniem człowieka, który piętnaście lat temu przedłożył rodzinę ponad sprawiedliwość i sprawił, że gwałciciel Joanny uniknął kary. Trudno było nie czuć choćby odrobiny litości dla zniedołężniałego starca z pustymi, zapadniętymi oczami, ale jeszcze trudniej byłoby mieć za złe Joannie, że nawet tej odrobiny nie potrafiła z siebie wyrzesać, dzięki czemu wreszcie zyskałaby wewnętrzny spokój po latach napiętnowanych gniewem i nienawiścią.

Owszem, przemknęła jej przez głowę myśl o litości i wybaczeniu, odpędziła ją jednak. Narastała w niej złość, że Elmer nie potrafi skupić się na pytaniach Martineza. Przed piętnastu laty też nie odpowiedział na jej pytanie.

– *Nie zamierzasz nic zrobić?*

Czuła, że Sherman Watts coraz bardziej jej się wymyka.

– Joanie! – zawołał. – Pośpiesz się, kobieto, bo pójdę bez ciebie.

Muskularny sanitariusz, który pomógł Elmerowi wstać z łóżka, powiedział tonem łagodnej perswazji:

– Panowie szukają Shermana, a nie twojej żony.

– I dodał po chwili: – Ona odeszła, Elmer. Umarła w zeszłym roku.

– Sherman też odszedł! – rzucił ze złością.

– Niewdzięczny chłopak. Gdzie moja żona? Patrick wyszeptał do Ethana:

– Jak wierzyć w to, co on gada?

– Wiemy, że Sherman odwiedził go przed lunchem. – Sanitariusz, który asystował im podczas wizyty, zauważył jego pikapa. Nie wiedział, o czym Sherman rozmawiał z wujem, ale po przeszukaniu rzeczy osobistych okazało

się, że brakuje portfela Elmera. – Po prostu go przesłuchaj, może jednak czegoś się dowiemy – cicho zachęcił go Ethan.

Patrick mruknął coś do siebie, po czym spojrzął na Elmera.

– Potrzebna jest mi twoja pomoc, szeryfie Watts. Szukamy podejrzanego.

– Wyślij depezę – odparł starzec. – Mam tylko dwa wozy na cały rezerwat. Musisz poprosić o pomoc gliniarzy z hrabstwa.

– Ależ to właśnie ja jestem gliniarzem z hrabstwa. Szukamy twojego bratanka.

Elmer umilkł, z uwagą przypatrując się obecnym, wreszcie przekrzywił głowę, by zobaczyć, kto stoi za Ethanem i Patrickiem.

– Ej, za tobą... kto tam jest?

Patrick zauważył, że Watts nagle stał się dziwnie czujny i bystry, trwało to jednak tylko mgnienie. Choroba poczyniła straszne spustoszenia, to po prostu było widać. Zignorował więc pytanie starca, powiedział natomiast:

– Był tu niedawno. – Wyciągnął z kieszeni kurtki zdjęcie policyjne. – Czy pamiętasz, jak rozmawiałeś z tym mężczyzną?

Elmer wziął fotografię, po czym spojrzął na sanitariusza i oznajmił:

– Moja żona przychodzi na przyjęcie. Dlaczego Joanie jeszcze tu nie ma? Musisz otworzyć jej drzwi.

Sanitariusz szepnął do Patricka:

– Sam pan widzi, szeryfie. On rzadko jest w dobrej formie. Przykro mi, ale niczego więcej się nie dowiecie.

– Przynajmniej próbowaliśmy. – Patrick wcisnął kapelusz na głowę.

Jednak Joanna nie poddała się tak łatwo.

– Czy Watts pamięta wydarzenia i osoby z przeszłości? – spytała, przeciskając się między szeryfem a sanitariuszem.

– Czasem tak – odparł sanitariusz. – W ogóle chorzy na alzheimera zdarzenia z przeszłości pamiętają lepiej niż to, co stało się przed godziną.

– To dobrze. Harmonogram ostatniego dnia nas nie interesuje, za to odległa przeszłość jak najbardziej. – Przysunęła stół i usiadła na wprost Elmera. – Czy wiesz, kim jestem?

Wskutek niekompetencji (lub celowego działania) Elmera w orzeczeniu po obdukcji napisano, że gwałt jest „mało prawdopodobny”. Brak poszlak oraz opinia Elmera, iż Joanna była zbyt „oszałała z rozpaczy”, by uznać ją za wiarygodnego świadka, przekonały prokuratora okręgowego do odstąpienia od oskarżeń Shermana Wattsa.

Czy wiedział, jak to zmieniło jej życie? Czy pamiętał człowieka, któremu pomógł wymknąć się sprawiedliwości ?

Przez krótką chwilę oczy Wattsa zwięziły się pod gęstymi, białymi brwiami, a potem pomarszczoną twarz wykrzywił uśmiech, w którym pokazały się żółte zęby. Do tego strużka przezutego tytoniu cieknąca z ust... Cóż, nie był to miły widok.

– To ty miałaś wyjść za mojego bratanka, ale spiknęłaś się z tym cieniem Ralphem Kuchu.

– Usiadł prosto, szczerząc się w szyderczym uśmiechu. – Po co mnie męczysz? Nie tak to sobie wyobrażała.

– To była Naomi, moja matka. Ja nazywam się Joanna.

– Teraz widzę, dlaczego Sherman się za tobą ogląda. – Do przyćmionego umysłu Wattsa nie dotarło, z kim naprawdę ma do czynienia. – Wy dranie, wy kłamliwe włóczęgi! Kiedy wreszcie ty i Ralph oddacie mojemu bratankowi kasę?

– On potrafi być naprawdę zawzięty – odezwał się sanitariusz.

– Agentko Rhodes... – szeptem próbował powstrzymać ją Martinez.

– Niech spróbuje – poparł Joannę Ethan, swym głębokim, pełnym wiary głosem kojąc jej skołatane nerwy.

Joanna odetchnęła głęboko, po czym powiedziała:

– Zgadza się. Jestem Naomi. Szukam Shermana, żeby oddać mu pieniądze.

– Oszukałaś mojego chłopaka. Obiecałaś mu coś i nigdy tego nie dałaś. Przehulałaś wszystko w kasynie? On cię kocha, wiesz.

Miłość Shermana do Naomi najdrożej kosztowała Joannę, znacznie więcej niż dwa tysiące dolarów, po które tuż po pogrzebie przyszedł do przyczepy.

– On na pewno jest na mnie zły. Czy wiesz, dokąd pojechał? Dokąd wyjeżdża, kiedy jest zły albo zmartwiony?

– Możesz zostawić pieniądze u mnie.

– Nie, wolę sama mu je oddać. – Urwała na moment. – I przeprosić.

– To spodoba się Shermanowi. – Elmer pokiwał głową, zadumał się na moment. – Nie sposób utrzymać tego chłopaka w domu. Jak chcesz go znaleźć, spróbuj w górach Ute. Uwielbia chodzić na ryby.

Czyli ze sto sześćdziesiąt kilometrów kwadratowych do przeszukania w trudnym terenie, pomyślała.

– Góry Ute to duży obszar. Może Sherman lubi jakieś konkretne miejsce?
– zapytała Joanna.

– Najchętniej zaszywa się nad potokiem Rising Sun.

Ethan szepnął za jej plecami: – To na Śpiącym Ute, najwyższym wzniesieniu łańcucha. Sama wiesz, że nawet zaprawiony alpinista nie dotrze tam w pięć godzin.

Joanna słuchała, nie odrywając wzroku od Elmera.

– Dokąd jeszcze lubi chodzić?

– Potok McElmo, po drugiej stronie urwiska, wzdłuż rzeki Silverton. Teraz pewnie jest zalany przez wiosenny przybór, może jednak znalazł jakieś dobre miejsce. Prąd jest zbyt silny na wędkowanie, ale... – Elmer pokiwał na Joannę sękatym palcem. – Ale pewnie nie wędkowanie ci w głowie. – Zarechotał oblesnie. – Sherman opowiadał, że jak pierwszy raz pojechaliście w góry, wcale nie wychodziliście z namiotu.

Paskudny śmiech starca wzbudził w niej coś więcej niż obrzydzenie. Jakby rozwał barierę ochronną, którą sobie wypracowała. Matka pojechała z Shermanem w góry? Z własnej woli? A może Sherman zmusił Naomi, tak samo jak zmusił jej córkę? Czy dlatego rzuciła go i wpadła w objęcia wielkiego, leniwego wieprza Ralpa Kuchu? Czy dlatego sięgnęła po alkohol? Dlaczego między ich rodzinami zawsze było tyle animozji, niechęci, niejasnej złej energii? Dobrze znany koszmar znów ją zaatakował, zdołała jednak odepchnąć bolesne wspomnienia.

– Gdzie mogę go znaleźć o tej porze roku, Elmer? Nad Rising Sun czy nad Silverton?

– Sherman wychował się w tych górach – powiedział jakby do siebie, powoli tracąc kontakt z otoczeniem. – Zna je lepiej niż własną kieszeń.

– Jesteś pewien, że pojechał na Śpiącego Ute? – drażzyła, wiedząc, że w każdej chwili Elmer może ostatecznie odpłynąć.

– Czasami znikał na całe dni i wracał z tyłoma rybami, że jego ciotka mogłaby przyrzadzać je przez tydzień. A potem rzeki wysychały i polował na króliki i jelenie.

Joanna wyciągnęła ku niemu rękę w geście zachęty, by udzielił jednoznacznej odpowiedzi.

– Elmer... Trzepnął ją dłonią.

– Kiedy oddasz, co nie twoje, dziwko? Zrujnowałaś go, ot co. Wynoś się z mojego domu, wredna Kuchu!

Coś się przelało, jedna kropla nadmiaru. Joanna, za nic mając profesjonalne zasady, zerwała się na równe nogi i dusząc w ustach złe słowa, odepchnęła Martineza i wypadła na rozszalały żywioł.

Chłodne powietrze zmroziło jej płuca, lecz nie dbała o to. Biegła przed siebie, potem szła, w takt grzmotów i błyskawic zapadając się w sobie, aż przeszłość wciągnęła ją w swój wir.

– Jesteś mi coś winna, Naomi – wybełkotał Sherman Watts, przyciskając Joannę do kuchennego Matu. – Teraz już nie odzyskam kasy od Ralpha, ale możemy pomyśleć nad inną formą spłaty długu.

– Nie jestem moją matką. – Odwróciła twarz od cuchnącego oddechu, desperacko szukając sposobu, by uciec z maleńkiej przyczepy. – Wiem, że wyglądam jak ona, ale nie jestem Naomi. Ona nie żyje. Ja nazywam się Joanna. Byłeś przecież na jej pogrzebie. Popelniasz błąd.

– Moim błędem było to, że w ogóle pozwoliłem ci ode mnie uciec. Tęsknię za tobą, maleńka.

Brudne paluchy dotknęły jej włosów.

Joanna jęknęła, usiłując za wszelką cenę powstrzymać obrazy z przeszłości. Przestała biec i złapała się stalowej klapy zaparkowanego przed budynkiem pikapu. Zacisnęła pięści i szybko mrugając w strugach ulewnego deszczu, wbiła wzrok w czerwony odcisk dłoni Elmera, który pozostał na jej skórze.

– Otrząśnij się – nakazała sobie ostro. Wiedziała, że musi opanować emocje, musi, musi! – Rób, co do ciebie należy. Po prostu wykonaj swoją pracę.

Ale czerwone znamię nie chciało zejść. Krople deszczu obmywały jej ciało, chłodząc skórę i współgrając z zimnem, które ją wypełniało. Owszem, Naomi Kuchu nie była wzorem matczyńskich cnót, ale Elmer Watts nie miał prawa obrażać jej imienia.

– Wszystko dobrze?

Podskoczyła na dźwięk niskiego głosu Ethana. Kilka razy w pośpiechu skinęła głową. Podeszedł do niej, zamknął w dłoniach jej drżące pięści, opanowując szalejący w ciele Joanny chaos.

– Jesteś zimna jak lód, Nüa–rü.

– Nie nazywaj mnie tak – uwolniła dłonie, wytarła z twarzy deszcz i odsunęła się od szerokiej klatki piersiowej, ramion i całej tej narzucającej się troski. – Nic mi nie jest.

– Zawsze wiedziałem, że jesteś nieustępliwa i niezależna, ale nigdy nie sądziłem, że potrafisz kłamać.

– Nie potrafię... – jego ciemnobrązowa kurtka opadła na jej ramiona. – Proszę. Nie potrzebuję...

– Przestań. Po prostu przestań. – Poglaskał ją po policzku, drugą dłonią przytrzymał kurtkę, nie pozwalając Joannie jej zrzucić.

Spojrzała Ethanowi prosto w oczy. W brązowych źrenicach wyczytała, że zrozumiał, jak bardzo i dlaczego zabolą ją słowa Elmera. Poczła falę emocji, z którą już nie walczyła. Wreszcie mogła odetchnąć uspokajająco.

Przemokła do suchej nitki, mimo to było jej ciepło. Ból, złość i strach zaślepiły ją, ale dojrzała światełko nadziei.

– Ethan, wiem, że nie powinnam...

– Ciii. – Znow delikatnie poglaskał ją po brodzie.

Pod tym czułym dotykiem poczuła się dziwnie, wróciły bowiem dawno zapomniane uczucia. Można było zatracić się bez reszty w tych ciemnych,

głębokich oczach. Kiedy miała osiemnaście lat, znalazła w nich zrozumienie. Wiare w siebie, której tak bardzo potrzebowała, ale której nigdy nie potrafiła odnaleźć.

Teraz wokół tych oczu znaczyły się bruzdy wyłobione przez czas, głębokie i wyraziste jak surowy krajobraz, który Ethan tak bardzo ukochał. Ujrzała pogrzebane w nich tajemnice, których młody Ethan nie miał. Ten Ethan, który stał teraz przed nią, uspokajając ją czułym dotykiem i niskim, ściszone głosem, był dojrzałszym, silniejszym wcieleniem młodzieńca, którego kiedyś kochała. Lata pozbawiły go wiary, ale troska pozostała.

Troska, na którą nie zasługiwała. A jednak... Zaczęło w niej kiełkować pragnienie odzyskania tego, co utraciła, i zyskania czegoś zupełnie nowego. Zrazu nieśmiałe, pragnienie rosło, nabierało siły, zaczęło wypełniać serce i duszę Joanny. Kurtka Ethana, przesiąknięta jego zapachem i ciepłem, przypomniła jej, jak to jest szukać schronienia w objęciach mężczyzny. Odetchnęła głęboko, potem wyciągnęła rękę i musnęła dłonią policzek Ethana.

Był pięknym, dumnym Ute. W przeciwieństwie do mnie i moich rodziców, pomyślała Joanna.

– Przemokniesz. – Wytarła krople deszczu z jego twarzy, rozkoszując się intymnością dotyku.

– Ty też. – Uśmiechnął się delikatnie, czule.

Poczuła na palcach jego ciepły oddech, ciepło rozlało się w niej całej, gdy Ethan musnął ustami jej palce. Pamiętała, jak niezdolnie cierpliwe, jak szalenie dociekliwe potrafiły być jego usta, gdy uczył ją, jak wygląda prawdziwa namietność między mężczyzną a kobietą.

Niebo przecięła błyskawica, ukazując żar w jego ciemnych jak noc oczach i rozpalając w niej chęć powrotu do najlepszych chwil swego życia. Rozchyliła usta i powiodła palcami wzdłuż surowej męskiej szczęki, którą

wieńczyła niewielka blizna. Podobnie jak jego równo przycięte, czarne jak skrzydła kruka włosy, również ta blizna była dla niej czymś nowym.

Odkrywała i podziwiała zmiany, które zaszły w chłopcu sprzed lat, a teraz dojrzałym mężczyźnie. Przemoczona biała koszula przykleiła się do jego skóry, ukazując krajobraz mięśni, sieć wgłębień i wypukłości, surową męską energię w postawnym ciele. Nawet fizyczne i psychiczne rany, które pozostawił po sobie gwałt, nie zdołały zdusić w niej wspomnienia odurzających pocałunków Ethana. Choć w ciągu ostatnich kilku lat widywała się z mężczyznami, to jednak zawsze miała problem w sytuacjach intymnych. Nawet przed gwałtem trudno jej było zaufać drugiej osobie, polegać na niej. To jej rodzice zawsze znajdowali w niej oparcie, a nie odwrotnie. Po ich śmierci i po fiasku systemu sprawiedliwości, Joanna w odruchu samoobrony bez reszty skoncentrowała się na karierze, dzięki czemu mogła stłumić emocje, nie zwariować po prostu, znaleźć siłę do działania i odnieść sukces. Jednak ceną, którą musiała zapłacić za taki wybór, była samotność.

Czy Ethan czuł, że rozpałił w niej emocje? Czy wyczuwał niechęć, z jaką poddawała się uczuciu, które zaczynało krążyć jej w żyłach?

Oczywiście, że tak. To, czego nie potrafiły dojrzeć oczy Ethana, wyczuwał jego szósty zmysł.

– Wychodzi na to, że nie mogę się opanować tak samo jak piętnaście lat temu – powiedziała.

– Nie masz za co przepraszać. – Wsunął palce pod kołnierz kurtki i szczerzej opatulił Joannę. – Przez lata opiekowałam się rodzicami, stawiając ich dobro ponad wszystko inne, a teraz wygląda na to, że najbardziej liczy się dla ciebie praca. Kiedy zadbasz o siebie?

– Dbam. Ja po prostu... – Zaczęła bawić się klapą kurtki, walcząc z pragnieniem, by rzucić się Emanowi w objęcia. – Nie spodziewałam się, że

Elmer powie coś, przez co wrócę myślami do tamtego dnia. Chociaż minęło tyle czasu i chociaż odbyłam terapię, mam wrażenie, że nic się nie zmieniło.

Wattsonie zawsze uważali, że sama prosiłam się o to, co się stało.

Dłonie Ethana spoczęły na jej ramionach, masując je delikatnie i przekazując ciepło.

– Myślałaś, że ten stary drań okaże skruczę? Elmer nawet nie pamięta, kim jesteś.

– Wiem. – Potrząsnęła głową. – Nie mogę pozwolić, żeby zbił mnie z tropu. Każdego dnia mam do czynienia z mordercami, porywaczami i handlarzami narkotyków, więc i tym razem powinno być tak samo. Do diabła, przecież jestem profesjonalistką, mam na swoim koncie prawdziwe sukcesy! Rozmawiam z ludźmi, wnikam w ich myśli, tym właśnie się zajmuję. Nie mogę dopuścić, żeby zrobiła się z tego sprawa osobista.

– Już jest osobista. Już raz z ledwością przetrwałam...

– Uważasz, że drugi raz nie przetrwam? – Joanna zerwała z ramion kurtkę i rzuciła nią w Ethana. Nie potrzebowała jego ciepła ani troski. Nie potrzebowała go, jeśli przez niego czuła się słaba, bezbronna i zależna. – Nie jestem już dziewczynką, Ethan. Nie jestem ofiarą. Udowodnię, że potrafię to zrobić.

– Opuść sobie to zadanie – powiedział cicho – zanim dopadną cię demony.

– Co ty wiesz o demonach? Chcesz dobrze, ale niby jakim cudem mógłbyś zrozumieć to, przez co przeszłam? I dlaczego muszę poskładać swoje życie?

– Demony przyjmują różną postać... – Śmiertelna powaga bijąca z jego głosu przeraziła ją bardziej niż same słowa. – Zaufaj mi. Dobrze wiem, jak trudno jest się ich pozbyć.

Czy ten komentarz miał w jakiś sposób wyjaśnić obecne u dorosłego, zagadkowego Ethana Bii napięcie i obsesję na punkcie opiekuńczości? Czy sądził, że to, co przydarzyło jej się piętnaście lat temu, było w pewien sposób jego winą?

Wyjął z kieszeni kluczyki i podszedł do auta. Joanna ruszyła za nim.

– Ethan, nie uciekaj w zagadki. Po prostu porozmawiajmy.

– Agentko Rhodes.

To był głos Patricka, który stał w drzwiach wejściowych. Joanna prychnęła w reakcji na kiepskie wyczucie czasu szeryfa, który już zmierzał do nich. Zatrzymała Ethana, kładąc dłoń na jego plecach, i powiedziała cicho:

– Pamiętaj, to moja bitwa. Sama zajmę się swoimi sprawami... i poradzę sobie.

– To powinna być nasza bitwa. – Odwrócił się raptownie i pochylił tak, że jej dłoń spoczęła na jego piersi. – Chodzi o to, że nie obroniłem cię przed Shermanem?

– Przecież nie mogłeś wiedzieć...

– Czy właśnie dlatego nie pozwoliłaś sobie pomóc po tym wszystkim? Nie wierzyłaś, że będę trwał u twego boku?

– Musiałam odnaleźć w sobie siłę. Nie umiałam zrobić tego tutaj, a ty nie mogłeś stąd wyjechać. Nie zamierzałam wywracać twojego życia do góry nogami, usiłując ratować własne.

– Nawet nie zapytałaś. Mogliśmy o tym porozmawiać, znaleźć jakieś wyjście.

– Miałam osiemnaście lat, byłam załamana i śmiertelnie przerażona. Nie wiedziałam, jak się do tego zabrać.

Jego niezgłębione spojrzenie na moment przedarło się przez jej system ochronny, zdradzając uczucia tak samo głębokie i wzburzone jak jej. A potem równie nagle wycofał się.

– Będziesz musiała powiedzieć o tym Patrickowi – rzekł, nie kryjąc urazy.

Poczucie winy walczyło w niej z kobiecym instynktem, który podpowiadał, że powinna objąć Ethana i skłonić do podzielenia się z nią tajemnicami, wysłuchać go i pocieszyć tak samo, jak on ją próbował pocieszyć przed chwilą. Była mu winna o wiele więcej niż tych kilka minut, które mogła mu poświęcić, zanim, jak tylko zakończą się przesłuchania Wattsa, wejdzie na pokład samolotu i odleci stąd.

Tak właśnie miało wyglądać ich spotkanie po latach. Nie przyjechała tu po to, żeby odnowić znajomość z Ethanem. On nigdy już nie wróci do jej świata.

Przykleiła do ust uśmiech, odwróciła się do Patricka i oznajmiła:

– Idziemy w góry.

– To ja idę w góry – z chmurną miną poprawił ją Ethan. – Ty zajmiesz się przesłuchaniem, kiedy przyprowadzę Wattsa.

– Nieźle się spisałaś z Elmerem – pochwalił ją Patrick. – Przykro mi, że zrobiło się nieprzyjemnie, ale możemy zawęzić poszukiwania, a to czysty zysk.

– Oślonił twarz rondem kapelusza i spojrzał na kłębiące się na niebie burzowe chmury. – Pod warunkiem, że dziś w nocy w ogóle gdziekolwiek zajdziemy. Śmigłowiec jest uziemiony, dopóki pogoda się nie wyklaruje. Nie pozwolę im wystartować, jeśli zobaczę na niebie choć jedną błyskawicę.

Pozbawiona wyrazu maska opadła na twarz Ethana, zanim Joanna zdołała wyczytać z jego oblicza, o czym tak naprawdę myśli.

– Możemy go dopaść – gwałtownie powiedział Ethan, zrzucając z twarzy nieprzeniknioną maskę.

– Znam ścieżki, którymi mógł pójść, wytypowałem kilka miejsc, gdzie mógł się zaszyć, tyle że potrzebujemy światła dnia, by ruszyć w drogę. Przez ten deszcz kamienie zrobiły się bardzo śliskie. Do tego rzeki i potoki w taką pogodę występują z brzegów i zalewają szlaki. Na ogół jest tu sucho jak w pieprzniczce, ale gdy pada, trasy stają się bardzo niebezpieczne.

– Domyślam się – Patrick spojrzał na Joannę – że FBI będzie chciało przejąć dowodzenie na czas pościgu.

Jednak Ethan był szybszy, nie dopuścił Joanny do głosu:

– W tych warunkach wyprawa jest zbyt niebezpieczna dla niewprawionych osób.

– Do diabła, nie jestem niewprawiona! – rzuciła ostro. – Dorastałam w tych górach.

– Przez piętnaście lat ukształtowanie terenu zmieniło się tu i tam.

– Podczas poszukiwań przyda się każda para rąk i oczu.

– Zaraz, chwila. Proszę o wyjaśnienia. – Patrick uniósł dłonie, przerywając tę rozgrywkę, czy raczej wojnę toczącą się między Ethanem, zamierzającym zadbać o Joannę, a Joanną, która zamierzała zadbać o siebie.

Wiedziała, że musi to przerwać. Kłótnia w obecności szeryfa, lokalnej osoby, osoby odpowiedzialnej za ład i porządek w tych stronach, nie przyda jej profesjonalizmu ani w jego oczach, ani tym bardziej nie doda jej punktów w ocenie szefów z Waszyngtonu.

– Szeryfie, po prostu Ethan i ja mamy odmienne zdanie – powiedziała spokojnie, wręcz beznamiętnie.

Martinez dokonał szybkiej oceny sytuacji, wreszcie wskazał tę osobę, którą darzył większym zaufaniem:

– Ethan pracuje dla nas od trzech lat. Prowadzenie akcji w górach to jego działka.

– Zabiorę z sobą niewielki zespół – oznajmił natychmiast, uznając spór za zakończony. – Jeżeli FBI ma zamiar włączyć się do poszukiwań, agenci będą pracować pod moimi rozkazami.

– Przekażę im to – zgodził się Patrick. – Przede wszystkim bezpieczeństwo.

– Skrzyknę kilku przewodników, którzy pracowali ze mną w służbach ratowniczych. Dobrze znają teren. Spotkamy się o świcie przy wejściu na szlak po północnej stronie Śpiącego Ute. Oby tylko deszcz nie zmył śladów Wattsa. Weźmiemy niewiele sprzętu, by nie opóźnić marszu, to da nam szansę, by dopaść Wattsa. – W głosie Ethana nie było ani śladu po ciepłe, które jeszcze kilka minut wcześniej wlewało się do serca Joanny. – Nie chcę, żeby szedł z nami ktoś, kto nie wie, co ma robić. Jeżeli coś się stanie, będę musiał poświęcić czas na akcję ratunkową, przez co zgubimy Wattsa.

– Masz może dla mnie jakieś dobre wieści dla odmiany? – z kpiącym uśmiechem spytał szeryf.

– Watts też musi się zmagać z paskudną pogodą, więc posuwa się powoli. Nie zdoła dotrzeć dziś w nocy do potoku Rising Sun. Będzie musiał rozbić obóz gdzieś po drodze. Nawet jeśli wyruszy w drogę o świcie, gdy tylko odnajdziemy jego obóz, będziemy wiedzieli, że jesteśmy na właściwym tropie.

– Jasne. To zbieraj ludzi – zarządził Patrick. – A ja przekreślę do Bena i Dylana. Przypuszczam, że Tom również włączy się w poszukiwania. – Wyjął telefon z kabury. – Do diabła, nie cierpię ściągać ludzi z miesiąca miodowego. Agentko Rhodes, mogę podwieźć cię do hotelu.

Wolała zostać z Ethanem i dowiedzieć się, jakim cudem zamierza wysledzić Wattsa. Chciała wyruszyć następnego ranka w góry i uczestniczyć w

pojmaniu zbiega. Perspektywa stawienia czoła gwałcicielowi, choćby w pokoju przesłuchań, nie była miła, ale jeśli Watts zniknie gdzieś na pustkowiu i Joanna nie zdoła go przygwoździć, jak zdoła zakończyć ten rozdział swojego życia i ruszyć przed siebie?

Musiała przekonać Ethana, by to zrozumiał. Ale on siedział już w samochodzie. Rozmowa była skończona.

– Tak, szeryfie, dzięki. Już idę, jedną chwilę. – Podbiegła do kabiny pikapu i gwałtownie otworzyła drzwi. – Ethan!

Wyjrzał przez okno i spojrzał w czerń nocy.

Kariera Joanny zasadzała się na umiejętności zmuszania ludzi do mówienia. Czasem oznaczało to, że musiała otworzyć się przed kimś jako pierwsza.

– Przykro mi, że cię zraniłam. Nigdy nie było to moim zamiarem. Byłeś tym najlepszym, co mi się zdarzyło w życiu.

– Układało nam się tak doskonale, że aż musiałeś wyjechać.

Sarkazm był u niego czymś nowym, ale przynajmniej się odezwał.

– Musiałam jakoś przetrwać. – W kącikach jej oczu pojawiły się łzy, ale zamrugła szybko i pozbyła się ich. Nie mogła pozwolić, by emocje zapanaowały nad jej głosem. – Zwariowałabym, gdybym tu została. Ludzie już gadali o mnie, drwili z powodu mamy i taty, równali mnie do najgorszych. Litość i drwina, tylko to mnie tu czekało. Głupia, naiwna, żałośnie bezbronna, bo dała się wykorzystać Wattsom. Nie dałabym sobie z tym rady, moje problemy zniszczyłyby nasz związek. Poszłabym na dno, ty też. Nie byłbyś w stanie poradzić sobie ani ze mną, ani z sytuacją. Musiałam uciec. Teraz jestem silniejsza. Po raz pierwszy pomyślałam przede wszystkim o sobie. Wyjechałam, bo to ja tego chciałam. Przykro mi, że musiałeś za to zapłacić.

Cóż, jej wyjaśnienie nadeszło o piętnaście lat za późno. Przez dłuższy czas siedział w milczeniu, wpatrując się w strugi deszczu.

– Czyli samodzielne stawienie czoła przeszłości i pokonanie jej to dla ciebie szansa na ostateczne zaleczenie ran?

– Mniej więcej. – Niebo przecięła błyskawica. Joanna delikatnie musnęła udo Ethana. – Naprawdę jesteś w stanie wytropić Wattsa?

Spojrzał na jej dłoń, a potem obrócił się, oceniając, a na koniec akceptując jej niewypowiedzianą prośbę.

– Znajdę go, jeśli tego ode mnie oczekujesz.

– Tego właśnie potrzebuję – rzekła z nikłym uśmiechem.

Położył dłoń z tyłu jej głowy, nachylił się i złożył na ustach Joanny głęboki, intensywny pocałunek. Jej usta rozchyliły się, najpierw nieśmiało, potem zapraszająco, rozkoszując się pieśczętą. Oparła dłoń o wilgotną, twardą jak mur klatkę piersiową Ethana i pochyliła się, odwzajemniając pocałunek.

Jego dłoń powędrowała ku krągłościom jej bioder. Nagle poczuła, że jej stopy odrywają się od ziemi, a ciało przytula do gorącego, mokrego torsu. Deszcz lał się strumieniami na jej twarz, chłodząc policzki, ale Joanna nie przejmowała się tym, tylko zarzuciła ręce na szyję Ethana.

Ten pocałunek ukazał jej stracone lata, a zarazem, całując tak żarliwie, Joanna bez słów przyjęła przeprosiny. Przemknęły jej przez głowę wszystkie wybory, sukcesy i zmarnowane szanse, wszystkie zmiany, które musiały nastąpić w życiu. Ten pocałunek był intensywniejszy i pewniejszy niż te, które pamiętała z przeszłości. Brakowało w nim młodzieńczej żywiołowości, wahania i odkrywania nieznanych lądów. Był to pełen namiętności pocałunek dorosłego mężczyzny. Wielce obiecujący.

Kiedy oderwał od niej usta, Joannie zabrakło tchu. Była rozpalona.

Postawił ją z powrotem na ziemi. Palcami nadal wpijała się w jego moką koszulę, a on obejmował ją w talii. Nie bała się Ethana, gdy ją całował, ale obawiała się uczuć, które ten pocałunek w niej wywołał.

– Ja...

– Nic nie mów. – Jego ciemne oczy lśniły. – Tak bardzo za tobą tęskniłem, Nüa-rü. Potrzebowałem cię. Byłaś jak promyk słońca, ciekawa świata, silna i łagodna.

Zmarszczyła brwi. Litość i żal, które wyczuła w jego głosie, zabołały ją.

– Ethan...

– Ciii. – Przyłożył palec do jej ust. – Zrobię to dla ciebie. Być może nie do końca wszystko rozumiem, ale zrobię, co w mojej mocy, bylebyś odzyskała spokój, którego pozbawił cię Watts. – Przyłożył czoło do jej czoła, składając obietnicę. – Watts dobrze zna te góry, ale ja znam je lepiej.

ROZDZIAŁ PIĄTY

– Kocham cię kochać, najmilsza...

Sherman Watts nucił melodię z zamkniętymi oczami, pocierając udo i wspominając czasy, kiedy lepiej znosił wspinaczkę. Burzowe powietrze skrzyło się od elektryczności. Mokre ubranie lepiło się do skóry. Wspomnienia przeplatały się z rzeczywistością. Ale nie przejmował się niewygodami.

Chłodne krople mgły, które zrosiły jego twarz, wymieszały się z obrazami długich, czarnych, słodko pachnących, pieszczących go włosów. Uderzenie pioruna zabrzmiało jak akompaniament dla muzyki, którą Sherman słyszał w głowie. Przyłożył usta do butelki, a Jack Daniels hojną, palącą strugą spłynął do żołądka.

Obliznął szyjkę, przeciągnął dłonią po udzie i znów wyobraził sobie, że nie jest sam.

Przenikliwy szczebiot komórki wyrwał go ze świata iluzji. Usiadł gwałtownie, strącając z kolan butelkę.

– Jasna cholera.

Kałuża bursztynowego płynu wsiąknęła w piasek. Wściekły z powodu straty, przeklinając, zakręcił flaszkę, dopiero potem sięgnął do torby po telefon. Oparł się plecami o ścianę płytkiej jaskini i odebrał połączenie. Tylko jedna osoba mogła dzwonić na ten numer.

– Czego chcesz?

– Boyd Perkins cię szuka.

Choć mocno wstawiony i rozpalony żądzą, natychmiast wytrzeźwiał. Złapał się twardej ściany z piaskowca i powoli dźwignął na nogi. Szum w słuchawce sprawił, iż przez moment pomyślał, że może źle usłyszał.

– Perkins?

– No. Ma dla ciebie robotę.

– Teraz? – Zbliżył słuchawkę do ust i podniósł głos, by przekrzyczeć burzę, która szalała na zewnątrz. – Powiedziałeś, że mam zniknąć, no to zniknąłem.

– Dziś wieczorem szeryf i ta szychy z Waszyngtonu rozmawiali z twoim wujem. – Krótka pauza.

– Zamierzają jutro rano zacząć poszukiwania.

– A niech... – Padła soczysta wiązanka. – Dzięki za cynk. – Mimo wszystko Sherman aż tak bardzo nie przejął się tą wiadomością. Kiedy zejdzie z gór po drugiej stronie i znajdzie się wiele kilometrów od Kenner City, federalni nadal będą daleko z tyłu. Musiał raczej dopracować plan przetrwania po tym, jak już opuści górskie schronienie, zwłaszcza że praca dla Perkinsa mogła zaowocować tym, że podłapie jakąś fuchę w Las Vegas. Więc musi być na każde zawołanie, bo inaczej nici z tych planów.

– Czego chce?

– Płacą mi tylko za to, żebym przekazywał informacje. Sam będziesz musiał omówić z nim szczegóły.

– Niby jak? Nie możemy spotkać się u mnie, bo wiesz, że gliny mają moją przyczepę na oku.

Nędzne ognisko, które udało mu się rozpalić, dawało więcej dymu niż ognia, bo wszystko było przesiąknięte wilgocią, on też. Spojrzał ponad tłącym się żarem i wbił wzrok w ciemność otaczającą jaskinię. Musiał wyostrzyć zmysły, żeby móc rozszyfrować tańczące cienie i mrok spowijający jego stanowisko na skarpie nad rzeką Silverton. Jeżeli nie zdoła odróżnić skały lub drzewa od człowieka, szybko wpadnie w łapy federalnych. Albo zginie.

Pojawiły się spowodowane burzą albo odległością zakłócenia.

– Powiedział tylko... lojalność wobec rodziny... Federalni są na tropie. Perkins nalegał... masz coś zrobić dla niego. A potem pomoże ci wyjechać z kraju.

Sherman poślizgnął się i kopnął kamień, który wpadł w ognisko. To nagłe zdarzenie sprawiło, że raptownie odzyskał koncentrację. Uświadomił sobie w całej rozciągłości, w jak niebezpiecznej sytuacji się znalazł. Musiał chwilę się zastanowić, wreszcie krzyknął:

– Ty sukinsynu! – A więc o to chodziło w tej rozmowie. Koleśowi wydawało się, że może przechytrzyć starego Sherma. Ni diabła. – To ja jestem tym zleceniem? Coś ty mu powiedział? Przecież wie, że będę trzymał gębę na kłódkę. Od pół roku nic ze mnie nie wydusili. Perkins cię do tego namówił?

Komórka miała zastrzeżony numer, ale ktoś, kto miał dostęp do odpowiedniego sprzętu, mógł ją bez trudu namierzyć. A ten koleś bez wątpienia posiadał potrzebne środki, bo choć nie miał nazwiska – Sherman zawsze otrzymywał instrukcje przez telefon albo bezpośrednio od Perkinsa – to wiedział na tyle dużo na temat policji w Kenner City i śledztwa prowadzonego przez FBI, że na sto procent był wtyczką.

– Nie gorączkuj się, wyluzuj. Powiedział... na tropie pieniędzy Del Gardo. Jeśli skupisz na sobie uwagę agentów federalnych i policji, podczas gdy on... spotkanie... Vegas, a potem pomoże wyjechać z kraju.

– Co? – krzyknął Sherman.

– Perkins... twoja pomoc... niezła kasa... – Reszta zginęła w rosnącym szumie.

– Namierzasz tę rozmowę? – Dlaczego bezwzględny płatny morderca zawracałby sobie głowę wyciąganiem go z kryjówki tylko po to, by zlecić jeszcze jedną robotę? Po co bawić się w wywożenie z kraju, skoro można

zwabić na spotkanie, a potem skutecznie uciszyć kulą w głowę? – Do diabła z tobą. I do diabła z kasą.

Wyłączył telefon, podszedł do urwiska i z furią cisnął komórkę w przepaść, niszcząc ostatni łącznik z cywilizacją.

Wylał rondo kapelusza z wody i włożył go na głowę. To tyle, jeśli chodzi o wyprawę we wspomnienia i parę godzin snu. Kopnięciem usunął z ogniska największe kawałki drewna, a potem rozrzucił je na deszczu, by krople zdusiły płomienie. Do diabła. Równie dobrze mógłby posłać w powietrze flarę. Wraz z nastaniem poranka nawet byle nowicjusz zorientuje się, że rozpalono tu ognisko, jednak ryk spienionych fal rzeki, której wody przelewały się między skałami, nasunął mu pewien pomysł.

Ukląkł obok plecaka i wydobył parę rękawic *roboczych*. Włożył je i podniósł żarzące się polana. Stał na skraju urwiska i wrzucił do wody pozostałości ogniska. Hucząca w ciemnościach rzeka połknęła ślady wskazujące na obozowisko.

Tyle razy radziłem sobie bez pieniędzy, pomyślał, dam radę i teraz.

Pośród deszczu, który zamierzał lać z nieba przez całą noc, Sherman otworzył torbę, wyjął z niej saperkę i zabrał się do pracy. Mógł sobie pozwolić na stratę trzydziestu minut po to, by zwieść gliniarzy czy płatnych zabójców na manowce i ocalić głowę.

A potem ruszył pod górę, zacierając za sobą ślady, i wkrótce zniknął w mroku nocy.

Wraz z nastaniem świtu ponura deszczowa noc ustąpiła miejsca pstrzącym krajobraz żywym czerwieniom, różom i pomarańczom.

Joanna spojrzała w niebo, próbując wchłonąć jak najwięcej promieni wschodzącego słońca. Dookoła niej panował rozgardiasz przerywany urywkami rozmów. U stóp gór Ute powstawało centrum dowodzenia.

Byłaś jak promyk słońca, ciekawa świata, silna i łagodna...

Tak powiedział Ethan zaraz po tym, jak rozbroił ją pocałunkiem. Wyczuła w tym ból odrzucenia, tęsknotę za czymś, co utracił wraz z jej ucieczką w świat. Czy zmienił się aż tak bardzo? Czy tak długo żyła w odrętwieniu, że nie potrafiła dać niczego osobie, na której naprawdę jej zależało?

Kiedyś pozwoliła, by uczucie zapadło w sen zimowy. A przecież wraz z Ethanem wytrzymali tak wiele! Krążące po rezerwacie plotki, że biedna i złej sławy Joanna Kuchu spotyka się z synem członka starszyny plemiennej, uciezka przed żądaniami rodziców i ciągły wstyd za to, jak żyli, na koniec ich śmierć. Dlatego Ethan zajmował wyjątkowe miejsce w jej sercu.

Pragnęła odnaleźć pożądanie, pragnienie. Brakowało jej męskiej bliskości. Poprzedniego wieczoru Ethan coś jej przypomniał.

Musiała jednak wrócić do Waszyngtonu, gdy tylko sprawa znajdzie swój finał. Zaangażowanie się w związek z Ethanem, a potem porzucenie go nie Wchodziło w rachubę. Raz już tak postąpiła... Wzdrygnęła się na myśl, że mogłaby powtórnie zranić tak dobrego i szlachetnego człowieka.

Zadumana przymknęła oczy, instynktownie wystawiając twarz na promienie słońca.

– Ciesz się, póki możesz.

– Och... – Jakiś intruz wyrwał ją z zamyślenia.

– Nie chciałem cię wystraszyć. – Bart Flemming, młody technik, z uśmiechem podszedł do suwa, obok którego stała Joanna, i wyjął coś z tylnego siedzenia. – Pod koniec dnia zapowiadają kolejną burzę. Przez ten cholerny deszcz też nie mogę się opalić.

Choć mylnie zinterpretował jej zachwyty nad wschodem słońca, i tak się roześmiała. Inna reakcja byłaby nieuprzejma, nie zamierzała odstawiać

fochów. Poza tym powinna być wdzięczna Bartowi, bo dzięki niemu znów mogła skupić się na śledztwie. Zastanawiała się, ile mieli przed sobą godzin dnia i czystego nieba, zanim ponownie lunie deszcz i zmusi ich do przerywania poszukiwań.

– Myślisz, że pogoda utrzyma się do wieczora?

– Oby. – Bart dźwignął przenośny agregat prądotwórczy przeznaczony do namiotu ustawionego na skraju zwirowego parkingu, w którym urządzono bazę. – Możesz wziąć kable, laptopa i tamtą torbę?

– Pewnie. To wszystko?

– Ta. Zamknij wóz.

Bart, którego nastroszone, brązowe włosy sterczały w każdym możliwym kierunku, uważał się za technoczarodzieja. W laboratorium kryminalistycznym wprawdzie ceniono jego wiedzę i talent, nie uważano jednak za geniusza, o czym sam był przekonany. No, może za „lokalnego geniusza”, jak skomentował ktoś znużony jego samochwalstwem.

W ożywionym monologu podczas jazdy z Kenner City wyniszczył, że ma za zadanie złożyć do kupy skomplikowany system komunikacji radiowo-satelitarno-internetowej, który miał zapewnić bezusterkową łączność w terenie. Ponieważ uprzejmie zabrał Joannę z hotelu, teraz pomogła mu wyładować sprzęt z auta.

Zarzuciła na ramię marynarski worek wypełniony kablami, przez drugie ramię przerzuciła torbę z komputerem, na koniec objuczyła się ciężką jak diabli torbą, zamknęła drzwi auta biodrem i poszła za Bartem w stronę namiotu.

– Połóż laptopa przy moim stanowisku. – Bart wskazał jeden ze stołów, po czym zniknął pod blatem drugiego. – Daj mi kable. Połączę nas z

laboratorium, żeby Miguel mógł przepuścić odciski palców przez system identyfikacji.

Zerknęła na zabezpieczonego taśmą policyjną beżowego, nadgryzionego przez rdzę pikapa marki Chevrolet, przy którym uwijał się Miguel Acevedo. Przywiodły ich w to miejsce informacje uzyskane od Elmera Wattsa. Jeśli potwierdzi się, że odciski pozostawione na pikapie należą do Shermana, zyskają pewność, że są na właściwym tropie. Przesiadanie się z jednego auta do drugiego to typowa sztuczka ściganych złoczyńców, jednakże jak dotąd nie odnaleziono nowego wozu Shermana. To, czego dowiedzą się przy okazji oględzin porzuconego grata, pozwoli im odtworzyć działania zbiega z ostatnich dwudziestu czterech godzin, łącznie ze wskazaniem ewentualnych współników oraz potwierdzeniem, czy Perkins wrócił do Kenner, czy też nie.

Wiedza, dokąd udał się Sherman, a także z kim rozmawiał, okaże się również przydatna podczas przesłuchania. To wystarczający powód, by wyrwać się z zadumy i zacząć działać. Poprawiwszy zarzuconą na ramię ciężką torbę, wyminęła sprzęt i krzątających się wokół niego ludzi. Rzuciła okiem na mężczyzn zebranych wokół furgonetki Ethana i rozprawiających na jakiś temat. Nie musiała wyróżniać się z tłumu, by Ethan ją zobaczył. Roztaczał wokół siebie aurę spokoju, dzięki której skupiał na sobie uwagę. Pewnie zawdzięczał to służbie wojskowej, o której wspomniała Elizabeth Reddawn. A może chodziło o to, że czuł się w surowym krajobrazie jak u siebie w domu, podobnie jak Bart w otoczeniu komputerów.

Wzrok Ethana prześlizgnął się po otaczających go ludziach i napotkał spojrzenie Joanny. Długo patrzyli sobie w oczy, wreszcie delikatnie skinął głową, co wyglądało jak pozdrowienie, ale było tak naprawdę intymną pieśczęcią, i odwrócił wzrok, by odpowiedzieć napytanie stojącego obok niego mężczyzny.

Wreszcie w pełni doświadczyła tego przepelniającego ją całą ciepła, które wcześniej ledwie się pojawiało. Zacisnęła zęby na dłoni złożonej w pięść. Na pewno się zarumieniła. Naprawdę, bardzo profesjonalne zachowanie. Nie przyjechała tu po to, by wspominać kradzione w mroku pocałunki, przyspieszone bicie serca i obietnice składane przez byłego kochanka.

Odetchnęła głęboko, odsunęła od siebie myśli, które zatruwały jej umysł, i wreszcie na powrót stała się agentką. Liczy się tylko następująca sekwencja: obserwacja – ocena – decyzja – akcja.

Znała już szeryfa Martineza oraz agentów FBI, Bena Parrisha i Dylana Acevedo, ale nie potrafiła skojarzyć dwóch Indian z plemienia Ute, którzy towarzyszyli Ethanowi. Byli to pochodzący z rezerwatu mężczyźni mniej więcej w jej wieku, którzy przypominali Joannie kolegów z czasów szkolnych. Właśnie z zawodową precyzją wkładali kamizelki do pieszych wędrowek oraz lekkie plecaki. Agenci mieli na plecach podobne plecaki, ale zamiast mocować liny, karabińczyki i bukłaki, zajmowali się inspekcją broni, sprawdzaniem magazynków i kabur zamocowanych po wewnętrznej stronie kevlarowych kamizelek chroniących tors.

Ciążyła jej przerzucona przez ramię torba. Powinna stać razem z nimi i szykować się do wyprawy, lecz zamiast tego przydzielono jej funkcję tragarza. Owszem, rozumiała, jak ważne jest odpowiednie przygotowanie centrum dowodzenia, szczególnie że poszukiwania obejmowały ogromny obszar, ale przecież Watts był jej podejrzanym, to ona ponosiła odpowiedzialność za efekty śledztwa.

Choć Ethan dał jej słowo honoru, że wytropi drania, Joanna za wszelką cenę pragnęła być panią swojego losu i odpowiadać za swoje sukcesy. Lub porażki.

Przeniosła wzrok na drzewa tworzące ścianę zieleni tuż za namiotem. Porażka nie wchodziła w grę. Nie wolno jej było pozwolić sobie nawet na rozważanie takiej ewentualności. Gdyby Watts nie został pojmany lub gdyby załamała się podczas konfrontacji z nim w pokoju przesłuchań, oznaczałoby, że piętnaście lat składania życia w jedną całość poszło na marne.

Tamtego popołudnia Watts odebrał jej zaufanie do mężczyzn, wiarę w samą siebie i w cały świat, nie mogła więc pozwolić, by pozbawił ją czegoś więcej.

Wreszcie zaczął niejasno migotać w jej głowie pewien pomysł, choć do prawdziwego planu było daleko. Jednak musi, po prostu musi aktywniej uczestniczyć w pojmaniu Watts. Ale to za chwilę, bo teraz robi to, czego się od niej oczekuje, czyli pomoże rozstawić sprzęt. Poprawiła upiornie ciężką torbę, która wrywała jej ramię ku ziemi, i odwróciła się na pięcie, z impetem wpadając na Toma Ryana.

– Spokojnie. – Wezwany z podróży poślubnej żonkoś chwycił ją za ramiona, hamując impet uderzenia. – Pomóc ci?

– Nie, dzięki, nie trzeba. – Cofnęła się nieco i uniosła brodę, by przyjrzeć się poważnemu obliczu Toma. W jej głowie plan wreszcie zaczął się krystalizować. – Gratulacje i powodzenia na nowej drodze życia, agencie Ryan.

– Dzięki. – Na jego twarzy pojawiła się namiastka uśmiechu.

– Wiesz co, mógłbyś zostać z żoną. – Uśmiechnęła się promiennie, czyli wykonała wyćwiczoną przed laty minę numer siedem. – Chętnie bym cię zastąpiła podczas poszukiwań. Dorastałam tutaj, więc dobrze poruszam się po tych górach, no i nikt z was nie zna Watts. – Zadbała o profesjonalny ton. Tom miał zrozumieć to w ten sposób, że jej znajomość z Wattsem i metodami jego działania jest wynikiem wnikliwej lektury akt.

Zarzucił plecak na ramię, po czym spojrzął na Joannę. Wzrok miał przyjazny, w każdym razie na pewno nie było w nim wrogości czy niechęci, jednak twarz jak zwykle u Toma pozostawała nieprzenikniona i surowa, dlatego Joanna nie wiedziała, czy to, co powiedział, nie zawierało skierowanego ku niej przytyku:

– Doceniam propozycję, ale od samego początku zajmuję się tą sprawą, a Julie była moją przyjaciółką. Callie doskonale rozumie, że muszę w tym uczestniczyć do końca. Jestem też przekonany, że Watts pomógł w ucieczce człowiekowi, który próbował zabić moją żonę. Tak więc to dla mnie osobista sprawa.

Nie miał pojęcia, jak dobrze to rozumiała.

– Podobno pomógł – sprostowała. – Czy masz jakiś dowód na to, że Watts współuczestniczył w próbie zabójstwa?

Sprawdził magazynek glocka, po czym włożył dwa dodatkowe magazynki do bocznej kieszeni plecaka.

– Brałaś udział w obławie, Rhodes?

– W FBI pracujemy nad kryminalnymi sprawami. – Na takie pytanie musiała paść sarkastyczna odpowiedź.

– Bez urazy, ale konfrontacja ze sprawcą w zamkniętym pomieszczeniu to nie to samo co pościg w terenie. Tutaj on ma nad nami przewagę. Może zmienić kierunek marszu, może wydarzyć się wiele nieprzewidzianych rzeczy. Może się okazać, że nagle ty jesteś zwierzyną, a on łowcą. Bez urazy, powtarzam, ale lepiej trzymaj się pokoju przesłuchań. Obiecuję, że nie zastrzelę Wattsa, zanim nie zadasz mu kilku pytań.

– Nie zastrzelisz? – Robiło się coraz ciekawiej. Policjant, który obiecuje, że nie zastrzeli zbiega, ponieważ najpierw powinien zostać przesłuchany...

Tom ruszył w kierunku pikapu Ethana, by dołączyć do pozostałych.

Dotąd nie wiedziała, że wśród funkcjonariuszy i agentów są tacy, którym Watts z racji układów z Perkinsem i rodziną Wayne'a tak bardzo zależało na skórze, że traktowali tę sprawę bardzo osobiście. Bo dotarło do niej, że z uwagi na charakter przestępstw nie tylko Toma musiało to dotyczyć. A ona naiwnie zakładała, że wszyscy będą postępować w sposób absolutnie profesjonalny... Co w takim razie się stanie, jeśli Watts stawia opór? Jeśli zagrozi jednemu z nich, a pozostali będą zmuszeni użyć broni? Ogólna instrukcja mówi, że należy powstrzymać napastnika. „Powstrzymać” czasem oznacza „zabić”.

Jeśli Joanna nie będzie miała okazji stanąć twarzą w twarz ze swoim gwałcicielem, czy zdoła uwolnić się od przeszłości?

Bez dwóch zdań, musi wziąć udział w obławie.

– Ej, Rhodes, przynieś te kable, co?

Wpełzła pod stół, by pomóc Bartowi podłączać urządzenia do agregatu, intensywnie kombinując, jak dołączyć do wyprawy.

Dziesięć minut później cała ekipa – zarówno ci, którzy mieli wyruszyć w góry, jak i obsługa centrum dowodzenia – zebrała się u wejścia na szlak. Patrick Martinez kończył właśnie odprawę pod hasłem: „Nie podejmujcie zbędnego ryzyka”.

– Śmigłowce pozostaną na ziemi, dopóki nie zlokalizujemy Wattsa – klarował. – Nie może się zorientować, jak bardzo siedzimy mu na ogonie. Pamiętajcie, stawiamy na szybkość i ostrożność. Uważajcie na siebie, Watts jest niebezpieczny i najpewniej uzbrojony. Miguel?

Oficer śledczy wystąpił przed szereg i skinął głową.

– Furgonetkę, którą znaleźliśmy na parkingu – wyjaśnił Miguel Acevedo – skradziono wczoraj wieczorem przed kasyna w Towaoc. Odciski palców pobrane z kierownicy ponad wszelką wątpliwość odpowiadają odciskom Wattsa, możemy więc do jego listy dopisać kradzież auta. Na karoserii

znalazłem ślady wskazujące na osobę, która prawdopodobnie nosiła rękawiczki. Najciekawsze jest jednak to, że na pace pikapu znalazłem ślady środków wybuchowych. Właściciel wozu pracuje w firmie budowlanej, więc możliwe, że ma to związek z jego zajęciem.

– Owszem, to możliwe – powiedział Patrick – jak i możliwe jest to, że Watts udał się na małe zakupy. To w końcu złota rączka i bardzo prawdopodobne, że doskonale wie, jak posługiwać się C4. Możliwe też, że ślady na karoserii pozostawił ten ktoś, kto dał mu cynk, że chcemy go dorwać. Miejcie oczy szeroko otwarte. Wszyscy chcemy dorwać Wattsa, ale chcemy też wrócić do domu w jednym kawałku. Okej, tyle ode mnie. Parę słów ma do was jeszcze Ethan Bia.

Choć Joanna trzymała się z tyłu, wciśnięta między Barta Flemminga a własne nieczyste sumienie, Ethan i tak odszukał ją wzrokiem. Nie potrzebowała korzystać ze swojej umiejętności czytania w myślach, by wiedzieć, że bez słów przyrzekał, iż wypełni tę misję dla niej.

Wbiła spojrzenie w ziemię, okazując nagle zainteresowanie kępą trawy. Chwila przerwy w przemowie Ethana mogła świadczyć o tym, że domyślał się jej zamiarów, ale nie miał czasu, by sondować jej umysł.

– Góry Ute to święta ziemia, w całości położona na terenie rezerwatu, tak więc obowiązują tu pewne ograniczenia, jeżeli chodzi o poruszanie się poza wytyczonymi szlakami. Z powodu nocnych chłódów deszcz i rosa zamieniły się w szron, a nawet lód, zwłaszcza w wyższych partiach, uważajcie więc, gdzie stąpacie. Jeżeli nadciągnie burza, będziemy mieli do czynienia z wezbranymi potokami, osuwiskami błotnymi i nagłymi powodziami. Jeśli przemokniecie, grozi wam hipotermia. Sprawdźcie krótkofalówki. Na komórki nie liczcie, zasięg pojawia się i znika. – Spojrzał na Flemminga. – Bart, zajmij

się koordynacją i wyznaczaniem naszej pozycji. Niech każdy zgłasza się co godzinę. Jeżeli ktoś się nie zgłosi, muszę o tym natychmiast wiedzieć.

– Tak jest.

– Miej też oko na radar Dopplera. Chcę wiedzieć odpowiednio wcześniej, gdyby miało dojść do powtórki wczorajszej burzy. – Popatrzył na Parrisha, który mocował krótkofalówkę do kamizelki. – Ben, idziesz ze mną. Ruszymy wzdłuż strumienia Cottonwood aż do potoku Rising Sun, prawie na szczyt góry Ute. Joseph i Tom obejdą górę Marble i dotrą do wodospadu Whispering. Garan i Dylan przedostaną się przełęczą pomiędzy górami Horse i Black, może uda im się dotrzeć do potoku McElmo. Udanych łowów, panowie.

Grupa rozproszyła się. Większość osób wróciła do namiotu. Tom Ryan i jego przewodnik ruszyli na południe, wchodząc w gęsty, sosnowy las rosnący u podnóża gór. Dylan Acevedo i towarzyszący mu Indianin skierowali się na północ ku kanionom.

– Ben, ruszaj, zaraz cię dogonię. Potrzebuję chwili – powiedział Ethan do Parrisha.

– Okej. – Ben ześlizgnął się suchym w tej chwili korytem strumienia i podążył w kierunku zbocza po drugiej stronie.

Ethan podszedł do Joanny.

– Wszystko w porządku? Zaczekasz na mnie?

By nie skłamać, zignorowała pytanie, muskając palcami rękojeść długiego noża myśliwskiego, który Ethan przymocował do pasa.

– Nie masz broni palnej?

– Mam jej dość po Afganistanie. – Pozornie zwykłym, a jednak niosącym głęboką treść gestem dotknął palcem jej czoła i odgarnął niesforny kosmyk włosów. – Martwisz się o mnie? – W jego głosie pobrzmiwała czułość.

– Tak. – Potrząsnęła głową. – Nie. Jestem pewna, że sobie poradzisz.

Wiatr, kamienie albo ten twój szósty zmysł ostrzegą cię w porę, prawda?

– Mam nadzieję.

– Ależ na pewno. – Uśmiechnęła się. – Nigdy nie wątpiłam w twoje umiejętności tropiciela.

– Cóż więc cię gnębi?

Wbiła wzrok w suwak jego kamizelki. Ethan przykułby ją do pikapu, gdyby wiedział, co planowała.

– Ucieczka Watta. To, że stracę szansę na konfrontację.

Czy potrafił usłyszeć prawdę ukrytą w jej słowach? Czy potrafił wyczuć to, czego nie mówiła?

Dotknął jej podbródka i delikatnie uniósł głowę, by spojrzeć mu w oczy.

– Nie wymknie mi się.

Uwierzyła mu, czy też pragnęła zaufać jego słowom, wiedziała jednak doskonale, że koniec końców to Joanna Rhodes będzie musiała zadbać o sprawę Joanny Rhodes. Skinęła tam, gdzie zniknął agent Parrish.

– Lepiej idź już.

– Nie ruszaj się stąd. Tu będziesz bezpieczna.

Wzdrygnęła się na mroczną nutę, która pobrzmiwała w jego głosie. Protokół nie zezwalał na pożegnalny pocałunek. Ujęła dłoń Ethana, oplótła wokół niej palce i mocno ścisnęła. Ethan odwzajemnił uścisk.

Wiedząc, że koledzy zerkają w ich stronę, Joanna przytrzymała dłoń Ethana, i miało to moc gorącej, intymnej pieszczoty. Poczowała, jak jej serce zabiło mocniej.

– Trudno się ciebie pozbyć – mruknęła.

Dyskretnie pochylił się ku niej, ale i tak poczuła żar bijący od niego. Tak bardzo pragnęła zatopić się w tym ciepłe.

– Trudno z tobą wytrzymać, jeszcze trudniej żyć bez ciebie – wyszeptał jakby do siebie, po czym cofnął się gwałtownie i bez słowa ruszył przed siebie.

Została sama ze swoimi emocjami. Minęło tyle lat i po tym wszystkim, co zrobiła, czyżby nadal ją kochał? Nie zasługiwała na to, a przede wszystkim nie potrafiła znieść myśli, że znów mogłaby go zranić.

– Wróć do ciebie, Nüa-rü.

Te słowa owionęły ją niczym cichy wiatr.

Patrzyła, jak Ethan znika w wyschniętym potoku, podążając śladem Parrisha.

Kiedy znalazł się na tyle daleko, że nie mógł już jej usłyszeć, kiedy w końcu udało jej się wycedzić cokolwiek przez ściśnięte usta, rzuciła nieuniknioną prawdę:

– Nie, nie wrócisz. Te słowa porwał wiatr.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

– Tutaj. – Ethan wyłuskał z błota cieniutką, przełamana na pół gałązkę i podał ją Benowi, po czym wyjął nóż i zbadał kępę trawy wciśniętą pomiędzy dwa granitowe głazy. – I tutaj. Szedł tędy. Trzymał się skał, żeby zamaskować trop. – Gdy przesunął dłonią po zacienionym glazie, poczuł, że wilgotnieją mu palce. – Ale kamienie były mokre, zanim wysuszyło je słońce, więc co i rusz się potykał.

– Jesteś pewien, że to Watts, a nie jakiś duży kot albo kojot?

– Koty się nie ślizgają, Ben. – Wskazał zagłębienie w trawie przy jednym z głazów. – A kojoty nie noszą butów. – Wytrzeł nóż o spodnie, schował w skórzanej pochwie, po czym chwycił rurkę wystającą z plecaka i pociągnął kilka łyków wody ze zbiorniczka. – Też się napij. – Regularne uzupełnianie płynów było tym istotniejsze, im wyżej się wspinali, a powietrze stawało się rzadsze. Gdyby to zaniedbali, potworne bóle głowy lub skurcze mięśni mogły ich zmusić do powrotu, nim dopadną zbiega.

Ben zdjął cieniutkie, panoramiczne okulary przeciwsłoneczne i wydobył z plecaka butelkę z wodą.

– To na pewno właściwy trop? Kiedy meldowaliśmy się ostatnim razem, Bart powiedział, że Dylan i Garan szli półtora kilometra fałszywym szlakiem, zanim okazało się, że ślady zawracają.

– No właśnie. Watts miał wczoraj pracowity dzień, ale ten odcisk pochodzi z nocy, czyli powstał później niż szlak Garana. Znajac trochę Watts, sądzę, że idziemy właściwym tropem. Chce zniknąć, a ten szlak prowadzi do najdzikszych, najbardziej niedostępnych partii gór.

– Okej, stawiam na ciebie, wielkoludzie. – Ben wypił kilka łyków wody, po czym wspiął się na granitową wychodnię i przyjrzał urwisku. – Jak wysoko jesteśmy?

Ethan wybrał trasę dłuższą, ale bezpieczniejszą, prowadzącą trawersami, co pozwalało uniknąć wielu zagrożeń spowodowanych działaniem wody na zazwyczaj suchym terenie, choć oczywiście wspinaczka na szczyt po linii prostej byłaby szybsza. Szansę dostania się do potoku Rising Sun zniweczyło zagrożenie w postaci osuwisk w terenie, w którym wystarczył jeden fałszywy krok, by polecieć w przepaść.

– Zaczynaliśmy na wysokości dwóch tysięcy metrów nad poziomem morza. Wspinamy się od prawie czterech godzin. Tak więc jesteśmy...

– Od cholery wysoko. – Ben wyjął telefon komórkowy i nacisnął parę przycisków, po czym zniechęcony schował go. – Jesteśmy poza zasięgiem.

– Żadna niespodzianka.

Słońce paliło Ethana w plecy, przebijając się przez warstwy flanelowej i termoaktywnej odzieży, ale powietrze było dość chłodne jak na wiosenny dzień, co zwiastowało kolejną burzę, pewnie pod wieczór. Ponieważ najtrudniejszy etap wspinaczki mieli dopiero przed sobą, Ethan dokonał szybkiej analizy swoich i Bena możliwości. Sam nie czuł zmęczenia, ale przecież od dziecka wciąż chodził po górach. Do tego wiedział, że nie spocznie, dopóki nie dopadnie Wattsa. Co innego Ben. Też był twardym łowcą, uprawiał sporty, miał dobrą kondycję, ale pochodził z miasta, a to wszystko zmienia. Ethan musiał brać to pod uwagę. Nie mógł dopuścić, by w najważniejszej chwili partner po prostu padł z wyczerpania.

– Chcesz zrobić przerwę? – zapytał.

– A ty? – odparł Ben.

Ethan zamknął oczy i zwrócił twarz ku niebu, wciągając powietrze nosem, próbując wyczuć zapowiedź deszczu. Zarazem myślał o czymś innym. Owszem, nie do końca rozumiał, w jaki sposób Joanna chciała pozbyć się wpływu Wattsa na jej psychikę i życie poprzez konfrontację w pokoju przesłuchań, ale wiedział, czym są demony. Rozumiał, co czuje człowiek, kiedy zostanie pozbawiony szansy uwolnienia się od nich.

Wciąż nosił w sobie wspomnienie pewnego strasznego dnia podczas służby wojskowej, kiedy doszło do masakry, z której nie udało się uratować choćby jednej duszy. Dnia, w którym jego kumpel, Sam, załamał się na polu bitwy i przystawił sobie lufę do skroni.

Powoli otworzył oczy i niespiesznie rozluźnił zaciśnięte pięści.

Podobnie jak Joanna, Ethan również wrócił po to, by zaleczyć rany.

Ale w przeciwieństwie do niej zawsze wierzył, że tylko powrót do tego, co w jego – jej, ich – życiu było najlepsze, pozwoli przegnać demony. Joanna wierzyła zaś, że musi stawić czoło najgorszemu.

Być może nie istniał sposób na to, by oboje dostali to, czego pragnęli, ale wiedział, że już nigdy jej nie zawiedzie. Prędzej zginie na tej górze, niż wróci bez Wattsa.

– Ethan?

Pozostawał w zamyśleniu zbyt długo. Podjął decyzję i nie zamierzał się z niej tłumaczyć komuś, kto aby uwierzyć w cokolwiek, potrzebował naukowych faktów. Taki był Ben, taki był świat.

Wyjął krótkofalówkę i oznajmił:

– Powiem wszystkim, żeby wrócili do obozu. Ben zmrużył oczy.

– Zamierzasz odwołać poszukiwania?

– Sądzę, że mamy jakieś trzy godziny, zanim znów zaczną padać, a potem zostanie nam ledwie godzina do zmierzchu.

– Do diabła z deszczem. Jeżeli damy Wattsowi fory w postaci dwóch nocy, nigdy go nie dorwiemy.

– Nie zamierzam zawracać. Albo jeszcze dziś go znajdę, albo rozbiję na noc obóz i znajdę go jutro. Tylko my mamy szansę go dopaść, ale jeżeli tu zostaniemy, zostaniemy uwięzieni na szczycie.

– Wchodzę w to.

– Pamiętaj, to będzie ciężka noc.

– Jesteś absolutnie pewien, że idziemy tropem Watta?

– Tak.

– To mi wystarczy. – Ben wyszczerzył zęby w uśmiechu.

– Trzeba ich powiadomić, że zostajemy na górze.

– *Co ja mam teraz robić?* – *Ciemne oczy Joanny były opuchnięte i mokre od łez, a skóra tak blada, że wielkie jak pięść sińce na jej policzku i szczęce pulsowały fioletem w rytm bezsilnej złości.*

Kiedy tamtego wieczoru Ethan zastukał do drzwi przyczepy i nikt mu nie otworzył, chociaż w środku paliło się światło, a obok przyczepy stał zaparkowany samochód, wszedł bez pozwolenia, żeby sprawdzić, czy wszystko w porządku. Nigdy wcześniej nie widział zniszczeń o takim rozmiarze ani kobiety w takim stanie. Przez kilka minut znajdował się w szoku, ale później górę wzięła złość i powróciło racjonalne myślenie.

Przede wszystkim ubrał Joannę. Znalazł czysty ręcznik, którym oczyścił krew z rany nad lewą piersią. Opatulił ją dżinsową kurtką, żeby nie przemarzła.

Następnie przeniósł ją do swojego auta i zapiął pas bezpieczeństwa, po czym dał torebkę z lodem, żeby przyłożyła do rozciętej wargi. Okrążył przód auta, usiadł za kierownicą i włączył silnik. Postanowił, że spotkają się z policjantami na pogotowiu w Kenner City.

– Nüa–rü, musisz ze mną porozmawiać. Kto ci to zrobił? – Cisza. Do diabła. Wnętrznosci zżerała mu wściekłość, skręcał ból i paliła bezsilność. – Czy wiesz, kto na ciebie napadł? – W końcu delikatne skinienie głowy. Po dwakroć do diabła. – Kto? Po tym, jak pojedziemy do szpitala, będziemy musieli pogadać z gliniarzami.

– Nie posłuchają mnie. Jestem Kuchu. Widzieli mnie zbyt wiele razy, żeby uwierzyć...

– Przecież tylko wpłacałaś kaucję za rodziców! – Za głośno, za ostro. Ech, do diabła. Niech ktoś mu przyłoży za to, że przez niego Joanna znów kuli się ze strachu. – Przepraszam. To nie ty miałaś kłopoty z prawem, tylko oni. Posłuchają cię. – Przez dłuższą chwilę sądził, że jego wybuch uciszył ją na dobre. Nie powinien wrzeszczeć w ten sposób na kobietę, nawet w złości. – Porozmawiaj ze mną, Joanno. Powiedz mi, co się stało. Ja cię wystucham.

Zacisnął ręce na kierownicy tak mocno, że aż zbieleły mu kostki, podczas gdy ona opowiedziała mu ze szczegółami cały koszmar.

– Uderzył mnie, bo się wyrywałam. W szufladzie w kuchni znalazł nóż i skaleczył mnie. Przyłożył mi go do gardła, a potem... I wtedy...

Jej szloch ranił mu serce. Ethan został wychowany tak, by żyć w pokoju. Postawił sobie za cel postępować z Joanną łagodnie, delikatnie i cierpliwie, by jej nie wystraszyć, a jednak czuł, że mógłby zamordować drania, który jej to zrobił.

– Kto... ?

– On myślał, że ja to moja matka. Mówił do mnie „Naomi”... mówił, że mnie potrzebuje. Mówił, że matka była mu coś winna. Że bierze, co do niego należy.

Zaledwie kilka godzin po tym, jak pochowała matkę. Jaki chory sukinsyn mógł nękać kobietę, której żal po stracie najbliższych był tak świeży? Kto mógł być tak okrutny, by wykorzystać ten żal przeciwko niej?

– Kto to był, Joanno? Powiedz mi, a dam mu wycisk.

Wydawało się, że na krótką chwilę wyszła z szoku.

– Twojemu ojcu to by się nie podobało –powiedziała.

– Mojemu ojcu nie podobałoby się to, co się tobie przytrafiło.

– Nie możesz zadzierać z prawem. Nie dla mnie. Nie jestem tego warta, żebyś przeze mnie stracił szacunek swojego ojca i naraził na szwank swoją przyszłość.

– Nie mów tak.

Wyciągnął rękę, żeby uścisnąć jej dłoń, ale gdy tylko poczuła na sobie dotyk jego palców, szarpnęła gwałtownie. Ethan zacisnął dłoń w pięść i cofnął ją. Oczywiście. Nie będzie teraz pragnęła męskiego dotyku. Nacisnął pedał gazu, by jak najszybciej dostarczyć ją do szpitala. Ktoś musi się nią zająć, nawet jeżeli tym kimś nie będzie on.

– Kocham cię.

– Wiem.

– Joanno... – Co powinien powiedzieć? W jaki sposób miał sprawić, by uwierzyła, że zawsze będzie przy niej? – To nie zmienia moich uczuć do ciebie.

Podciągnęła kolana pod brodę i skuliła się.

– Za to ja czuję coś innego.

– W związku z nami?

– W związku ze wszystkim.

– Do diabła, kochanie, kto ci to zrobił? – Jej bezgłośny szloch sprawił, że poczuł, jak do oczu napływają mu łzy. Tak bardzo ją skrzywdzono. Jak mógł pozwolić, by kobiecie, którą tak kochał, stała się krzywdą? – Kto cię zgwałcił?

Zanim się odezwała, pokonali kolejne półtora kilometra tonącej w mroku drogi.

– Był pijany.

Szybko zawęził listę podejrzanych do jednego nazwiska. Sukinsyn pił podczas pogrzebu. Wiele łączyło go z jej zmarłymi rodzicami.

– Sherman Watts?

Kiedy dotarli do przedmieść Kenner City, Ethan złożył w duchu przysięgę, że nigdy, przenigdy więcej ten drań nie skrzywdzi Joanny.

– Ethan! W górę czy w dół?

Parł do przodu od ponad godziny wiedziony instynktem, prześladowany przez przeszłość. I wtedy niecierpliwy, kategoryczny głos Bena Parrisha sprowadził go do teraźniejszości.

Odpędzając od siebie wspomnienia i skupiając się na misji, Ethan szybko przeczesał wzrokiem okolicę. Ben miał rację, że zażądał wyjaśnień. Szlak był zalany wodą. Wspinaczka wkraczała w najtrudniejszą fazę.

– Odpocznij chwilę, a ja się rozejrzę.

Dotarli do przełomu rzeki Silverton. W ryku wody przedzierającej się w dole przez wąski kanion tonął złowieszczy, narastający huk piorunów przecinających niebo ponad ich głowami. Ethan wiedział już, że trafnie obliczył porę nadejścia burzy. Inna sprawa, że na tej wysokości wszystko brzmiało, jakby znajdowało się bliżej i było groźniejsze niż w rzeczywistości.

Wspiął się na jedną z sosen, które pochylały się nad ścieżką pod niebezpiecznym kątem, by przetestować wytrzymałość wystających z ziemi korzeni, które uczepiły się stromej pochyłości po lewej stronie. Okazało się, że wystarczyło raz solidnie się zahuścić, by korzenie zaczęły tracić oparcie w gruncie, a drzewo z głębokim, przeciągłym odgłosem przechyliło się tak, że

niemal sięgnęło zbocza po prawej stronie. Ethan zeskoczył na ziemię i pokręcił głową.

– Ziemia jest mokra. Nie możemy liczyć, że drzewa utrzymają nasz ciężar, jeżeli zrobisz fałszywy krok.

– A więc nie zrobię fałszywego kroku. – Po okularach przeciwsłonecznych na nosie Bena nie było śladu. – Dasz radę na nowo podjąć trop Wattsa, kiedy uporamy się z tym bałaganem?

Ethan oparł dłonie na biodrach i odetchnął głęboko. Ben poszedł w jego ślady. Jak do tej pory wspinaczka na górę Ute okazała się bardzo wyczerpującym przedsięwzięciem, ale i tak prawdziwe wyzwanie dopiero na nich czekało. Odruchowo sprawdził, czy sprzęt – kamizelka, pas i plecak – jest na miejscu.

– Myślę, że tak.

Wskazał szczelinę w skale odległą o jakieś czterdzieści metrów, gdzie miękki piaskowiec sąsiadujący z szarym granitem wychodni uległ erozji, tworząc naturalne rozwidlenie szlaku. Jeżeli pójdą do góry i ominą granitową skałę, ścieżka doprowadzi ich do potoku Rising Sun znajdującego się całkiem blisko szczytu, natomiast cofnięcie się będzie oznaczało zejście do wąwozu nad wąski, najprawdopodobniej w tej chwili już zalany wodą brzeg rzeki.

Pomiędzy nimi a przypominającą widelec formacją skalną znajdowało się czterdzieści metrów wyjątkowo trudnego terenu. Ścieżkę, uczęszczaną zwykle przez dzikie zwierzęta, nielicznych odważnych myśliwych i wędrowców oraz pewnego nabuzowanego whisky, zaradnego uciekiniera, tarasowała bezładna sterta powalonych drzew, głazów i żwiru.

– Nie mówisz wiele, co? – stwierdził zadziornie Parrish. – Nie chcesz mi chyba powiedzieć, że zawracamy?

– Ani mi się śni. Tyle że wykorzystamy linę. – Spojrzał w dół, wychylając się zza powalonych sosen. – Długa droga w dół, jeśli jednak zrobisz fałszywy krok... – Zanim zaczął przedzierać się przez powalone drzewa i wspinać po stromej, osuwającej się pochyłości, Ethan zabezpieczył linę opasującą go w talii i okręcił wokół nadgarstka pasek, na którym zwieszał się czekan, by łatwiej znajdować oparcie w skale, umocować w niej kilka karabińczyków i przeprowadzić przez nie linę. Pokonał krótki odcinek luźnego żwiru, który pod naporem jego stóp osunął się prosto na Parrisha, a potem przymocował linę do litej skały. – Gotów? Podejdziemy do góry i ominiemy osuwisko. Pamiętaj, żeby trzymać się liny.

Po półgodzinnej, zmudnej wspinaczce dotarli do rozwidlenia. Ethan pocił się obficie, a Ben oddychał z trudem.

– Myślisz, że Watts tu utknął? – zapytał Ben, opróżniając zawartość butelki z wodą.

– Dowiemy się, kiedy zbadam teren. – Ethan przyjrzał się rozchodzącym się w dwie strony ścieżkom, przesuwając nie tylko wzrokiem, ale i dłońmi po nierównościach terenu i porostach pokrywających ścianę urwiska. Pochylił się i obejrzał rośliny, które rosły przyklejone do skał. Szukał znaków pozostawionych przez człowieka. – Nie zauważyłem śladów obecności padlinożerców ani nie widziałem sępów, a one z pewnością namierzyłyby martwego albo rannego człowieka prędzej niż my.

– A to dobre. Chcesz, żebym powiadomił bazę o naszej pozycji? Co, do diabła... ?

Ethan poczuł na policzku pierwszą zimną kroplę, zanim spojrzał na obróconą ku górze dłoń Bena.

– Deszcz. – Zobaczył, jak Ben odrobinę zbladł.

Owszem, dawali sobie radę, ale nawet Ethan zaczął odczuwać skutki forsownej wspinaczki. Watts miał dwa dni na pokonanie odcinka, który oni przemierzali w ciągu jednej doby. Zamiast ruszyć do przodu i pozwolić, żeby Ben padł z wycieńczenia, Ethan zarządził dłuższy postój. – Daj im znać. Powiedz Bartowi, że dotarliśmy do Cougar Fork. Martinez będzie wiedział, gdzie jesteśmy. – Gruba warstwa ciemnych chmur przysłoniła słońce, zamieniając światło popołudnia w półmrok i sprawiając, że cienie rzucane przez drzewa wydawały się czarne jak noc. – Powiedz, że zostaniemy tu na noc. Nawiążemy kontakt o brzasku, chyba że wcześniej odnajdziemy Watta i będziemy potrzebowali helikoptera, żeby nas stąd zabrał.

– Robi się. Baza Ute, tutaj Skaut Jeden. Zgłoś się. – Odpowiedzią był szum. – Cholera! Straciliśmy łączność.

– Przez pogodę. Spróbuj na innym kanale. Ben zmniejszył głośność i zaczął przeskakiwać z kanału na kanał, szukając pośród piskliwych zgrzytów działającej częstotliwości.

– Zapytam Barta, czy może podkręcić nam moc, żebyśmy nie stracili kontaktu.

Ethan zrobił kilka kroków ścieżką biegnącą w dół. W szczelinie znajdowało się na tyle dużo błota i listowia, że wyraźnie widać było trop stadka lisów – najprawdopodobniej matki i młodych – ale po człowieku ani śladu. Oznaczało to, że czekała ich dalsza wspinaczka.

Ben manipulował pokrętłami krótkofalówki, aż w końcu udało mu się wyłowić wysepkę ciszy pośród morza trzasków i szumów.

– Bingo! – Podniósł krótkofalówkę do ust. – Baza Ute, zgłasza się Skaut Jeden. Odbiór.

– Skaut Jeden, tutaj Baza Ute. – Głos Barta Flemminga brzmiał cicho, dobiegał jakby z oddali. – Słucham was i mam wrażenie, że jesteście w Nowym Meksyku. Jaka... wasza pozycja?

– Cougar Fork. Hej, Bart, zrób coś po swojej stronie, bo przerywasz. Jak silna będzie burza?

– Instytut Meteorologii...

Podczas gdy Ben i Bart wymieniali informacje, Ethan badał teren kilka metrów wyżej.

Błyskawica przecięła niebo, wskutek czego na kilka sekund łączność się urwała. I wtedy, pośród tej krótkotrwałej ciszy, Ethan coś usłyszał.

Chrzęst żwiru pod stopami.

Przetoczył się grzmot. Odpowiedział mu szum w krótkofalówce. Ktoś inny pomyślałby, że coś mu się przesłyszało.

– Musicie wiedzieć, że agenci... przybyli... – Coraz więcej zakłóceń.

– Wygląda na to, że Tom, Dylan i twoi ludzie dotarli do centrum dowodzenia – powiedział Ben do Ethana, wstał i przerwał kontakt.

Z głośnika odezwało się kliknięcie. Niebo zadrżało od kolejnego pioruna. Ethan napiął mięśnie, umknął oczy i wsłuchał się w świat, usiłując odseparować dźwięki otoczenia.

– Obawiam się, wielkoludzie, że jesteśmy zdani na samych sobie, dopóki burza się nie...

Ethan przyłożył dłoń do ucha i Ben natychmiast zamilkł. Spojrzeli sobie w oczy. Dobrze, że ich komunikacja działała bez zakłóceń.

Ktoś się zbliżał.

Ben położył bezgłośnie krótkofalówkę na ziemi obok plecaka i wyjął pistolet. Ethan wskazał ścieżkę prowadzącą do przełomu rzeki, dając do

zrozumienia, że to stamtąd dotarł podejrzany dźwięk. Teraz słyszał go wyraźnie. Odgłos równych, miękko i powoli stawianych kroków.

Wymieniwszy między sobą kilka słów zakodowanych w gestach, Ben wycofał się za szpaler sosen, a Ethan wspiął się na kamienną półkę wystającą ponad ścieżkę. Wyciągnął nóż, zacisnął dłoń na rękojeści, kucnął i przyczaił się.

Dalej, Watts, ponaglał w duchu, zakończmy tę cholerną misję i wracajmy do Joanny.

Błyskawica przecięła niebo na pół, w ślad za nią podążył głośny, przetaczający się po zboczach grzmot.

Kroki były coraz bliżej. Nagle zwolniły, ustały zupełnie.

Cholera. Watts musiał coś usłyszeć albo... do diabła, sprzęt Bena leżał na samym środku ścieżki. Watts musiał go dostrzec.

Ethan nie czekał, by przekonać się, czy dźwięk, który ułamek sekundy wcześniej usłyszał, był w istocie odgłosem wyciąganej broni. Skoczył. Zrywając się ze skalnej półki niczym puma, odciął intruzowi drogę ucieczki i podkraść się od tyłu. Wydając z siebie stłumione „uch”, gość padł na żwir. Szamocząc się, uderzyli z impetem o ziemię, przetoczyli się i zatrzymali na skałach.

Watts stawiał opór. Warknął i wywinął się spod Ethana, uderzając go łokciem w brzuch, a potem w podbródek. Ethan poczuł, jak cios niemal rozsadził mu czaszkę. Przed oczami zobaczył mroczki, a kiedy mrugnął, żeby się ich pozbyć, przeciwnik złapał go za nadgarstek i wyrwał mu z ręki nóż.

Nadbiegł Ben, celując z pistoletu.

– FBI! Rzuć broń!

– O mój Boże! E...

Wystarczy! Watts był szybki jak na faceta w tym wieku, zadziorny i twardy, ale Ethan był przecież silniejszy. A ta potworna noc, kiedy Joanna została zgwałcona, wciąż tkwiła w jego umyśle...

– Ethan! – Ben Parrish wrzeszczał do niego. – Cofnij się!

Ethan machnął ręką i wytrącił przeciwnikowi nóż, a następnie unieruchomił jego nadgarstek. Złapał Watta za drugą rękę i przygwoździł ją do ziemi. Raz i dwa. Zabrał pistolet, którym uderzył go Watts.

Przeciwnik wyraźnie opadł z sił. Ethan kopniakiem rozłożył mu nogi i unieruchomił jedna po drugiej.

– Ethan... Proszę...

Do jego zalanego adrenaliną mózgu dotarł wreszcie tembr głosu powalonego przeciwnika. Ethan skupił wzrok na jego postaci. To nie był mężczyzna.

Małe i jędrne piersi sterczały dumnie, wychodząc na spotkanie jego klatki piersiowej, unoszącej się w rytm głębokich oddechów. Pojmany człowiek również łapczywie łapał powietrze. Łapała.

Do diabła. Do cholery.

Ethan spojrzał w głębokie, brązowe oczy i przeniósł wzrok na czarne jak noc włosy, stanowiące teraz płataninę igieł z sosen, błota i żwiru.

Zaatakował kobietę, której zażarcie pragnął bronić.

– Zrobiłam ci krzywdę? – zapytała Joanna, usuwając brud i żwir z dzinsów, a potem schyliła się, by podnieść broń.

Równie błyskawicznie, jak skoczył na nią z wysokości, Ethan odczołgał się od niej na dobre trzy metry.

– Przepraszam, Nüa-rü. Przepraszam. Ja z tym nożem... Musiałś pomyśleć... – Spojrzał na Bena i zamilkł.

Potrafiła sobie wyobrazić, o czym myślał Ethan. Przez ułamek sekundy ona również powróciła do tamtej nocy. Ale tylko na krótką chwilę. Spędziła długie lata, trenując samoobronę i ucząc się, jak nie dopuścić, by jej druga natura doszła do głosu. Owszem, mężczyzna przygniótł ją do ziemi i przystawił nóż do gardła. Uwięził ją, unieruchomił ciężarem swego ciała. A jednak nie pozwoliła sobie na myśl o gwałcie, na analogię, na paniczny strach. Po prostu walczyła.

A teraz usiłowała pocieszyć jedyne go mężczyznę, którego mogło obejmować to, że przypomniawszy jej o tym najbardziej bolesnym rozdziale jej życia.

– Ze mną wszystko okej, Ethan. A z tobą?

Czy rozumiał, że chodziło jej o coś więcej niż tylko fizyczne cierpienie? Zignorowała pulsujący ból w nadgarstkach, włożyła pistolet do kabury i spróbowała zajrzeć pod stoicką maskę zakrywającą twarz Ethana.

Podrapał się w brodę i przetarł wilgotną twarz. W miejscu, gdzie walnęła go pistoletem, zostanie ślad na opalonej skórze.

– Powiedz mi, którego słowa nie zrozumiałaś z mojej prośby, która brzmiała następująco: Nie ruszaj się stąd?

Powstrzymała ripostę:

– A ty czego nie rozumiesz ze zdania: Nie jesteś moim szefem?

Powstrzymała ją, bo rozumiała doskonale, iż miał prawo być na nią wściekły. Wiedziała przy tym, że była jedyną osobą zdolną wywołać to uczucie w tym z natury łagodnym jak baranek wielkoludzie, a to było dodatkowym brzemieniem, które dźwigała na barkach.

Słowne utarczki na oczach obcych osób nie były w jej stylu, ale agent Parrish miał przynajmniej na tyle przyzwoitości, że sprawiał wrażenie pochłoniętego nawiązywaniem łączności radiowej z Bartem Flemmingiem i przekazywaniem informacji o Joannie: dotarła tu, jest bezpieczna.

Mozolna wspinaczka wyczerpała ją, ale zapasy z Ethanem wyzwoliły w niej tak wiele adrenaliny, że wciąż czuła pulsującą w żyłach energię. Mrugnęła, żeby pozbyć się z rzęs kropel deszczu, i zrobiła krok w stronę Ethana, ale zatrzymała się, kiedy zobaczyła, jak mięśnie jego szczęki napinają się. Jakby tego było mało, demonstracyjnie odwrócił głowę.

Nie ma sprawy, wytłumaczy się z tego miejsca.

– Kiedy Dylan Acevedo i przewodnik wrócili do bazy, wiedziałam, że nie mogę siedzieć na miejscu i czekać, aż ktoś zadzwoni i powie mi, że Watts wymknął się z obławy.

– Kazałem im wracać dla ich bezpieczeństwa.

Jak na zawołanie kolejna błyskawica rozświetliła niebo. Joanna podskoczyła na wzmocniony wysokością huk pioruna, który dało się słyszeć kilka sekund później. Wiedziała, że jeśli kolejny piorun uderzy bliżej, staną się dla niego idealnym celem.

Czy Ethan Bia uważał się za niepokonanego? Czy uważał, że piorun w magiczny sposób go oszczędzi? Zignorowała niewidzialny mur samotności, który wznosił wokół siebie, i podeszła do niego.

– Tobie również grozi niebezpieczeństwo. Czy to sprawiedliwe, że ty martwisz się o nas wszystkich, a ja nie mogę pomartwić się o ciebie? – Rzeczywiście, martwiła się, ale przecież nie o to chodziło w tej rozmowie.

– Parrish i ja jesteśmy na tropie Wattsa. On też dziś w nocy będzie musiał znaleźć schronienie w górach. – Ulegając przemożnemu odruchowi, a zarazem wściekły na siebie, że nie zdołał się powstrzymać, wyłuskał cieniutką gałązkę z jej włosów. – Nie ma powodu, żeby ktoś poza nami narażał życie, skoro jesteśmy tak blisko ujęcia Wattsa.

– Nie możesz mnie tak zostawić. Ta sprawa jest dla mnie zbyt ważna. – Zajęła się rozplątywaniem potarganego kucyka i przyglądaniem mokrych od

deszczu kosmyków. – Nie mam czego szukać w bazie. Flemming zajmuje się łącznością i koordynacją działań z jednostką kryminalną. Powiedziałam Martinezowi, że znam teren i chcę się trochę rozejrzeć. Zgodził się.

– Pozwolił, żebyś weszła tu na górę bez wyposażenia, bez plecaka i krótkofalówki?

– Kiedy usłyszałam męski głos, zdjęłam plecak i zostawiłam przy rozwidleniu. Utrudniałby mi obronę, gdyby przyszło co do czego.

– Wiedział, jak daleko zamierzałaś pójść? Zapada zmierzch, burza dopiero nabiera mocy. Mogłaś zostać ranna, ktoś mógł cię porwać, mogłaś też zabłądzić i nikt by się o tym nie dowiedział.

– Nie zamierzam siedzieć w bazie i zbijać bąków, skoro tutaj mogę się do czegoś przydać.

– Uważasz, że nie umiem robić tego, co do mnie należy?

– Tego nie powiedziałam.

– Jasne, że nie, pani Superwoman. Nie potrafisz sobie odpuścić, co? Musisz wszystko kontrolować. Nie umiesz nikomu zaufać, kiedy ktoś chce wyświadczyć ci przysługę albo pomóc, albo... ochronić cię. – Pochylił się ku niej i dokończył niskim szeptem: – Przyjęcie pomocy nie jest oznaką słabości. Nie oznacza też, że jeżeli nie będziesz sprawować kontroli nad każdym najdrobniejszym szczegółem swojego życia, wszystko się rozpadnie, nie powiesz się czy też że stanie ci się krzywda.

– Ciekawe... Naprawdę tak o mnie myślisz? – Zmarszczyła brwi.

– Nie mam racji? – Wyprostował się, ona też podniosła głowę. – Powiedz mi, Joanno, komu ufasz? Podaj mi listę osób, na których możesz bezwarunkowo polegać.

Zerwał się wiatr, smagając deszczem jej zwróconą ku górze twarz. Nie potrafiła odwrócić wzroku. Porażona, coraz silniej zdawała sobie sprawę, jak

bardzo nienawidzi świadomości – i bólu, który temu towarzyszył – że Ethan w gruncie rzeczy ma rację.

– Tak myślałem.

Odwrócił się na pięcie, dostrzegł swój nóż leżący pośród poskręcanych korzeni i poszedł go podnieść.

Poszła za nim, zapominając na chwilę, że mają towarzystwo.

– A niby na kim miałabym polegać, Ethan? Na rodzicach? Przyjacielu rodziny, który mnie zgwałcił? Szeryfie, który pozwolił, żeby draniowi uszło to na sucho?

Ethan nie zapomniał o agencji Parrishu.

– Ben, spakuj plecak i wejdź na tę następną półkę skalną. Widziałem tam jaskinie, w których możemy spędzić noc. Zanim wejdiesz, upewnij się, że są puste. Pamiętaj, że węże i małe drapieżniki też będą chciały schronić się przed deszczem.

– Jasne. A wy, e... porozmawiajcie sobie.

Kątem oka Joanna zobaczyła, jak Ben podnosi z ziemi plecak i znika ponad granitowym nawisem. Wzrok miała jednak utkwiony w Ethanie, czekała na jego odpowiedź.

Kiedy ponownie się do niej zwrócił, po złości nie było śladu.

– A może na mężczyźnie, który cię kocha? Pomyślałaś kiedyś choć przez chwilę, że warto dać mu szansę? Zaufać mu?

– Nie mów tak.

– Czyli co? Mam nie rzucać dumy na wiatr i nie błagać cię, żebyś wpuściła mnie z powrotem do swojego życia? A może mam nie... – Potrząsnął głową, mruknął coś do siebie. – Do diabła, niby jeszcze nie wiesz? Nie uwolniłem się od miłości do Joanny Kuchu. Kiedy wielkolud się zakochuje, to na amen.

– Nie. – Tak, miał to wypisane na zniekanej troskami twarzy, tę miłość, która niegdyś ich połączyła, teraz zaniedbaną, zgorzkniałą i zamienioną w coś zgoła odmiennego od niewinnej nadziei i nieskończonego pożądanego, które znaleźli w sobie, gdy jedno z nich miało osiemnaście, a drugie dwadzieścia jeden lat. Poczuli bolesną winę, a także głęboki żal z powodu utraconej miłości, której tak bardzo jej brakowało. – Przykro mi, Ethan. Po prostu nie jestem już tamtą dziewczyną.

– W ogóle nie chcesz nic czuć, prawda? Zostałaś bezwzględna panią agent FBI. Czysty profesjonalizm. Nawet zmieniłaś nazwisko, by wymazać przeszłość, która nie pasowała do tej nowej, silniejszej wersji twojej osoby. – Ton jego głosu złagodniał, ale prawda słów przeszywała Joannę na wylot. – Nie chcesz wpuścić nikogo do swojego świata, bo obawiasz się, że ta osoba znów zrani Joannę Kuchu.

– Och... – Zaciśnęła usta w obawie o słowa, które mogłyby z nich wypłynąć.

– Oto prawdziwa siła, Nüa-rü: miłość. Zaufanie. Potrzeba obecności drugiego człowieka. – Schował nóż do pochwy i zabezpieczył go skórzanym zapięciem. Podczas gdy w niej emocje dopiero wzbierały, fala jego uniesienia najwyraźniej dotarła już do brzegu. – Mam nadzieję, że pewnego dnia odnajdziesz tę siłę i kogoś, kto będzie dla ciebie kimś więcej niż tylko przyjacielem. Ale do tej pory twoje życie będzie puste. Przez to czuję, jak pęka mi serce.

Nagle z nieba lunął deszcz, temperatura gwałtownie spadła, równając do tego chłodu, który wypełniał serce Joanny. Słowa Ethana naruszyły konstrukcję strzegącego jej duszy muru i sprawiły, że na obrazie jej idealnego świata pojawiły się rysy. Próbowwała ratować to, co jeszcze było do uratowania.

– Co chcesz, żebym powiedziała? Że kochałam cię kiedyś? Owszem, kochałam. Niewykluczone, że gdzieś tam w głębi nadal cię Kocham, bo... boli

mnie świadomość, jak bardzo cię skrzywdziłam... – Wytarła twarz moką od deszczu i łez, których wcale nie chciała wylewać. – Ale muszę taka być. Dzięki temu dałam sobie radę ze śmiercią rodziców i z gwałtem, a także przetrwałam w Quantico. I w taki sposób wedrę się na sam szczyt tej góry, zrobię, co do mnie należy, i wrócę do mojego życia w Waszyngtonie.

– Jestem przekonany, że Joanna Rhodes poradzi sobie z zadaniem wprost wyśmienicie. – Skinął głową w kierunku półki skalnej, na którą wspiał się Parrish. – Idź. Twoja kolej. – Podniósł plecak.

– Uważaj na każdy krok. Będzie ślisko.

– Już? – Koniec dyskusji? Wspinaj się i cześć?

– Nie odeślesz mnie do bazy?

Wypróbował kilka występów skalnych nadających się jako uchwyt dla dłoni, aż znalazł taki, który wyglądał na stabilny, mniej więcej trzydzieści centymetrów nad głową.

– Złap się tutaj. Wygląda solidnie. – Nie od razu usłuchała polecenia, więc Ethan obszedł ją dokoła, położył dłonie na jej talii i podniósł ją tak, że mogła zaczepić się rękami i nogami o skałę. – Nie podoba mi się pomysł, byś zamknęła się w pokoju przesłuchań sama z Wattsem, nawet jeśli uzbrojeni strażnicy i ukryte kamery będą śledzić każdy jego ruch. Tym bardziej nie chcę, żebyś wpadła na niego tutaj, gdy ma nad tobą przewagę.

Wczepiła się w chropowatą skałę i znalazła oparcie dla stóp. Kiedy otarła z twarzy krople deszczu i podciągnęła się wyżej, Ethan puścił ją. Ciepło jego rąk nie opuściło jej wszakże tak prędko.

– Nie jestem tu po to, by być dla ciebie ciężarem. Pomyślałam, że przyda ci się dodatkowa para oczu i dodatkowa broń. Ethan, nigdy nie prosiłam, żebyś bronił mnie przed Wattsem.

– Rusz wreszcie tyłek i zacznij się wspinać, ale tak, żebym cię widział.

Joanna Rhodes wściekała się na wypowiedziane takim tonem rozkazy, jednak Joanna Kuchu cieszyła się, że choć głos brzmiał surowo i gniewnie, to jednak należała do tego zespołu. I że Ethanowi Bii w pewien pokręcony sposób nadal na niej zależało.

Wyczuła pod palcami kałużę półpłynnego błota, więc przesunęła dłoń w poszukiwaniu pewniejszego oparcia, jakiejś dziury albo zagłębienia, które mogłaby wykorzystać. Trafiła na niezbyt głęboką bruzdę w skale.

Ethan wspinał się tuż za nią. Wyciągnął do niej rękę i przysunął bliżej do siebie, po czym położył jej dłoń na granitowej wypustce. Idąc za jego przykładem, Joanna przeniosła ciężar ciała i podciągnęła się kolejnych kilkanaście centymetrów. Nagle zatrzymała się.

– Zapomniałam zabrać plecak.

Nad ich głowami rozległ się ogłuszający huk. Wystraszona, ledwie łapiąc powietrze, Joanna instynktownie przytuliła się do skały.

– Piorun?

Owszem, pod warunkiem, że trafił w urwisko tuż ponad nimi. Dał się słyszeć niski pomruk, niczym tętent kopyt w oddali. Szum deszczu zmieszał się ze stukotem osuwającego się żwiru. Joanna spojrzała w górę. Dalekie echo kopyt narastało i szybko przeszło w złowieszcze crescendo tysięcy gnających ku nim bizonów. Granitowa skała, do której tkwili przyklejeni, zatrzęsała się.

– Ethan?

– Ruchy! – Błyskawicznie objął ją ramieniem w pasie i skoczył.

Pierwszy kamień trafił ją w czoło w chwili, gdy Ethan wepchnął ją w zagłębienie pod skalnym nawisem, a potem zasłonił własnym ciałem. Joanna złapała się jego koszuli i przytuliła twarz do torsu. A nad nimi góra rozpadała się w drobny pył.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

– Joanna... – Głos koił ją do spólki z miarowym biciem serca, które wyczuwała pod dłonią. Było jej ciepło i przyjemnie. Opadła ją senność. – Joanna. – Tym razem głos przybrał nagłący ton, wytrącając ją z głębokiego snu. Poczwała, jak ostre krawędzie skały wbijają jej się w plecy. Poruszyła się, szukając wygodniejszej pozycji. – Nüa-rü, wszystko w porządku? – Twarde dłonie, badające jej ciało w poszukiwaniu ran, przegnały resztki otępienia.

Leżeli na osuwisku. Przeżyli.

– Ethan? – Podniosła głowę i odetchnęła głęboko, przez co do jej nosa dostał się pył. Zakaszłała spazmatycznie.

– Spokojnie. – Przejechał opuszkami palców po jej powiekach, nosie i ustach. W ślad za dotykiem przysły czułe pocałunki w przymknięte powieki, w kącik ust, w czubek nosa. Przyniosły nie tylko pociechę, ale też oczyściły z kurzu. Kiedy minął atak kaszlu i Joanna mogła wreszcie swobodnie oddychać, Ethan objął jej twarz dłońmi, dokładnie obejrzał i zapytał: – Lepiej?

Pomimo cienia rzucanego przez skały, deszczu i zapadającego zmierzchu, wydawało się, że z jego oczu bije światło, które rozświetla ciemności. Zdolne zapewnić bezpieczeństwo światło, za którym powinna pójść, zanim świat ostatecznie rozpadnie się na kawałki.

– Wszystko gra. – Rozluźniła mięśnie palców, które kurczowo trzymały się kamizelki Ethana, i usunęła drobny gruz, który pokrywał jego ramiona. Powiodła kciukiem wzdłuż siatki zmarszczek w kącikach jego oczu i wytarła kurz z kącików ust. – Jesteś ranny?

– Najwyżej kilka siniaków. Nic poważnego.

– U mnie to samo. – Lejące się z nieba strugi deszczu za plecami Ethana ubijały unoszący się w powietrzu pył, a ostatnie kamyki pędziły w dół zbocza.

– Wygląda na to, że jednak cię potrzebowałam. Uratowałeś mi życie. Dziękuję.

– Drobiazg. Widzisz? To nie było takie trudne.

Potrząsnęła głową. Prawda, ten jeden raz nie był trudny.

Jego czarne włosy pokrywała warstwa rudoszarego pyłu i gruzu. Kiedy przeczesywała palcami tę krótką, jedwabistą pajęczynę na jego głowie, wyobrażała sobie, jak będzie wyglądać za czterdzieści lat. Uśmiechnęła się na myśl o elegancko starzejącym się Ethanie. Jej uśmiech odprężył go, sprawiał mu przyjemność. Dłonie, które przed chwilą tuliły jej twarz, teraz wędrowały wokół talii. Przyciągnął ją do siebie bliżej. Pochylił głowę i ustami niemal dotknął jej ust.

– Kamienie mogły nas przygnieść, osuwisko mogło zepchnąć nas w dół urwiska. Mogłem cię znowu stracić.

Nagle czułość zniknęła jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, kiedy dotarło do nich coś okropnego.

– Parrish... – szepnęła Joanna.

Ethan już działał. Wygramolił się z wnęki, w której znaleźli schronienie, i wdrapał się na pochyłość utworzoną przez osuwisko, które całkowicie zablokowało ścieżkę do Cougar Fork. Kiedy Joanna przekopała się przez gruzowisko, Ethan wyciągnął rękę i złapał ją za nadgarstek, przyciągając do siebie.

– Ach! – Wykrzywiła twarz w grymasie, gdy w jej ramieniu odezwał się tępy ból.

Postawił ją na ziemi i natychmiast puścił.

– A jednak jesteś ranna.

Zignorowała jego dłonie badające zadrapania i zaczerwienienia na nadgarstkach i poruszyła palcami, pokazując mu, że nie ma nic złamanego.

– To po naszej walce...

– Przepraszam. Powinienem był zaczekać i zobaczyć...

Złapał ją za drugą rękę i ruszyli w drogę. Ziemia osuwała się na boki pod ich stopami niczym gigantyczna wydma, ale Ethan pomógł Joannie dotrzeć do szerokiej, wyrastającej ze skarpy półki skalnej o wiele szybciej, niż gdyby musiała pokonać ten dystans o własnych siłach. Ale kiedy tylko znaleźli się na względnie płaskim terenie wysoko ponad poziomem rzeki, puścił ją i natychmiast rozpoczął poszukiwania.

– Ben! Słyszysz mnie?

Na półce znajdowało się mniej gruzu, ale wciąż zalegało tu mnóstwo głazów i kamieni. Ethan puścił się biegiem do przodu, sprawdzając wejścia do kolejnych jaskiń.

Joanna podeszła do krawędzi urwiska i zobaczyła pokryte pyłem wierzchołki drzew i roślin wystające z postrzępionej ściany, która osunęła się do rzeki Silverton. Wychyliła się i przeczesła wzrokiem półki skalne, korzenie i pnie drzew. Walczący o życie silny mężczyzna mógłby znaleźć tam ratunek.

– Ben!

Słyszała, jak poniżej wody rzeki przewalają się z hukiem przez skały, ale deszcz i ciemności utrudniały obserwację. Spojrzała przez ramię, przesuwając wzrokiem po piramidzie rumowiska aż po kolejne wzniesienie, z którego osunęła się ziemia. Nic, tylko ciemne chmury, rozbłyski błyskawic i skały. Czy udało mu się wejść wyżej, zanim oderwał się kawał góry i wyrzucił go za krawędź urwiska? Spojrzała w otchłań, gdy usłyszała:

– Tutaj!

Czując przyływ nadziei, pobiegła do zagłębienia w skarpie, z którego Ethan usuwał kamienie wielkości piłki. Dołączyła do niego, przerzucając kilogramy błota i żużlu, aż w końcu stos gruzu wygiął się w łuk i zapadł do środka, jak gdyby góra odetchnęła głęboko.

Słyszała, jak ktoś klnąc straszliwie, zajadle usuwa kamienie z drugiej strony. Po chwili w szczelinie ukazała się szara od pyłu dłoń, a za nią całe ramię. Wreszcie resztki stosu rozsypały się i Ben Parrish wygramolił się z jaskini, w której został zasypany żywcem.

Otrzeptał spodnie i sweter z kurzu. Białe litery FBI na kamizelce stały się szare. Wyglądało na to, że Ben wyszedł z tej przygody bez szwanku.

– Dobrze, że mogłeś schować się w tej jaskini. Nie jesteś ranny? – Ethan przyjrzał mu się uważnie, kiwnął głową z aprobatą, na koniec spytał: – Możesz określić źródło wybuchu?

– Chcesz powiedzieć, że osunięcie się skały zostało wywołane przez człowieka? – Joanna nie kryła zdumienia.

– Niemal dokładnie nad nami – odparł Ben. – Stawiam wszystko na jedną kartę, że Watts razem z pikapem ukradł też zapas C4. – Skinął, by weszli z nim do środka. – Ta jaskinia jest głębsza niż pozostałe. Ucieszyłem się, że znalazłem suche miejsce na nocleg. Kiedy wchodziłem do środka, potknąłem się o drut rozciągnięty nisko nad ziemią przy samym wejściu. – Ben i Ethan przykucnęli i przyjrzelili się częściowo zasypanej, misternej konstrukcji. – Wygląda na to, że mamy przeciwko sobie nie tylko pogodę. Watts zastawił pułapki.

W tym czasie Joanna wyjęła latarkę i obejrzała sufit jaskini. Granitową, szarą ścianę upstrzyły kawałki kwarcu i innych minerałów, które lśniły w świetle latarki. Zauważyła jednak w pewnym miejscu coś, co było bardziej szare i matowe niż reszta skały. Wskazała to miejsce latarką.

– Czy to możliwe, że Watts urządził tu sobie obóz zeszłej nocy? Widzę ślady dymu, ale nie potrafię powiedzieć, jak są stare.

– Dość świeże – stwierdził Ethan bez wahania. Joanna przesunęła światło na miejsce, w którym kopał. Nabrał garść ciemnego, wymieszanego ze żwirem błota i podniósł. – Z tą ziemią niedawno wymieszano popiół z ogniska. Watts usiłuje za wszelką cenę zatrzeć za sobą ślady.

Puls Joanny przyśpieszył.

– Czy to oznacza, że go doganiamy?

– Na to wygląda – powiedział Ben. – Ale nie tylko my go ścigamy. Nawiążę kontakt z bazą, bo przyda nam się wsparcie. – Zajął się krótkofalówką.

– Baza Ute, tu Skaut Jeden. Baza Ute, zgłóście się.

– Odpowiedziały mu zakłócenia. – Muszę oddalić się od skał. Baza Ute, tutaj Skaut Jeden.

Joanna zwróciła się do Ethana i spytała:

– Nadal jesteś w stanie go znaleźć?

– Nie wiem. – W jego ciemnych oczach nie było tej pewności, którą zawsze w nich dostrzegała.

– Muszę to przemyśleć. Może za dnia...

Nagle wychwyciła charakterystyczny dźwięk. Nie musiała czekać na powtórkę, by wiedzieć, że trzeba wyciągnąć broń i poszukać schronienia.

Wystrzał z broni.

Ktoś wziął ich na celownik.

– Do diabła, Ethan, puść mnie! – Kiedy spróbowała wspiąć się na szczyt rumowiska, żeby określić pozycję strzelca, brutalnie ściągnął ją na dół. – Strzela z góry.

– Dlatego chowamy się za tymi kamieniami. Wyswobodziła się z jego ochronnych objęć.

– Pozwól mi robić, co do mnie należy.

Dostrzegła Bena. Biegł w kierunku urwiska, strzelając za siebie na oślep.

– Jesteśmy pod obstrzałem. Cholera! – Zachwiał się, krótkofalówka uderzyła o ziemię.

Kiedy Joanna ujrzała czerwoną plamę na rękawie swetra Bena, wiedziała, że musi mu pomóc.

Przeskoczyła na drugą stronę kamieni i skierowała broń ku górze, szukając celu na równym terenie powyżej jaskiń. Pod kątem nie była w stanie dostrzec strzelca, ale nie miało to znaczenia. Mogła odciągnąć go od krawędzi i nie dopuścić, by zbliżył się na tyle, żeby oddać strzał w ich kierunku.

Mrużąc oczy tak, by cokolwiek widzieć pomimo strug deszczu, zaczęła opróżniać magazynek, posyłając kule prosto w otchłań ponad nimi i mając nadzieję, że taka osłona wystarczy Benowi, który zdoła opuścić się na półkę skalną albo schowa za głazem. Kiedy wystrzelała cały zapas naboju, przywarła plecami do skały i wyrzuciła pusty magazynek.

Ale gdy sięgnęła do pasa po kolejny, natrafiła na dłoń Ethana, który podał jej amunicję.

– Co ty wyprawiasz? Nie masz broni. Nie ruszaj się z miejsca – rzuciła ostro.

– Ben oberwał w klatkę.

– A niech to... – Serce podeszło jej do gardła.

– Pocisk trafił w kamizelkę, ale Bena wypchnęło za krawędź.

– To co najmniej dziesięć metrów w dół. Oby tylko trafił na półkę albo jakiś konar.

– Albo do rzeki. – Włożył jej do ręki magazynek i mocno ścisnął. Pokazał palcem nad głową. Cisza.

– Łąduje broń. Osłaniaj mnie.

Zwinnie jak wąż pomknął obok pobliskiego głazu, a potem pobiegł zygakiem ku innemu, mniejszemu. Ostrzał rozpoczął się od nowa, tym razem celem był Ethan. Między nim a drugim końcem półki skalnej nie znajdował się żaden na tyle duży obiekt, by mógł posłużyć za ochronę. Do diabła.

– No, rusz dupsko! – popędzała siebie Joanna. Załadowała pistolet i wprowadziła nabój do komory.

Piorun, huk wystrzałów z jej broni i kanonada celującego do nich strzelca złożyły się na najgłośniejszych trzydzieści sekund w życiu Joanny.

– Ethan? – Nie tylko ona przestała strzelać.

– Ethan! – zawołała. – Gdzie jesteś? Wszystko w porządku? – Pewnie wypadł za krawędź. Celowo, a może... Wiele by oddała za czyste niebo i światło słońca. Użycie latarki wiązało się ze zbyt wielkim ryzykiem zdradzenia pozycji Wattsowi. – Boże, oby żył – szepnęła.

Oparła się o skałę u podnóża klifu, skuliła się, zamknęła oczy i spróbowała wsłuchać się w świat tak, jak robił to Ethan, jak nauczył ją wiele lat temu. Usłyszała piorun, dziki i ogłuszający, który rozerwał niebo i przetoczył się po ziemi. Usłyszała swoje oszalałe, pulsujące w uszach bicie serca. Wiatr ze świstem przemknął obok niej. Deszcz tłukł o ziemię.

A może to kroki? Szelest w drzewach poniżej półki? Albo... to na nic. W uszach nadal huczało jej od zgiełku strzelaniny. Nie potrafiła nawet stwierdzić, czy ruch, który usłyszała, był prawdziwy, czy tylko go sobie wyobraziła.

Wspięła się z powrotem na stos gruzu i zjechała na drugą stronę, trzymając się cienia, dopóki nie upewniła się, że zagrożenie minęło.

Nie miała naboji, Ben był ranny, Ethan przepadł, a ona została całkiem sama. W końcu to lubiła, czyż nie? Sama... Zbudowała swoją siłę w oparciu o wiedzę, jak myśleć i radzić sobie w pojedynkę. Poleganie wyłącznie na sobie było jedynym sposobem, by uchronić się przed Shermanami Wattsami tego świata, by nie dać im sprawować nad sobą kontroli.

Ale filozofia Ethana – buduj swoją siłę, dzieląc się nią – zawładnęła jej myślami i Joanna nie potrafiła już dokonać jasnego wyboru i działać tak jak w Waszyngtonie. Z daleka od tego miejsca. Z daleka od Watta.

I od Ethana.

Czysto emocjonalna, instynktowna reakcja, prawdziwa jak wszystko inne, co знаła, przegnała precz logikę. Musi wyjść i upewnić się, że z Ethanem wszystko w porządku. I z Benem też.

Ale najpierw musiała zadbać o ich bezpieczeństwo. Aby to zrobić, potrzebowała broni. Początkowo pomyślała, że mogłaby użyć rękojeści pistoletu jako pałki, ale... Włączyła latarkę i omiotła światłem jaskinię w poszukiwaniu ekwipunku Bena.

Szybko złapała plecak, rozpięła suwak i opróżniła zawartość na ziemię. Ben miał z sobą takiego samego glocka, jakiego ona używała. Musiał mieć też zapasowy magazynek, o ile nie miał go przy sobie, gdy został ranny. Przetrzęsła sprzęt: koc na hipotermię, butelki z wodą, batony energetyczne i mnóstwo sprzętu survivalowego, aż w końcu znalazła pudełko nabojów kaliber 9 mm.

Uzupełniając puste magazynki, zastanawiała się, jakiego rodzaju konfrontacji z Wattsem spodziewał się Ben, albo może ten dowcipny agent był jednym z tych macho, co to nie potrafią wędrować z lekkim plecakiem. Tak czy siak, jego przesadnie obszerny ekwipunek okazał się bardzo przydatny. Po

chwili wspinała się dziarsko na szczyt rumowiska, które maskowało wejście do jaskini.

Zatknęła broń za pas, żeby mieć do niej natychmiastowy dostęp, zjechała po ścianie klifu i dotarła do nienaruszonej skały poza strefą wybuchu, za to nad jaskinią. Potem zawróciła i zaczęła się wspinać, szukając dziur, wgłębień i występów, którymi mogłaby się wspomóc. To był męczący dzień, czuła to każdym mięśniem, a posiniaczony nadgarstek bolał za każdym razem, gdy podciągała się na prawej ręce.

Wkrótce po tym, jak Joanna dotarła na górę i przystąpiła do inspekcji terenu, zdała sobie sprawę, że napastnik opuścił swoją kryjówkę. Rozpoznała ścieżkę, która prowadziła do potoku Rising Sun – najprawdopodobniej tamtędy właśnie pobiegł Watts. Nie podjęła pościgu, ale podążyła w przeciwnym kierunku, prosto do źródła unoszącego się w powietrzu siarkowego zapachu prochu strzelniczego. Miejsce, w którym leżał strzelec, znaczyły dziesiątki rozrzuconych dokoła łusek, a także pusta butelka taniej whisky. Z tej pozycji napastnik miał doskonały widok na położoną poniżej półkę skalną, a jednocześnie był doskonale chroniony poza atakiem z powietrza.

Dziwne.

– Myślałam, że pijesz Jacka Danielsa.

Podejrzewała jednak, że uciekinier z ograniczonym funduszem nie mógł sobie pozwolić na wybrzydzenie, z drugiej jednak strony nie potrafiła sobie wyobrazić Shermana Wattsa, który zasadził się jak snajper i strzelał na chybił trafił do agentów federalnych. Owszem, mogła uwierzyć w to, że zdolny był wysadzić górę po to tylko, by zatrzeć za sobą ślady i ukryć się jak łasica, nie przejmując się zniszczeniami i ofiarami, ale z rozmysłem celować do Bena Parrisha po to, by go zabić?

Przestań kreślić profil Wattsa, napomniała się w duchu. Pomóż Ethanowi.

Zabrała trzy łuski, które mogą przydać się technikom z laboratorium, ale zostawiła butelkę. Jej zadaniem nie było zbieranie materiału dowodowego. Czas odnaleźć Ethana i Bena. Zeszła na dół tak szybko, na ile pozwoliły mokre kamienie i lepiące się do ciała, przemoczone ubranie.

– Ethan? – krzyknęła raz jeszcze w mrok nocy, ale jej głos utonął w odgłosach burzy. – Gdzieś ty się podział, wielkoludzie? – wyszeptała.

– Jest bezpiecznie? – Choć głos brzmiał, jak gdyby dochodził z wielkiej odległości, Joanna zatoczyła koło, świecąc wszędzie latarką, instynktownie przyciągnięta głębią jego tonu. Zobaczyła wielkie dłonie uczezione krawędzi klifu. Pobiegnęła do niego.

– Ethan!

Długa, umięśniona noga wyłoniła się zza krawędzi i znalazła oparcie na granitowej skale. W następnej chwili Ethan podciągnął się i znalazł na skalnej półce.

Joanna opadła na kolana, pomagając mu wydostać się z przepaści i obmacując jego ciało w poszukiwaniu obrażeń innych niż rozdarta koszula i obtarty łokieć. Kiedy podciągnął się, uczeła się jego kamizelki i pomogła mu usiąść. Zarzuciła mu ramiona na szyję i mocno ścisnęła. Jego klatka piersiowa unosiła się i opadała spazmatycznie, bo desperacko walczył o powietrze. Położył dłonie na jej biodrach.

Pocałowała go w skroń, a potem złożyła pocałunek na jego wyraźnie zarysowanej szczęce. Oderwała się od niego tylko po to, by w następnej sekundzie wpić się w jego usta. Jego palce znalazły w sobie dość siły, by sięgnąć do krągłości jej pupy, ścisnąć ją, pogłaskać i podnieść wyżej.

– Mój Boże, kobieto, myślałby kto, że nie było mnie piętnaście lat, a nie piętnaście minut.

– Daruj sobie sarkazm. Bałam się, że zarobięś kulkę.

– Ciii. Jestem w jednym kawałku.

– Namierzyłam pozycję strzelca, ale coś mi tu nie gra. Nie chcę myśleć, że... – W końcu zauważyła, jak bardzo jest przygnębiony. – Co się dzieje?

Położył jedną dłoń na jej udzie. Drugą odgarnął z jej czoła mokry kosmyk włosów i zaczesał go do tyłu.

– Obiecałem ci, że go złapię, ale dziś musimy sobie odpuścić.

– Och, tylko nie to... – Wiedziała, co się stało.

– Niestety. Zszedłem aż do rzeki, ale nie znalazłem Bena. Nigdzie nie ma jego ciała.

Joanna dotknęła jego twarzy tym samym gestem, którym kiedyś witała go lub żegnała. Potrzebował pocieszenia, a nawet przebaczenia. I wsparcia.

– Musimy go znaleźć. Mówiłeś, że pierwszy pocisk trafił w ramię, a drugi w kamizelkę. Ani jeden, ani drugi nie jest śmiertelnym postrzałem. Jeżeli przy upadku nie uderzył się w głowę, może przeżył.

– Mógł go porwać prąd rzeki.

– Albo po prostu przepadł gdzieś w ciemności. Nastąpiła długa cisza, wreszcie Ethan delikatnie

pocałował dłoń Joanny, po czym oznajmił:

– Tylko spójrz na siebie, ile w tobie nadziei.

– Znow był pełen woli działania. Zerwał się na nogi, pociągnął za sobą Joannę. – Zobaczą, czy uda mi się skombinować jakiś sprzęt. Jedyne zejście do rzeki prowadzi przez urwisko.

– Watts może zaczekać – powiedziała z mocą.

– Nawiążę łączność. Jak tylko minie burza, sprowadzimy helikopter i posiłki.

Szybko znalazła krótkofalówkę Bena. Strzaskaną w drobny mak.

Czyli z posiłków nici.

ROZDZIAŁ ÓSMY

– Bez wątpienia krew. – Ethan włożył rękę do rzeki, której wody przewalały się z hukiem kilka centymetrów od jego stóp, i pozwolił, by fale zmyły z jego palców klejącą się, czerwoną maź. Był na tropie rannego człowieka, o czym świadczył krwawy odcisk dłoni na pniu drzewa.

Po raz drugi zszedł w dół skarpy. Snop światła z latarki padał na korzenie niewielkich sosen, które zostały wyrwane z płytkiej, rozmokłej gleby. Widocznie podczas upadku Ben Parrish chwycił się drzewka. Było zbyt wątle, by utrzymać jego ciężar, ale osłabiło impet uderzenia.

Dziesięć metrów dalej Ethan znalazł kolejne ślady krwi. Ben najwyraźniej dokuśtykał do rzeki.

– Przy tych obrażeniach nie zdołałby wspiąć się na górę. – Joanna musiała wyteżać struny głosowe, żeby przekrzyczeć ryk fal. – A może, słysząc, że strzelanina nie słabnie, przepłynął rzekę i poszedł sprowadzić pomoc?

Kiedy ześlizgnęła się po błotnistym zboczu, Ethan wyciągnął w bok rękę, jak policjant zatrzymujący pędzące auto. Poradziła sobie sama, zignorowała pomocną dłoń i skierowała światło latarki na plamę krwi.

Zostali sami w górach, jak kiedyś, gdy byli młodzi i niewinni. Długie, ciepłe, letnie noce, które spędzali we dwoje. Jak wtedy, gdy Ethan rozłożył koc na kwiecistym pagórku i pod upstrzonym gwiazdami niebem kochali się po raz pierwszy.

Tyle że teraz była inna pora roku, pogoda przygnębiała, a poza tym próżno doszukiwać się niewinności w zbiegach, wybuchach i zaginionych, rannych agentach FBI.

Choć Joanna nie potrzebowała pomocy przy wstawaniu, Ethan wziął ją pod rękę. Nadal ją trzymał, kiedy ruszyli z powrotem pod górę. Zaparła się jednak stopami i podniosła brodę.

– Nie przedostaniemy się na drugą stronę, żeby sprawdzić, czy uda nam się złapać jego trop?

– Nie. – Popchnął ją.

Zaparła się jednak, jakby wrosła w ziemię.

– Oboje nieźle pływamy. Przecież nie jest tak szeroko.

– Nie chodzi o odległość, ale o kamienie i prąd. Nie będziemy narażać życia. – Zobaczył na jej czole delikatną zmarszczkę, widomy znak, że Joanna zbiera się do kłótni. Cóż, nic nowego. – Jakies półtora kilometra stąd jest naturalna przeprawa, skalny most, po którym możemy przejść. – Na te słowa zmarszczka zniknęła. – A potem wrócimy do tego miejsca po drugiej stronie rzeki i zobaczymy, czy uda nam się znaleźć jakieś ślady.

Joanna ruszyła rażno do przodu, a Ethan – z czystej chęci splątania jej figla, ale też dlatego, że miał już dość wyćwiczonej roli cierpliwego i zawsze uprzejmego gościa – skierował snop światła na jej kołyszące się rytmicznie pośladki. To był widok, za którym mógłby maszerować choćby całą noc i którego tak bardzo przez te lata mu brakowało.

Sądząc z tempa, które narzuciła Joanna na stosunkowo płaskiej, choć wąskiej ścieżce, niewykluczone, że będzie musiał śledzić ruchy jej ciała przez całą noc. Nie zamierzał dać się wodzić za nos miastowej kobiecie z Waszyngtonu.

Zapadła noc. Błyskawice nadal tańczyły w chmurach, ale burza przemieściła się, pozostawiając po sobie tylko lekki, miarowy deszczyk. Ethan wydłużył krok i w mig dogonił Joannę.

– Wiesz, powinniśmy poczekać z poszukiwaniami do świtu. Albo przynajmniej do czasu, aż przestanie padać i zaświeci księżyc.

– Gdybym to ja spadła z urwiska, poczekałbyś na blask księżyca? Znasz ten teren na wylot. Założę się, że wytropiłbyś człowieka z zasłoniętymi oczami.

– Jestem dobry, owszem, ale nie aż tak – odparł ze śmiechem.

– Nie bądź skromny, wielkoludzie. Właśnie dlatego czujesz się na terenie rezerwatu i w okolicach Four Corners jak w domu. Czujesz tę ziemię, czujesz, jak jej tajemnice krążą w twoich żyłach.

Jej nigdy to się nie udało, choć bardzo pragnęła przyswoić wszystko, czego Ethan ją uczył. Czuł się tu u siebie, podczas gdy jej przeznaczeniem było stąd wyjechać. To dlatego ochrzcił ją przydomkiem „wiatr”. Nüa-rü odetchnęła głęboko, a potem rzekła z uśmiechem:

– To jedna z rzeczy, która najbardziej mnie w tobie fascynowała, kiedy się poznaliśmy. Pamiętam, jak Kyle chwalił się, że znasz każdy kamień i każde źdźbło trawy na górze Ute. Oczywiście uważałam, że przesadza. Pamiętam tę pierwszą sobotę... Rodzice zmieszali mnie z błotem za to, że dzień wcześniej nie pojawiłam się w areszcie z pieniędzmi na kaucję. A niby skąd miałam wziąć czterysta dolarów? Mieli szczęście, że wysupłałam dość forsy, żeby kupić benzynę, pojechać do Towaoc i odwieźć ich do domu. Myślę, że aż do tamtego poranka nie zdawałam sobie sprawy, jak wielkim problemem był ich alkoholizm. Wtedy właśnie pogodziłam się z tym, że tak naprawdę nie mam prawdziwych rodziców. Byłam wściekła. Musiałam stamtąd uciec.

– Rozumiem, ale... – Ani piętnastoletni dystans wobec tych wydarzeń, ani rzeczowa, wygłoszona obojętnym tonem opowieść o smutnym dzieciństwie nie sprawiły, że łatwo mu przyszło słuchać o trudach jej dorostania.

– Zadzwoiłam do Kyle'a i zapytałam, czy nie ma ochoty gdzieś pójść, postrzelać do puszek czy coś, a on powiedział, że wybiera się z bratem w góry.

– Pamiętam. Ile wtedy miałaś? Siedemnaście lat?

Joanna skinęła głową.

– Mhm. Z początku pomyślałam, że to pachnie straszną nudą, ale Kyle zaczął mnie namawiać. Powiedział, że jeżeli mi się nie spodoba, przez cały tydzień będzie mi kupował lunch. A skoro właśnie wydałam na benzynę całe przeznaczone na jedzenie pieniądze, zabrzmiało to całkiem kusząco.

– A to gówniarz. Powinien tak czy siak postawić ci lunch.

– W końcu zrobiło mu się mnie szkoda, więc mi go zafundował.

– O ile dobrze pamiętam, przez cały dzień mnie testowałaś. Pokazywałaś wszystko palcem i pytałaś: „Co to jest?”, „Dokąd prowadzi ta ścieżka?”. Próbowalaś zbić mnie z tropu.

– To się wie. – Uśmiechnęła się łobuzersko. – Kłopot w tym, że nawet gdybyś odpowiedział niepoprawnie, to i tak bym się nie zorientowała. Byłam totalną ignorantką. Ale już pod koniec pierwszego dnia... – Wreszcie zwolniła tempo. – Wiedziałam, że jesteś kimś wyjątkowym. Odczuwasz więź z potężną siłą, dla mnie zupełnie nadprzyrodzoną. Rozumiesz ziemię tak, jak ja nigdy nie potrafiłam zrozumieć nawet własnej rodziny. Pragnęłam poznać twój sekret i być taka jak ty. Pragnęłam takiej więzi.

Ostatnie metry dzielące ich od mostu pokonali w milczeniu. Kiedy dotarli do skalnego łuku wyżłobionego na przestrzeni tysięcy lat przez wody Silverton, Ethan zatrzymał się i wyciągnął do Joanny rękę, chociaż nie potrzebowała pomocy, by postawić stopę na moście.

– Taka więź istniała między nami.

Nie bardzo wiedziała, co zrobić z wyciągniętą ku niej dłonią. Znowu pochłonęły ją rozmyślania. Czy były to przyjemne myśli, czy może

rozpamiętywanie trosk? Podała mu jednak rękę i ścisnęła ją mocniej, kiedy pomógł jej stanąć obok siebie na kamiennym moście.

– Wiem. A ja to zniszczyłam.

– Sherman Watts to zniszczył. – Wyczuła w jego głosie poczucie winy. – Powinienem był zadbać o twoje bezpieczeństwo.

– Nigdy cię o nic nie winiłam. Ani przez chwilę.

– Co z tego? To było moje zadanie, mój obowiązek. Zawiodłem cię.

– To ja zawiodłam, Ethan. Nie wiedziałam, jak powinnam walczyć o to, czego pragnęłam – rzekła ze smutkiem. – Sama nie wiedziałam, czego chcę.

Próbowała się odsunąć, przerwać rozmowę, jednak Ethan chciał wysłuchać wszystkiego do końca i poznać wreszcie całą historię. Nieważne, ile bólu mogło mu to sprawić. Musiał dowiedzieć się, dlaczego odeszła. Zatknał latarkę za pas, powiódł palcami po chłodnym, mokrym policzku Joanny.

– Proszę, dokończ tę opowieść. To dla mnie bardzo ważne.

– To trudne do opowiedzenia. Wiedziałałam tylko, że nie jestem szczęśliwa. Miałam ledwie osiemnaście lat, dlatego wymyśliłam tylko tyle, że szczęścia należy poszukać gdzieś indziej. Wymyśliłam prywatny program dwunastu kroków: pójść do college'u i zrobić karierę, dzięki czemu zasłużę na szacunek, zacznę nieźle zarabiać i stanę się na tyle silna, by przeciwstawić się Shermanowi i Elmerowi Wattsom i im podobnym. W rezerwacie nie było już dla mnie ratunku, ale mogłam pomóc innym. W ten sposób spłaciłabym dług i być może nikt nie musiałby przechodzić tego samego co ja.

– Czyli wymyśliłaś siebie na nowo. Stałaś się Joanną Rhodes, mądrzejszą i twardszą od tej dziewczyny, którą znałem, zdeterminowaną osiągnąć swój cel.

Cierpki uśmiech zagościł w kącikach jej ust.

– Myślałam, że chodzi tylko o przetrwanie. Ale nie brzmi to, jakbym chciała zostać jakąś Superwoman, prawda?

– Wcale. Chodź.

Weszli na ścieżkę przypominającą wykute w skale schody, która prowadziła przez porośnięty mchem i trawą skalny most.

Ze skrywaną czułością położył jej dłoń na plecach, by asystować przy pokonywaniu najbardziej stromego odcinka ścieżki, i zapytał:

– Opowiadałem ci kiedyś legendę o Górze Śpiącego Ute?

– Wiem, że jeżeli przyjrzy się pasmu Ute z odległości mniej więcej trzydziestu kilometrów, zobaczysz ogromnego Indianina leżącego na plecach. Jedno ze wzniesień stanowi jego kolana, a najwyższy szczyt to ramiona skrzyżowane na piersi. Widać też stopy, a pióropusz ciągnie się aż do Towaoc.

– Mówisz tylko o kształcie kamieni, a ja mam na myśli kryjącą się za nimi prastarą opowieść.

– Opowiedz mi tę historię, wszechwiedzący! – zawołała ze śmiechem. – Z pewnością wypłynie z niej jakaś nauka.

– W skróconej wersji wygląda to tak: w bardzo dawnych czasach Góra Śpiącego Ute była Potężnym Walecznym Bóstwem, które przybyło, by walczyć ze Złem. W następstwie ich starcia powstały góry i doliny wokół Four Corners.

– A krew z pola bitwy dała początek rzekom i potokom.

– Zawsze szybko się uczyłaś.

– Byłam czwarta na roku na Yale. I zawsze pierwsza na twoich lekcjach.

– Wsparła się na jego ramieniu, a potem oszacowała odległość dzielącą kamień, na którym stała, i porośnięty trawą, błotnisty brzeg rzeki, i skoczyła. – Powiedz mi tylko, w jaki sposób ta legenda odnosi się do mnie?

Ethan skoczył w ślad za nią i mówił dalej:

– Potężne Waleczne Bóstwo pokonało Zło, ale odniosło tak wiele ran, że położyło się na ziemi, by nabrać sił, i zapadło w głęboki sen. Nasi przodkowie wierzyli, że kiedy pojawi się potrzeba, Potężne Waleczne Bóstwo powstanie i pomoże im w walce z nieprzyjaciółmi.

– Aha, czyli ludzie, którzy mordują agentów FBI i gwałcą nastoletnie dziewczyny to Zło. A ty, skoro należysz do tej krainy, mianujesz się Walecznym Bóstwem wyruszającym na bitwę.

– Nie. – Spojrzał na nią. Była przemoczona i ubłocona, a jednocześnie tak cudownie piękna, kiedy patrzyła na niego tymi swoimi ciemnymi oczami pełnymi wyczekiwania. – Ty nim jesteś.

– Ładna bajka... – skomentowała cicho, uciekając wzrokiem, a kiedy znów spojrzała mu w oczy, wiedział, że nie uwierzyła. – Nie należę do tego miejsca. Spędziłam piętnaście lat, usiłując się od niego uwolnić.

– Ale urodziłaś się tutaj. Spędziłaś ze mną cały rok w tych górach. Owszem, poszłaś na Yale, potem do Quantico, a na koniec wyjechałaś do Waszyngtonu, ale powróciłaś, bo okazałaś się potrzebna... bo twój lud cię potrzebował. – Dotknął kącika jej ust, by znów się uśmiechnęła. – Pasuje do ciebie imię wojownika. Kto, jak nie ty, dał popalić temu, który strzelał do nas przy Cougar Fork?

Zasłużył na szczery uśmiech.

– Tylko dlatego, że nie lubisz broni.

– Dlatego, że walczysz w słusznej sprawie: o bezpieczeństwo naszej misji, o sprawiedliwość, o prawdę. Jesteś Waleczną Boginią, która powróciła, by wspomóc nas w walce przeciwko wrogom.

– Waleczna Bogini podoba mi się bardziej niż Superwoman.

– Pasuje do ciebie. – Pochylił głowę, a kiedy ich spojrzenia spotkały się, złożył pocałunek na jej roześmianych, chłodnych i mokrych od deszczu ustach, które szybko odrzuciły nieśmiałość, stały się miękkie i zapraszające.

Ethan sądził, że rozmowa, długi spacer i delikatny pocałunek sprawią, że cofnie się w czasie do dnia, w którym on i Joanna zostali kochankami. Ale gdy jej palce wślizgnęły się pod kołnierz jego koszuli, a on przycisnął Joannę mocno do siebie, wiedział już, że nie Uczy się dla niego nic poza tą chwilą. Z tą kobietą. Stare wspomnienia nie odeszły zupełnie, ważniejsze były jednak te, które powstawały w tym momencie.

Poczuł ciepło jej ust. Joanna stanęła na palcach, żeby zmienić kąt pocałunku i pogłębić go.

Ethan spełnił niewypowiedzianą prośbę. Był dojrzałym mężczyzną, świadkiem zarówno cudu życia, jak i koszmaru wojny, które na równi ukształtowały jego charakter. To, jak pragnął tej kobiety, w niczym nie przypominało młodszej, niewinnej żądzy. Wezbrała w nim krew i otworzyło się serce.

Chciał odtworzyć zerwaną więź.

Gdyby tylko ona też tego pragnęła... Gdyby tylko potrafiła wyobrazić sobie wspólną z nim przyszłość.

Wyrzuty sumienia podziały jak zimny prysznic. Złożył obietnice, których musiał dotrzymać. Jedną, którą złożył Joannie dawno, dawno temu, i tę drugą, z zeszłej nocy. Żadna z nich nie przewidywała seksu na pokrytym błotem polu.

– Joanno... – Musnął wargami jej policzek. Musiał wycofać się, powstrzymać dzikie żądze i skarcić serce, zanim zniszczy sobie resztę życia, zakochując się ponownie w kobiecie, która myślała tylko o tym, żeby go zostawić. – Musimy przestać.

– Powinniśmy – wyszeptała, całując jego szyję. – Od tak dawna nikogo... nie pragnęłam. Nie boję się, kiedy mnie dotykasz. Chcę... żebyś mnie... dotykał.

Słodki Jezu. A on tu walczy z sobą, żeby być grzecznym chłopcem. Dotknął ustami jej mokrych, miękkich jak jedwab włosów. Pachniała ziemią, deszczem i wszystkim tym, czego pragnął.

Ale musiał się wycofać. Mieli zadanie do wykonania, liczone na nich. A Joanna liczyła na niego, że pomoże jej doprowadzić do końca szaleńczą misję pojmania Wattsa i wyrównania z nim rachunków.

– Nie mogę, kochanie. Nie teraz. Nie powinienem. – Z pomocą silnej woli wyswobodził się z objęć Joanny i oderwał usta od jej gładkiej, kremowej skóry. Chwycił ją za ramiona i odsunął od siebie na kilka centymetrów. Wkrótce deszcz schłodzi ich rozpalone ciała. Zanim wilgoć, chłód i poczucie dyskomfortu rozwiały magiczną aureę, Ethan przyłożył czoło do czoła Joanny, delektując się ciepłem jej oddechu na swoim policzku, i zamknął oczy, chcąc na zawsze zachować w pamięci tę ich nieśmiałą, ulotną więź.

– Masz rację. Kiepskie wycucie czasu. Zadanie do wykonania – przemawiała przez nią agentka Rhodes.

– Posłuchaj, Nüa-rü. – Otworzył oczy, by zasmakować piękna długich, ciemnych rzęs łaskoczących go w policzek. – Chcę być z tobą tak bardzo, jak ziemia pragnie promieni słońca, ale muszę zadbać o to, żebyśmy spędzili noc w bezpiecznym miejscu.

Jego zmysły wychwyciły nieznaczną zmianę w otoczeniu: wiatr, który nagle zaczął wiać z innego kierunku, albo spadek ciśnienia atmosferycznego.

– Chcę też poszukać Bena. Ja...

Otworzyła oczy i wbiła w niego spojrzenie. Też to wyczuła.

– Rzeka?

– Piorun? – odezwali się jednocześnie.

Rozdzielili się, odwrócili i rozejrzeli. Dudniący dźwięk rozlegał się miarowo, mechanicznie i z każdą sekundą narastał.

– Ethan, helikopter! – Joanna pokazała palcem w kierunku migających światel na północnym niebie, które zbliżały się od strony łąki, nabierały wysokości i oświetlały urwisko po drugiej stronie rzeki. Machnęła rękami i krzyknęła: – Hej! Tutaj! – Z uśmiechem odwróciła się do niego. – Pewnie nas szukają. – Pobiegła w kierunku zbliżającego się śmigłowca. – W bazie musieli odebrać jedną z ostatnich wiadomości od Bena, dlatego uznali, że muszą po nas przylecieć. Szybko! Zapal latarkę.

– Joanna, zaczekaj. – Ethan pognął za nią. Coś tu było nie tak! Martinez twardo oznajmił, że śmigłowiec jest uziemiony do czasu, aż pogoda umożliwi bezpieczny lot. – Joanna!

– Hej! Wracaj! – krzyknęła, jednak helikopter przeleciał nad ich głowami i nic nie wskazywało na to, by dostrzeżono z niego Joannę i Ethana.

Kiedy do niej dopadł, z ledwością łapała powietrze.

– To by było na tyle. Może to jeden z tych turystycznych śmigłowców? Nadal tu latają?

– Tak. Ale nie nocą.

– Leciał nocą bez włączonego reflektora punktowego. Niczego nie szukał.

Ethan oparł dłonie o biodra i pokiwał głową.

– Będziemy musieli to zgłosić, kiedy dotrzemy do bazy. Ktoś złamał zakaz lotów. Jeżeli Watts widział ten śmigłowiec, zaszyje się jeszcze głębiej.

– Chyba że ma kumpla z helikopterem, który pomoże mu wydostać się z kraju.

– Wątpię.

– Ja też. Chociaż ślady, które znalazłam w kryjówce napastnika...

– Co?

– Przyszło mi do głowy, że to wcale nie Watts do nas strzelał. Jest tu ktoś jeszcze.

– Na przykład kto?

– A może ten odcisk buta, który znalazł Miguel faktycznie należał do Perkinsa?

Płatny zabójca? Razem z nimi w tych górach? Ethan przeczesał wzrokiem okolicę, szukając miejsca, w którym mógł ukryć się człowiek – jak również miejsca, w którym para mogłaby spokojnie spędzić noc. Obecność Perkinsa stanowiła dodatkową, groźną komplikację, której wcale nie potrzebowali. Musieli ruszyć z miejsca.

– Widziałaś na górze podobny odcisk buta?

– Nie. Tam jest lita skała. Sęk w tym, że to, co ujrzałam, nie pasowało mi do Wattsa. Ale może próbuje zbić nas z tropu. Poza tym gdyby Perkins faktycznie tu był, ścigałby raczej Wattsa, by go uciszyć, a nie strzelał do nas, prawda?

Ethan złapał Joannę za ramię i ruszył przed siebie. Należało usunąć się z otwartej przestrzeni i skryć pośród gwarantujących względne bezpieczeństwo skał i drzew.

– Myślę, że to całkiem logiczne wyjaśnienie.

Nagle Joanna zapała się nogami i wyrwała z uścisku Ethana.

– Zaraz. Ten helikopter. Nie sądzisz chyba, że... ?

– Że co? Że Perkins przyleciał, odnalazł kryjówkę Wattsa i zabił go? – Szedł dalej. – Wątpię. Watts myśli jak szczur. Według mnie znalazł wygodne legowisko i spokojnie poszedł spać.

Podbiegła, żeby dotrzymać mu kroku.

– Co teraz zrobimy? Będziemy dalej szukać Bena?

– Moim zdaniem powinniśmy spróbować dopiero o świcie. Do tej pory burza ucichnie, a przy świetle słonecznym będziemy poruszać się szybciej i skuteczniej. Przeznaczmy godzinę na poszukiwania, a potem zejdziemy do bazy i złożymy raport lub choćby dotrzemy na tyle blisko obozu, żeby zgłosić zaginięcie Bena przez komórkę.

– A Watts?

Ethan zatrzymał się i złapał jej brodę kciukiem oraz palcem wskazującym.

– Powiedziałem, że dopadnę go dla ciebie. Być może będzie musiał czekać dzień albo dwa, ale dotrzymam słowa. Wrócę tu od razu, jak tylko zakończymy sprawę zniknięcia Bena, i ruszę tropem Wattsa.

Złapała go za nadgarstek i uwolniła brodę. Nie puściła jednak jego ręki, tylko spleli dłonie, czym dała do zrozumienia, że będzie stać u jego boku tak długo, jak będzie trzeba.

– Dobrze. Zaczekamy z poszukiwaniami do jutra rana. Więc co będziemy robić w nocy?

Ethan ruszył z powrotem w kierunku mostu.

– Centrum dowodzenia wie, że dzisiejszą noc zamierzamy spędzić na górze. Znam suche miejsce, w którym rozgrzejemy się i zdrzemniemy.

– Znajdziesz je w tych ciemnościach?

– Nawet z zamkniętymi oczami.

Sherman Watts wałczył z młodym drzewkiem. Ze wszystkich sił starał się nagiąć je pod takim kątem, by móc je odpowiednio przywiązać. Docisnął je nogą i przebierał zmarzniętymi palcami najszybciej, jak potrafił. Jeszcze jeden węzeł. Gotowe. Cofnął się i wstrzymał oddech.

Dobra robota, Sherm, pochwalił się w duchu. Zawsze miałeś zdolności manualne.

– No pewnie. – Głos w jego głowie należał do kobiety i brzmiał dziwnie znajomo, a jednocześnie zupełnie nie na miejscu. Potrząsnął głową, żeby przegnać głosy, a skończyło się na tym, że świat zawirował mu przed oczami.

– Jasna cholera.

Wcisnął kapelusz na głowę, jakby bał się, że potworny ból w skroniach wyleje się uszami na zewnątrz. Runął plecami w zarośla i zamknął oczy, czekając, aż świat przestanie kręcić piruety.

Musiał się czegoś napić, w przeciwnym razie groziło mu odwodnienie. Zaśmiałyby się na tę pełną ironii myśl, gdyby nie to, że z trudem łapał oddech, a jego żołądek skurczył się z głodu do rozmiarów orzecha.

W którym miejscu popełnił błąd? Co się stało, że zawrócił i szedł w dół ku Marble, w kierunku Towaoc? Powrót do Mesa Ridge, do „pożyczonego” pikapu, a potem do wuja nie wchodził w grę. Gliny z pewnością obstawiły już każde miejsce, do którego mógł się udać. Nie mógł nawet zadzwonić do anonimowego „przyjaciela” w jednostce kryminalnej i prosić czy raczej błagać o przysługę. Rzecz jasna, w ogóle nie powinna zająć taka potrzeba, bo plan powinien być wypalić.

Dotarł do potoku RisingSun i zbudował kryjówkę. Gotów był pozostać tam nawet do pierwszych śniegów. Kiedy usłyszał wybuch i zorientował się, że osunęła się ziemia, zdał sobie sprawę, że odciął sobie najłatwiejsze podejście do oddalonej kryjówki. Czuł się tak cholernie pewny siebie, że otworzył torbę i rozłożył sprzęt do wędkowania. Żeby uzyskać odrobinę wody pitnej, musiał co prawda wyrąbać kawał lodu tuż przy brzegu, ale w głębszych sadzawkach i jeziorkach z pewnością znalazłby małą, smaczną rybkę w sam raz do upieczenia na ognisku.

To mu wystarczało. Gliny mogą iść się bujać, jeśli sądzą, że mogą mu narobić koło pióra. Człowiekowi nie trzeba tysięcy dolarów ani szefa, przed którym trzeba się spowiadać, ani w ogóle nikogo do szczęścia. Ot, i tyle.

Tak, zarzuciłby wędkę w...

Niestety utracił swój raj w chwili, gdy wywiązała się strzelanina. Wypuścił z rąk wędkę i zaklął, widząc, jak porywa ją prąd, zabiera w dół strumienia, uderza nią o krę i łamie na pół jak patyk. Puścił się pędem do kryjówki, dopadł torbę i przekopał się przez nią w poszukiwaniu pistoletu, przy okazji tłukąc ostatnią butelkę whisky.

Rzucił się na ziemię, przeczołgał jak wąż i zajął pozycję na skraju urwiska, ale wymiana ognia już się zakończyła.

– Co tu się, do diabła, dzieje?

Pewnie jakieś dzieciaki z rezerwatu bawią się pistoletami swoich tatusiów. Miał ochotę złoić im skórę za zrujnowanie... Ale wtedy znowu się zaczęło. A może to gliny? Znaleźli coś? Ominęli jakimś cudem jaskinie i na nowo podjęli trop? Myślą, że są w stanie zapędzić go w kozi róg?

Leżał na deszczu i w błocie prawie przez godzinę, zanim dotarło do niego, że gliny nie nadchodziły. Zaśmiał się ze swojego zwycięstwa i zatęsknił za drinkiem, którym mógłby go oblać.

Nagle dopadła go trzeźwiąca myśl, że skoro policjanci nie strzelali do niego, to w gruncie rzeczy miał podwójnie przerąbane. Jakże istniało prawdo podobieństwo, że ktoś jeszcze ukrywa się w górach Ute? Ktoś uzbrojony, niebezpieczny i na tyle zuchwały, by wdawać się w wymianę ognia z tymi upierdliwymi agentami federalnymi?

Nie tracił czasu na zastanawianie się, kto jeszcze mógł znajdować się na górze ani jakie były jego zamiary. Okazało się, że ucieka nie tylko przed glinami.

Musiał zwiewać przed Perkinsem.

Dobrze zorientowany cwaniak postawiłby wszystkie pieniądze na to, że Watts będzie się trzymał najwyżej położonych terenów, bo do nich jest najtrudniejszy dostęp. I faktycznie, śmigłowiec, który niebawem przeleciał mu nad głową, skierował się ku szczytowi góry Ute. Dlatego właśnie Sherman wybrał miejsce położone nisko w żlebie u stóp góry Marble. Perkinsowi nie przyjdzie do głowy go tutaj szukać. Drzewa ostrzegą go, jeśli ktoś za bardzo się zbliży. Mógł się wreszcie zdrzemnąć przed wyruszeniem w długą podróż do Towaoc. A kiedy wreszcie tam się znajdzie, pożyczycy sobie jakieś auto i pojedzie do Meksyku.

Tam gliniarze już mu nie podskoczą, nie dosięgnie go ręka Perkinsa i będzie mógł żyć długo i szczęśliwie. A może przetrzuci się na tequilę i pożyje drugie pięćdziesiąt osiem lat, zbijając baki? Nie. Kasa w hrabstwie Kenner była niezła, ale wszystko, co dobre, kiedyś się kończy.

– Nie ma drugiego tak zaradnego jak ty, Sherm.

Kobięcy głos chwalił go i pocieszał. Ten głos powinien był wpędzić go w obłęd, ponieważ słodka, kochająca kobieta, do której należał, opuściła go dawno temu.

Był zmęczony i przemoknięty, dręczyło go zimno. Położył się na ziemi, wsunął pod głowę torbę i wciągnął nosem cierpki zapach alkoholu, którym przesiąkło płótno. Położył dłoń na pistolecie i zasnął uspokojony pułapkami, które rozstawił, utulony do snu bólem głowy oraz wspomnieniem Naomi Kuchu.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

– Znalazłem trochę chrustu w zaroślach. Powinno wystarczyć do podtrzymania ognia przez noc.

Zanim Ethan wspiał się do jaskini i rzucił na ziemię stos suchych gałęzi, zaanonsował głośno swoje przybycie, żeby uniknąć sytuacji sprzed kilkunastu minut, kiedy to wystraszona Joanna wycelowwała w niego glocka, gotowa posłać kulkę prosto w serce.

Rozpalił niewielkie ognisko u wejścia do jaskini. W migotliwym świetle płomieni zjedli posiłek w postaci kilku popitych wodą batonów energetycznych, a potem Ethan poszedł raz jeszcze sprawdzić zabezpieczenia obozowiska.

– Deszcz siąpi. Cisza i spokój – oznajmił po powrocie do jaskini. Położył wiązkę chrustu pod ścianą. – Myślę, że uda nam się przespać...

– Prosiłam, żebyś zaczekał. Nie słyszałeś? Niby jakim sposobem zdrowy mężczyzna miał

usłyszeć cokolwiek w momencie, gdy serce pompowało każdą kroplę jego krwi w rejony poniżej pasa?

– Ethan! – Joanna stała obok głazu, na którym rozłożyła kamizelkę, bluzkę i golf, żeby przeschły w ciepłe ogniska. Mokre dzinsy, które próbowała w pośpiechu na siebie włożyć, utknęły pomiędzy kolanami a łydkami i zaczęły powoli zsuwać się ku kostkom, ponieważ Joanna błyskawicznie zasłoniła jedną ręką piersi, a drugą białe majtki. – Przestań się gapić.

– Kiedy to najpiękniejszy widok. – Niewykluczone, że zarumieniła się po tych słowach, ale jego wzrok nie dotarł jeszcze tak wysoko.

Nagle jego przemoczone ubranie wydało mu się lepkie i gorące. Joanna rozłożyła na brudnej ziemi koce hipotermiczne i choć Ethan wiedział, że nie

krył się za tym żaden podtekst i chodziło wyłącznie o stworzenie miejsca do spania, jego ciało potraktowało to jako oczywistą zachętę. i

Prosta bielizna była doskonałym, bardzo seksownym wyborem, zwłaszcza że cudownie kontrastowała z brązowozłotą skórą. Blask ogniska oświetla szczupłe ciało Joanny pomarańczowym, ciepłym światłem. Ethan lustrował je nieśpiesznie: wgłębienia po bokach kolan, płytki pępek, zarys talii.

– Czy mógłbyś się odwrócić?

– Jasne. – Wyszczrzył zęby w uśmiechu jak uczeń, a w myślach zawył z bólu jak napalony mężczyzna.

Wymamrotała coś pod nosem, odwróciła się niego plecami i podjęła walkę z mokrymi dżinsami. Dla niego ten widok był równie podniecający.

– Pamiętam, że kiedyś zachowywałeś się jak dżentelmen.

A on pamiętał, jak odlatywała w jego ramiona z szeroko otwartymi oczami traciła i łapała oddech i zaraz prosiła o jeszcze.

– Tęskniłem za tobą – wyrzucił z siebie rwanym szeptem, a gdy spojrzała na niego przez ramię, dodał pośpiesznie: – No dobra, już się odwracam. – Zmusił się, by spełnić jej polecenie, i zaczął studiować strukturę ściany jaskini.

– Tak wiele razy, przez tyle nocy pragnąłem... tego, co nas kiedyś łączyło. Pragnąłem ciebie. A ty... czy po tamtej nocy choć raz mnie pragnęłaś?

Odetchnął głęboko, usiłując uspokoić szalejące serce i nie zerkać w jej stronę. Ale widok Joanny, skaczącej na jednej nodze i próbującej wcisnąć się w mokre dżinsy, przyciągnął jego uwagę. Kiedy zobaczył jej podskakujące piersi osłonięte jedynie skrawkiem cienkiego materiału, nie zdołał już oderwać od nich oczu.

– Zapomnij o dżinsach. Musimy się wysuszyć, żeby w nocy było nam ciepło. Patrz. – Rozpiął kamizelkę, zdjął ją i rozłożył na kamieniu, a potem zabrał się do guzików od koszuli.

– Co ty wyprawiasz?

– Szkoła przetrwania w praktyce. Daj spokój. Ściągaj te spodnie. Obiecuję, że zachowam się jak dżentelmen, o ile ty obiecasz, że unikniesz hipotermii

– Chcesz się rozebrać do gaci, a ja mam uwierzyć, że nic się między nami nie wydarzy? Z trudem odwrócił się, a następnie zdjął koszulę ocieplany podkoszulek. Kochać kobietę to trudna sztuka, pomyślał. Niezaspokojone ciało musi ochłónąć, i nie ma co narzekać, bo jej potrzeby liczą się przede wszystkim.

Ech, do diabła. Poczuł znajomy cios w brzuch, kiedy przypomniał sobie, jak bardzo Sherman Watts i jego wuj skrzywdzili Joannę. Ethan uznał, że musi powiedzieć coś, co rozładuje napięcie, bo w przeciwnym razie jego narastający gniew wzmocni tylko jej strach.

– Wolę nazywać je bokserkami albo szortami, a nie gaciami, ale obiecuję, że w nocy nic się nie wydarzy, chyba że o to poprosisz.

– Ale ty... – Wskazała palcem na charakterystyczną wypukłość rozpychającą rozporek.

Siedział na kamieniu i rozwiązywał sznurówki butów, ale błyskawicznie zerwał się na nogi i zapytał:

– Poczujesz się lepiej, jeżeli położę się spać na zewnątrz?

Przez chwilę rozważała tę ewentualność, powiedziała jednak litościwie:

– Zamarzniesz tam.

– Joanno... – Odwrócił wzrok od tych jej wielkich, ciemnych oczu i zaczął z powrotem wkładać koszulę. – Wiedz, że za żadne skarby nie zamierzam powiedzieć albo zrobić czegoś, co mogłoby przypomnieć ci o tym draniu. – Hej! – Zadrżał, kiedy jej palce dotknęły jego nagich pleców.

Sądził, że po takiej reakcji Joanna cofnie rękę, ale była Waleczną Boginią zdolną pokonać demony.

Zamiast zabrać dłoń, przyłożyła ją do jego pleców, rozpalając ciało do szpiku kości.

– Masz chłodną skórę. – Na te słowa spojrział przez ramię i zobaczył troskę wypisaną na jej twarzy. – Jesteśmy dorosłymi ludźmi – mówiła dalej Joanna – i wiemy doskonale, że musimy zachować siły na jutro. Mokre ubrania spowolnią nasze ruchy. Niewielka przestrzeń, małe ognisko, ciepło naszych ciał, to jedyny sposób, żebyśmy nie przemarzli. – Znalazła w sobie dość siły, by stać dumnie, półnago, i jeszcze się uśmiechać. – Zapraszam ciebie i twoje bokserki do siebie.

Boże, jakże jej pragnął.

Rzucił koszulę na kamień i odwrócił się do Joanny.

– I będziemy tylko spać.

– Chyba że poproszę o coś więcej.

– Ufasz mi?

Przez chwilę patrzyli sobie w oczy, wreszcie Joanna skinęła głową i powiedziała:

– Ufam ci.

Jej słowa były dla niego niczym najpiękniejszy dar. W sekundę wymazały piętnaście lat poczucia winy.

Zanim Ethan skończył się rozbierać i pozostał w skarpetkach i bokserkach, Joanna siedziała już na kocach, które rozłożyła na względnie płaskim podłożu.

– Połóż się bliżej ognia, bo w przeciwnym razie zabiorę całe ciepło. – Odpiął nóż od pasa i położył go w nogach posłania. – Czy masz coś przeciwko, żebym spał z tym pod ręką? Wyjęła spod koca pistolet.

– A czy tobie będzie przeszkadzało, jeśli będę spała z tym pod ręką?

Roześmiał się i położył obok niej na plecach, splótłszy palce na piersi.

– Teraz to już na pewno będę trzymał ręce przy sobie. – Poklepał pośladki obok siebie. – Przysuń się bliżej. Nie rozgrzejemy się, jeśli będziemy leżeć daleko od siebie.

Położyła się na lewym boku, odwrócona twarzą w stronę ogniska. Ethan dopasował się do jej pozycji, ułożył za jej plecami i naciągnął na nią i siebie koc. Wykorzystał lewą rękę jako poduszkę, ale miał problem z prawą, dla której nie potrafił znaleźć wygodnego miejsca. Kiedy wyciągnął ją wzdłuż ciała, zaczął boleć go bark. Położył ją na biodrze Joanny, ale uciekła przed jego dotykiem. Przesunął więc dłoń ciut wyżej, obejmując ją w talii, ale znów mu się wymknęła z objęcia.

– Joanno. – Przerzucił rękę do tyłu. Biorąc pod uwagę granitowe posłanie, nie powinien się dziwić, że nie znajduje dla niej dobrego miejsca. Problem był jednak głębszej natury. – Na pewno nie chcesz, żebym przespał się na zewnątrz? Zajmuję zbyt dużo miejsca. Będzie ci wygodniej, kiedy sobie pójdę.

– Nie. Po prostu... – Przekręciła się na plecy i spojrzała mu w oczy. – Nie chcę, żebyś leżał za mną. Myślałam, że to nie będzie miało znaczenia, ale... Ja w zasadzie nie spałam z mężczyzną od... – Zacisnęła powieki, wracając na kilka chwil do przeszłości, a potem otworzyła je i odważnie popatrzyła na Ethana. – W takiej pozycji Watts...

O, do diabła. Nie miał ochoty słuchać reszty. Przekręcił się na bok, po czym wziął Joannę w ramiona, kładąc jej policzek na swoim ramieniu. Ich nogi splótły się z sobą. Nie musiała nic więcej mówić, po prostu wtuliła się w niego i głośno westchnęła. Odgarnął włosy z jej twarzy.

– Lepiej?

Zamknęła oczy i poczuł, jak napięcie opuszcza jej ciało.

– Tak, lepiej.

Ethan uśmiechnął się, obserwując, jak cienie rzucające przez ognisko tańczą na ścianach jaskini. Był potwornie zmęczony, poślanie stanowiła lita skała, ale czuł, że szykuje się do najwspanialszego snu w życiu. Złożył pocałunek na skroni Joanny.

– Dobranoc, Nüa-rü.

– Dobranoc, Ethan.

Mniej więcej godzinę później Ethan drzemał, dryfując w kojącym ciepłe. Trzymał Joannę w ramionach. Znaleźli kryjówkę i byli bezpieczni. Kilka minut wcześniej dorzucił chrustu do ognia, żeby utrzymać żar przynajmniej do świtu.

Coś jednak było nie tak. Jakiś niski, niemal zawodzący dźwięk wdzierał się w jego sen. Nagle poczuł, jak coś delikatnie stuka go w klatkę piersiową. Obudził się i szybko odzyskał trzeźwość umysłu. Joanna nieświadomie przebierała nerwowo palcami, nie zdając sobie sprawy, że dotyka jego ciała. Zawodzenie przemieniło się w szept:

– Po prostu to powiedz. Przecież cię nie skrzywdzi. Możesz to zrobić. – Joanna zamilkła, gdy zorientowała się, że Ethan nie śpi.

– Z kim rozmawiasz? – Objął jej dłonie, uciszając ich nerwowy taniec. Odgarnął włosy z jej twarzy, żeby spojrzeć prosto w oczy. – Mam nadzieję, że nie przyśnił ci się koszmar.

– Nie... Przygotowywałam się psychicznie.

– Na co?

– Masz z sobą jakieś zabezpieczenie, prawda?

Ethan błyskawicznie sięgnął po nóż i usiadł wyprostowany.

– Słyszałaś coś?

– Nie. – Też usiadła i wyjęła mu nóż z ręki. – Nie o takie zabezpieczenie mi chodzi.

– Aha... – Jeśli to był sen, Ethan za nic nie chciał się obudzić.

– Pragnę cię. Chcę spróbować.

Ethan wrócił na posłanie. Joanna poczuła się, jakby po raz drugi w swym życiu przeżywała ten pierwszy raz.

– Powinieneś wiedzieć, że...

Oparła się jedną ręką o klatkę piersiową Ethana, a palcem drugiej dłoni wodziła wzdłuż szyi i barku. Owszem, była to niewinna, niemal dziewczęca zabawa, ale nie chciała przecież wystraszyć ani jego, ani siebie, przechodząc do rzeczy tak szybko, jak pragnęło tego jej rozgrzane do czerwoności ciało.

– Nie mam w tych sprawach więcej doświadczenia, niż miałam przed gwałtem.

W jego ciemnych oczach odbijał się blask ognia i Joannie wydawało się, jakby Ethan płonął od środka. Lekko drgający mięsień szczęki zdradzał złość – gniew w jej imieniu, że została wzięta siłą – ale z tych jego pięknych, onyksowych źrenic nie dało się wyczytać niczego więcej poza cierpliwością i pożądaniem.

– Wszystko, czego zapragniesz, Nüa-rü. Tylko mi powiedz. Nie zrobię niczego, na co nie będziesz miała ochoty. Chcę, żeby było ci dobrze.

Jego miedziana skóra była rozpalona, a umięśnione ciało napięte i jędrne. Był tak doskonałym, wielkim okazem męskości, że nawet Joanna – wysportowana i wysoka – czuła się przy nim kobieca i delikatna.

– Możemy zacząć powoli i zobaczymy, co z tego wyniknie. Nie za wiele wymagam?

Kiedy jej dłoń prześlizgnęła się wzdłuż jego szczęki, złapał koniuszek palca ustami.

– Wszystko, co tylko zechcesz, Nüa-rü.

Na razie „wszystko” obejmowało niespieszne poznawanie od nowa siebie i swoich ciał. Poruszając się powoli, dotykali dłoni, palców, stóp, ust.

Trwało to jakiś czas, aż wreszcie pieszczoty stały się śmielsze, pełniejsze, bardziej wyrafinowane i gwałtowniejsze zarazem. Rosło w nich pożądanie, oczekiwanie spełnienia, jednak nie zamierzali się śpieszyć. Czuli instynktownie, że byłby to wielki błąd.

Wreszcie Joanna, gdy przycisnęła twarz do szyi Ethana, poczuła, jak ogromne napięcie ją przepelnia. A zarazem była zachwycona tymi wszystkimi doznaniem, odkrywaniem od nowa po tylu latach posuchy.

– Dotknij mnie, Ethan. Tak, żebym naprawdę to poczuła. Dotknij mnie.

Dotąd zasmakował w jej piersiach, teraz sięgnął niżej, wkładając palec pod majteczki, delikatnie rozpoczynając pieszczotę.

– Jeszcze – szepnęła, wpijając się w jego wargę i gryząc ją delikatnie.

Zaśmiał się gardłowo i odwzajemnił się tym samym.

– Jesteś pewna?

– Tak, jestem pewna.

Zdjął jej majteczki i dłonią, a potem ustami rozпалиł Joannę do białości. I wtedy spytał:

– Powiedz, czego jeszcze pragniesz, kochanie.

– Ciebie, Ethan. Ciebie. Teraz – zażądała. Szybko pozbył się bokserek.

Deklaracja Joanny

była jednoznaczna, a jednak... a jednak musiał to doprowadzić do końca.

– Czy tego właśnie pragniesz? – spytał, patrząc jej głęboko w oczy.

Gdyby odpowiedziała: „nie”, czy zdołałby się zatrzymać? Tak, ponieważ nazywał się Ethan, był nauczycielem Joanny, kochankiem, obrońcą i przyjacielem. Był ziemią, w której ona, wiatr, znajdowała oparcie.

– Pragnę tego. – Zarzuciła mu ręce na szyję i przytuliła się mocno. Czowała się gotowa znów stać się prawdziwą kobietą. – Ale muszę widzieć twoją twarz. Chcę wiedzieć, że to na pewno ty.

– Patrz tutaj, Nüa-rü. Dokładnie tutaj.

Wszedł w nią, a ona po prostu go przyjęła. Przez chwilę przywykali do siebie, delikatnie ruszając się w miłosnym rytmie, po czym Ethan spytał:

– Wszystko w porządku?

Wyczytała z jego twarzy i poznała po napiętych mięśniach, jak wiele kosztuje go opanowanie. Za to tak bardzo go kochała.

– Tak, Ethan – odparła z uśmiechem. – Mogę to zrobić. Z tobą na pewno...

Czy kiedykolwiek czuła się tak pełna życia? Tak spełniona i pożądana? Ten mężczyzna i ta chwila były całym jej życiem. Przeszłość nie istniała. Nie było jutra. Zero strachu, żadnych wątpliwości, brak piętnastoletniego rozstania. Byli tylko oni.

Ona i Ethan w szalonym tańcu rozkoszy.

Jakiś czas później Ethan obudził się po raz drugi i ujrzał leżącą na jego piersi nagą Joannę. Cisza panująca w jaskini zdradzała, że deszcz w końcu ustał, a ognisko niemal całkiem zgasło. Lecz i tak było mu ciepło, czuł się odmłodzony i zadowolony. Jego ramiona i serce pełne były Joanny, a dusza i świat wypełnione spokojem.

– Zapomniałam już, że zaraz po zapadasz w głęboki sen. Nie przejmuj się. Miałam na wszystko oko, kiedy ty odpadłeś.

– Pilnowałaś mnie?

– Waleczna Bogini i tak dalej. Pamiętasz? Waleczna Bogini...

Uśmiechnął się, słysząc jej głos, który nie mógł się zdecydować: zabrzmieć niewinnie czy uwodzicielsko? Joanna zawsze stanowiła intrygującą mieszankę tych składników.

Pocałował ją, po czym spytał:

– Wszystko w porządku?

– Lepiej, niż myślałam. Nie ma czego żałować.

Te słowa były prawdziwym balsamem na jego złamane serce.

Kiedy położył głowę z powrotem na kocu, ułożyła się na Ethanie.

– Komuś tej nocy trafiło się wygodne posłanie. A ty jak się trzymasz?

Podłożył jedną rękę pod głowę, a drugą bawił się czarnymi jak atrament jedwabnymi włosami, wygładzając nierówności fryzury i krusząc w palcach grudki błota oblepiające kosmyki.

– Bywało gorzej, wierz mi.

– To kiedy zrobimy to znowu?

– Pewne rzeczy nigdy się nie zmieniają, co? – skomentował ze śmiechem, po czym złapał Joannę za talię i przetoczył się z nią tak, że leżeli zwrócenii do siebie twarzą.

Długie włosy opadły jej na policzek, a Ethan z lubością wplótł w nie palce i odgarnął do tyłu, napawając się esencją, cudowną urodą tej wspaniałej Indianki.

A jednak pewne rzeczy zmieniają się. Jego wzrok i palce przyciągnęła niewielka blizna, która bieląła na lewej piersi.

– On ci to zrobił?

Odtrąciła jego dłoń i szybko zasłoniła to miejsce.

– Czy to cię odrzuca?

– Nie. Pewnie, że nie. – Pocałował bliznę, potem zaatakował usta.

Uczynił to z wielkim uczuciem, przekazując Joannie coś bardzo ważnego i

ostatecznego. – Ta blizna symbolizuje to, co przeszłaś i jak bardzo byłaś dzielna. Ale kiedy przypominam sobie, jak bardzo cię skrzywdził, wtedy po prostu...

– Jego palce zacisnęły się na jej talii, zdradzając mroczne emocje i pragnienia.

– Chcesz zadać mu ból? – Odsunęła jego rękę z talii i zamknęła ją w dłoni. Spletli się palcami.

– Ustaw się w kolejce. Mój terapeuta twierdzi, że takie odczucia są zdrowe i zupełnie normalne, oczywiście o ile nie przemienią się w obsesję. To dobrze, że czujesz gniew i wściekłość. Bywa, że z czasem o niej zapominasz i nie odczuwasz już każdego dnia. A czasami przejmuje nad tobą panowanie do tego stopnia, że masz ochotę wrzeszczeć i niszczyć. To też normalne.

– Ale to nie mnie skrzywdzono.

– Dostałeś rykoszetem, Ethan. Przykro mi, że zostałeś w to wplątany i perfidny los przypisał ci niezbyt ciekawą rolę.

– To nie była twoja wina, że ode mnie odeszłaś.

– To też nie moja wina, że zostałam zgwałcona. Ale nadal boli, prawda?

– Pewnie tak... – Tylko tyle zdołał odpowiedzieć. Problem wciąż był dla niego mocno skomplikowany i niejasny, jednak w oczach Joanny dostrzegł zrozumienie, które sam ledwie zaczynał akceptować. To może być ta droga, pomyślał.

– Coś takiego zmienia sposób, w jaki odnosisz się do ludzi. Zmienia to, jak żyjesz.

Na tym kończyło się zrozumienie. Więź, którą wspólnie udało im się przywrócić do życia, skazana była na zerwanie.

Joanna poświęciła życie karierze, ponieważ było to dla niej bezpieczniejsze rozwiązanie niż angażowanie się w związek. W nocy Ethan

kochał się z Joanną Kuchu, ale to agentka FBI Joanna Rhodes miała w poniedziałek opuścić miasto, może nawet wcześniej, jeśli zdążą złapać Wattsa i przesłuchać go. Wtedy to, co ich połączyło, dobiegnie końca. Znowu.

Poprzedzający świt chłód wtargnął do jaskini. Ognisko przygasło.

Ethan po raz ostatni złożył pocałunek na ustach Joanny i usiadł, przyciągając kolana do piersi – wzmacniał stalowe mięśnie, szykując się na nadchodzący niełatwy dzień. Ze wszystkich sił próbował też zamienić w zimną stal swoje pełne miłości do Joanny serce.

– Słońce niedługo wstanie. Lepiej się zbierajmy.

Usiadła obok niego, podciągnęła wymięty koc i zakryła nim piersi. Położyła dłoń na ramieniu Ethana.

– Powinniśmy porozmawiać, Ethan.

Nie. Rozmowa nie sprawi, że to, co nieuniknione, stanie się łatwiejsze do zaakceptowania. Podszedł do ogniska, żeby pobudzić przygasający żar i dorzucić resztę chrustu.

– Pójdę po świeżą wodę. Podgrzejemy ją i napijemy się kawy. Mam kilka saszetek w plecaku.

Joanna odwróciła twarz, akceptując nagłą zmianę tematu, choć uważała, że taktyka unikania trudnej rozmowy nie była właściwa.

– Mam nadzieję, że nie masz na myśli tego ohydztwa, które zabierałeś, kiedy chodziliśmy po górach? Równie dobrze mógłbyś zagotować korę.

– Hej, nie marudź. Kawa stawia na nogi i jest gorąca. – Wciągnął szorty i sprawdził, czy buty wyschły. – Chcesz zniszczyć sobie kubki smakowe, spróbuj przeżyć miesiąc na żołnierskich racjach.

– A tak, Elizabeth wspominała, że służyłeś w armii i pojechałeś do Afganistanu. To wyjaśnia fryzurę.

Odstawił wciąż wilgotne buty i podniósł koszulę.

- Sześć lat jako komandos. Specjalizowałem się w transporcie ofiar.
 - Ofiar? – Joanna wstała, osłoniła się szeleszczącym kocem i zaczęła się ubierać. – Transportowałeś trupy?
 - Albo rannych. Albo odnajdywałem zaginionych.
 - Czyli prowadziłeś misje ratunkowe. Czemu mnie to nie dziwi? Przecież robiłeś to całe życie. Znajdowałeś zbłąkane dusze i je ratowałeś.
 - Nie... – Pomyślał o nocy, gdy Joanna go opuściła. Pomyślał o Samie Kellerze, który przystawił sobie na polu bitwy broń do głowy, bo był świadkiem zbyt wielu śmierci i widział zbyt wiele przelanej krwi. Ratował dusze? Nie zdołał ocalić tych, na których mu najbardziej zależało. – Czasem je traciłem.
 - Posłuchaj... – Zrozumiała ukryty podtekst, zastanawiała się, jak to skomentować.
- Jednak Ethan zakończył już rozmowę.
- Zbieraj się. Jeśli w ciągu godziny nie natrafimy na ślad Bena, wracamy do bazy – oznajmił tonem dowódcy.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

– Nic. – Ethan był głęboko rozczarowany, wręcz sfrustrowany.

Joanna stanęła obok niego.

– Ale jesteś pewien, że helikopter tutaj wylądował, prawda?

Choć burza i wiatr położyły wielkie połacie rachitycznej trawy i ledwie puszcających pączki dzikich kwiatów porastających łąki po obydwu brzegach rzeki Silverton, nawet Joanna od razu rozpoznała, że w tym miejscu coś ciężkiego przygniotło roślinność do ziemi. Oględziny przy dziennym świetle osłoniętej od wiatru strony rzeki nie ujawniły niczego nowego na temat zniknięcia agenta Parrisha – żadnych kawałków materiału, żadnych odcisków butów, żadnego ciała. Po godzinie bezowocnych poszukiwań Ethan i Joanna niechętnie ruszyli w drogę powrotną do centrum dowodzenia, gdzie mieli nadzieję przekonać się, że jakimś cudem Ben się odnalazł.

– Tak, wylądował tutaj. Jeśli nawet zostały ślady krwi, deszcz dokładnie je zmył. Nie ma sposobu, żebyśmy dowiedzieli się, czy Ben zdołał dotrzeć aż tutaj i czy zabrał go śmigłowiec ratunkowy albo jakiś inny dobry samarytanin. Nie wiemy nawet, czy helikopter, który wczoraj widzieliśmy, to ten sam, który tu wylądował.

Podszedł do krańca polany, gdzie gleba erodowała pod wpływem wiatru i wody i odsłoniła nagą skałę oplecioną siecią korzeni. Ethan skoczył na zwirowatą pochyłość i wyciągnął rękę do Joanny. Złapała go pewnie, zapewniając sobie oparcie i równowagę, której potrzebowała, by skoczyć półtora metra w dół i gładko wylądować.

Gdy tylko skinęła głową w podzięcie, puścił ją i ruszył ku pierwszemu z całej serii ostrych zakrętów, które miały doprowadzić ich do zalesionego żlebu

znajdującego się mniej więcej sto metrów niżej. Plan zakładał, że znajdą potok Elk Thunder u podnóża góry, a potem pójdą wzdłuż niego, aż dotrą do obozu.

Ranek miał upłynąć pod znakiem małomównego Indianina, który nie zamierzał marnować słów. A to podobno w niej siedziały jednocześnie dwie osoby.

Brakowało jej Ethana, z którym ubiegłej nocy spędziła czas na spacerze i rozmowie. Sprawiał, że przypomniła sobie czasy, gdy miała umysł otwarty na nowe doświadczenia i przepelniała ją nadzieja, że gdzieś w szerokim świecie czeka na nią coś lepszego, o ile przyłoży się do nauki i będzie wytrwała.

Brakowało jej Ethana, który zeszłej nocy okazał jej tak wiele cierpliwości. Człowieka, który obsypał ją pocałunkami i kochał się z nią w doskonały sposób. W tej cichej, odludnej jaskini nawiązali więź głębszą, bogatszą i cenniejszą niż ich miłość sprzed gwałtu. Ethan wysłuchał jej obaw, dostosił się do jej potrzeb, sprawił, że poczuła się znów jak normalna kobieta i porzuciła tę beznamietną skorupę, która chroniła ją w drodze przez życie.

Ale gdzieś między ofiarą z jej zaufania a brzaskiem nowego dnia ta zrodzona z namiętności krucha więź została pogrzebana w jaskini i kompletnie odmieniła ich relacje, podobnie jak osunięcie się skał zmieniło kształt góry Ute. Istniała tylko terażniejszość. Niepewna przyszłość zaginionego partnera oraz wszechobecne widmo tragicznej przeszłości Joanny wymagały całej uwagi.

Ethan pragnął ją chronić, a ona potrzebowała niezależności.

On mówił o zagubionych duszach i nieustępliwych demonach, o konieczności uwolnienia się od nich, zanim wbiją w nią zęby. A ona chciała dopaść swojego demona i spojrzeć mu w oczy.

On był człowiekiem ziemi, ona zaś niespokojnym wiatrem.

Jego miejsce było w hrabstwie Kenner, ona natomiast miała swoją karierę w Waszyngtonie.

W jaki sposób mogliby sprawić, by magia, której świadkami i sprawcami się stali, na stałe zagościła w ich życiu?

Dziś nie czas na lekkie rozmowy, lekcje, a nawet sprzeczki. Dziś czekała ich wędrówka w milczeniu i pragnienie, by jakimś sposobem ich światy mogły, choćby na jeszcze jedną noc, spotkać się i stopić w jedno.

Potok Elk Thunder był znacznie węższy i płytszy niż rzeka Silverton, ale dzięki topniejącym śniegom i obfitym opadom tony wody, które przetaczały się jego korytem, wcale nie robiły mniej hałasu.

– To nie ma sensu. – Joanna wyłączyła telefon komórkowy, żeby oszczędzić baterię, i wcisnęła go do plecaka. Podniosła głos, żeby wyrwać Ethana z transu i oderwać jego wzrok od sosenek, które porastały krótkie, acz strome zejście do potoku.

– Nadal jesteśmy poza zasięgiem.

– Spróbujemy znowu kilka kilometrów dalej – odparł.

Nie odwrócił się do niej, nawet nie dał znaku, że zamierza z powrotem wspiąć się pod górę, tak więc Joanna, łapiąc się niskich drzewek, zeszła za nim nad koryto potoku.

– Co się stało? Zobaczyłeś coś?

Choć kwestia łączących ich relacji przynajmniej na dziś stała się tematem tabu, Ethan chętnie dzielił się z Joanną informacjami o czyhających na nich zagrożeniach, a także tropach, które mogły doprowadzić ich do Bena Parrisha lub Shermana Wattsa. Zgarbił się tak, że ich ramiona znalazły się mniej więcej na tej samej wysokości, a potem pokazał palcem w kierunku kępy młodych drzew po drugiej stronie potoku.

– Spójrz na te podrosty sosnowe. Wszystkie pnie kończą się nisko nad korzeniami.

– To skutek powodzi? – Zauważyła, że tuż przed jej stopami błoto płynnie przechodziło w twardą ziemię. – Wygląda na to, że woda już opada, ale jeżeli potok wezbrał przynajmniej w połowie tak, jak Silverton, woda porwała na swojej drodze niemal wszystko.

– Nie sędzę, żeby o to chodziło. Spójrz. – Przeskoczył na drugi brzeg i wskazał linię poziomu wody mniej więcej w połowie pnia. – Dotąd sięgnął potok. Kiedy to się stało, drzewa nadal były całe i zdrowe.

Joanna musiała wziąć krótki rozbieg, ale w końcu udało jej się przeskoczyć potok i przyjrzeć się znalezisku z bliska. Dotknęła jeden z dużych, sięgających uda głazów stojących nad brzegiem wody.

– Wygląda, jakby jakieś zwierzę uwiło tu sobie gniazdo. Kamienie chroniły od wiatru, a pochylone drzewka przed nieproszonymi gośćmi.

Ethan przyklęknął i rozgrzebał gąbczastą warstwę mokrych liści i igieł sosnowych.

– Zwierzęta nie używają drutu do wzmocnienia konstrukcji gniazd. – Wyciągnął ze stosu liści kawałek miedzianego drutu.

Joanna oparła dłoń na kolanie, uklęknęła obok Ethana i wyobraziła sobie dorosłego mężczyznę kulącego się pod baldachimem z przygiętych niemal do ziemi młodych drzewek. Przyływ adrenaliny sprawił, że serce zaczęło jej szybciej bić.

– Myślisz, że Ben spędził tutaj noc? – Zlustrowała wzrokiem zbocza po obu stronach potoku, szukając śladów stóp prowadzących do lub z niecki wyżłobionej przez wodę. – Dlaczego nie wrócił do nas, skoro przeżył upadek z urwiska i przedostał się na drugi brzeg rzeki? Uważasz, że zdezorientowany człowiek dotarłby tak daleko?

– Spokojnie, Sherlocku. – Złapał ją palcami za brodę i skierował jej spojrzenie na dowód rzeczowy, który znajdował się obok niej.

Cóż takiego wiedział, o czym ona nie miała pojęcia?

– O co chodzi?

– Musisz przyjrzeć się dokładnie. – Ze stężałą twarzą obrócił w palcach drut.

Przyjrzała się i wreszcie zrozumiała.

– Sherman Watts spędził tu ostatnią noc...

Ethan skinął głową, włożył kawałek drutu do kieszeni kamizelki, po czym znów zlustrował teren.

– Drut pasuje do żarnika, który znaleźliśmy na miejscu wybuchu. Coś sprawiło, że Watts postanowił wrócić do cywilizacji, zamiast trzymać się gór.

– Helikopter?

– Kto wie? Watts zmierza na południe, no, raczej południowy zachód, mniej więcej w tę samą stronę co my. I... – Zmarszczył brwi, tocząc w myślach debatę sam z sobą.

– Tak? – niecierpliwiła się Joanna.

– Liście na dnie legowiska nadal są odrobinę ciepłe, a to oznacza, że nie mógł ujść daleko.

Niechęć, by podzielić się z Joanną tym wnioskiem, była równie wielka, co zapał do pościgu za uciekającą zwierzyną. Oto dostali kolejną szansę złapania Shermana Wattsa. Joanna stanęła przed szansą postawienia swojego gwałciciela przed obliczem sprawiedliwości i konfrontacji z nim w pokoju przesłuchań jeszcze dziś. Być może zagadka śmierci Julie Grainger znajduje się gdzieś tutaj, w tym lesie, na wyciągnięcie ręki.

– Musimy go gonić. – Obeszła głaz, szukając jednego z tych dobrze ukrytych śladów, których Ethan nigdy nie przeoczał. – Jesteś w stanie

powiedzieć, po której stronie potoku się znajduje? Poszedł ścieżką czy przedziera się przez las?

– Daj mi chwilę.

Podeszła do niego i pociągnęła go za rękaw.

– Rozumiem, że musimy zawiadomić pozostałych o losie Bena, ale jeśli coś mu się stało, a Watts nam się wymknie, wtedy ofiara Bena pójdzie na marne – mówiła błagalnym tonem. – Ethan, Watts nie może nam uciec.

– Nie martw się, wykonasz swoje zadanie. Obiecałem, że znajdę go dla ciebie, i tak się stanie. Ale drań jest uzbrojony i zapewne zdesperowany, skoro zdecydował się zmienić marszrutę. Trzeba zachować maksymalną ostrożność.

– Muszę to zrobić, zanim dotrze do mnie, że nie potrafię tego zrobić.

– Watts jest albo pijany, albo od dłuższego czasu nie miał alkoholu w ustach, co jednakowo czyni go nieprzewidywalnym. Wysadził w powietrze połowę góry, by zatrzeć za sobą ślad! Dlatego uważam, że nigdy dość ostrożności. – Zerknął na zegarek i powiódł wzrokiem wzdłuż linii horyzontu.

– Za dwie godziny dotrzemy do obozu, półtorej, jeśli ruszymy z kopyta. Wrócimy tu ze wsparciem i otoczmy go.

Joanna nie miała dwóch godzin czy choćby półtorej. Zwłoka oznaczała dla niej stratę psychicznej przewagi nad Wattsem.

Kucnęła, podniosła patyk i zaczęła grzebać w legowisku, mając nadzieję, że znajdzie wskazówki, które pomogą jej odgadnąć, dokąd udał się zbieg. Być może mokre liście przykleiły się do jego butów i zostawiły ślad na szlaku. Odrzuciła patyk i zaczęła przeszukiwać okolicę, wypatrując liści pasujących kształtem, rozmiarem i kolorem do tych, z których Watts umościł sobie poślanie. Jedne były zbyt zielone, drugie zbyt wąskie i za długie.

– Jak dawno opuścił to miejsce? – Gdy milczał, ponagliła: – Ethan, jak dawno?

Wiedział. Domyśliła się tego po błysku w jego oczach. Dzięki szóstemu zmysłowi dobrze wiedział, w którą stronę poszedł Watts.

– To raczej kwestia minut, nie godzin.

Wstała, złapała się pnia niewielkiego drzewa i zaczęła wspinać po stromej pochyłości.

– A więc możemy go dopaść. Nie mów mi, że powinniśmy poczekać na wsparcie. Jesteśmy tak blisko. Czekałam na to piętnaście lat.

– Joanno...

– Patrz! – Wskazała odcisk ubłoconego buta. Ciemnozielony liść, taki sam jak te w kryjówce. Energicznie podążyła tym tropem na sam szczyt wzniesienia. – Ślady. O, tu! – Znalazła kolejne odciski. – Prowadzą do góry, obok tego złamanego podrostu. No, chodź.

– Joanno, zaczekaj!

Nie przejęła się, że Ethan pędzi za nią w górę zbocza. Skreśliła i dała krok do przodu. Trzask.

Poczuła pod stopą znajome napięcie. Miała wrażenie, że to, co nastąpiło potem, rozegrało się niczym film oglądany klatka po klatce.

To nie było złamane drzewo. Ethan krzyczał jej imię. Pod jej stopą znajdował się rozciągnięty nisko nad ziemią miedziany drut. Lśniący, brązowy pocisk pomknął w jej stronę.

Mrugnęła, czas przyśpieszył. Nie była w stanie zareagować dość szybko. Joanna skoczyła i przygotowała się na nieuniknione spotkanie z pędzącą ku niej sosną. W ułamku sekundy Ethan chwycił ją w ramiona, obrócił i przyjął na siebie impet uderzenia.

Niczym sprężynowa katapulta, drzewo łupnęło z taką mocą, że oderwało obydwój od ziemi i wystrzeliło prosto do żlebu. Z impetem walnęli o ziemię i

przetoczyli się, zaliczając po drodze wszystkie góry i dołki, aż w końcu zatrzymał ich lodowaty potok.

Joanna przeleżała chwilę na brzuchu. Była oszołomiona i kręciło jej się w głowie, ale szczęśliwie nie skrzyła sobie karku. Chłodna woda obmywała zwisającą swobodnie dłoń, przywracając jasność umysłu skuteczniej niż sole trzeźwiące. Wyjęła rękę z wody i klękła na poobijanych kolanach.

– Ethan?

Otoczył ją ramieniem i uratował... jak zwykle. Gdzie on się podziewał? Sosna uderzyła go z siłą pędzącego samochodu. Joanna stanęła niepewnie na nogach i obejrzała się za siebie.

Unosił się na wodzie. Brodząc po kostki w potoku, Joanna chwyciła jego wielkie, nieruchome ciało i wyciągnęła na brzeg. Jęcząc z wysiłku, zapała się piętami, złapała go za ubranie i odciągnęła kilka metrów. Opadła tuż obok niego na kolana.

Czy był ranny? Dlaczego się nie ruszał? Dlaczego płakała, zamiast coś zrobić?

Sprawdziła puls i z ulgą stwierdziła, że jest, do tego wyraźny. Pogłaskała Ethana po policzku, a potem sprawdziła, czy nie ma ran na głowie i szyi. Rozcięć, zadrapań, siniaków. Nie znalazła żadnych poważnych obrażeń.

– Wielkoludzie, odezwij się do mnie.

Rozpięła mu kamizelkę i przyłożyła ucho do piersi. Słuchała, by upewnić się, że oddycha. Nagle jego pierś wygięła się i Ethan jęknął głucho, po czym spróbował usiąść.

– Jasna... – znów zajęczał.

– Ethan! – Położyła jego głowę z powrotem na ziemi, a potem szybko pocałowała i ścisnęła dłoń, wpatrując się w jego półprzymknięte powieki.

– Spokojnie. Nie ruszaj się. Już myślałam, że cię straciłam.

– Teraz już wiesz, jak się czułem, kiedy mnie opuściłaś – wyszeptał i zamknął oczy.

– A więc to jest ta ważna lekcja, którą próbujesz mi dać. Dziś nie pozwalam nikomu umrzeć, czy to jasne?

Delikatny uśmiech przełamał malujący się na jego ustach ból.

– Przykro mi, kochanie, ale nie umieram. – Odetchnął głęboko. – Po prostu boli jak jasny gwint.

Pogłaskała go po policzku, ścierając ślady błota.

– Co cię boli?

– Nie mogę złapać tchu.

– Tak mi przykro. Drugi raz ratujesz mi życie. Powinnam była patrzeć, gdzie idę, ale tak bardzo chciałam dorwać Wattsa. Nie chciałam, żeby coś ci się stało.

– Ciii. – Uniósł dłoń i wytarł łzy z jej policzka.

– Nie płacz mi tu, Nüa-rü. Jestem twardzielem, niejedno przeszedłem. – Choć naprężone mięśnie wciąż pulsowały, oddech zaczynał się wyrównywać.

– A ty? Jesteś ranna?

– Nie, nie ma się czym przejmować.

– Zawsze się przejmuję.

– Wiem. – Pozbywając się strachu i znów myśląc jak agentka FBI, a nie kobieta, która prawie straciła swojego mężczyznę, Joanna otarła łzy i zdjęła plecak, żeby wyjąć zestaw pierwszej pomocy. Jej uwagę przyciągnęła rosnąca czerwona plama na lewym boku Ethana. – Krwawisz.

Kiedy rozpinała mu kamizelkę, Ethan uniósł się na łokciu i spróbował wstać.

– On nadal gdzieś tu jest. Zapomnij o mnie i...

– Akurat... Ethan, leż spokojnie, a ja sprawdzę, co ci jest. – Uklękła przy nim. – Musisz mieć głęboką ranę szarpaną. Co mówiłam? Masz się położyć!

Zaklął, wcale nie zamierzając się jej podporządkować.

– Jeśli to on przygotował tę pułapkę, to będą też inne. Kto wie, jakie chore sztuczki ma w zanadrzu? Nie możemy pozostawać na otwartej przestrzeni.

– Dobrze. – Rozłożyła poły kamizelki Ethana.

– Więc opatrzę cię na tyle, żebyś mógł się ruszyć.

– Kiedy ujrzała żywe mięso, poczuła taki sam ból, który on musiał odczuwać. – O mój Boże.

Drzewo, które Watts przymocował do ziemi, rozorało Ethanowi ciało skuteczniej niż bicz. Siła uderzenia zdołała przedrzeć się przez ubranie i pozostawić krwawiące, pulsujące pręgi.

– Zaraz ci oddam. – Sięgnęła do pasa po nóż myśliwski. Rozpakowała bandaż i maść odkażającą. Rozcięła koszulę i kamizelkę i przystąpiła do oczyszczania rany.

Ethan odzyskał już trzeźwość umysłu. Kiedy złapał ją za rękę, uścisk był znów pewny i silny, a ton głosu zdradzał, że wraca mu zrzędlivy nastrój.

– Mówię ci, że nie możemy tutaj zostać. Watts jest blisko. Wyczuwam go.

– Nigdzie się nie ruszymy, dopóki nie będę pewna, że możesz się podnieść. Jeśli masz złamane żebro, może przebić płuca. – Wyswobodziła się z jego uścisku i powróciła do badania boku. Grymas bólu i przekleństwo wystarczyły na potwierdzenie przypuszczeń. – Niewykluczone, że jest tylko obite albo pęknięte, ale muszę cię zabandażować.

– Dobra, ale nie tutaj. – Zgiął kolana, próbując przenieść ciężar ciała na nogi i wstać. – Pomóż mi. Zabierz mnie do obozu. Masz rację, potrzebuję opieki lekarskiej. Nie możemy tu zostać.

– Do cholery, Ethan, mam odznakę i broń. Potrafię się o siebie zatroszczyć. Całe życie nic innego nie robiłam. I o ciebie też potrafię się zatroszczyć.

Urwała, bo do jej uszu dotarł ledwie słyszalny dźwięk dochodzący z lasu na skarpie. Kroki. Kilka chwil później po zbocz potoczyło się parę niewielkich kamieni i z pluskiem wpadło do wody. Zamarła, przyklejając gazę do rany Ethana. On też to usłyszał. Napreżyła wszystkie mięśnie. Słuchała.

– Nie. – Próbował złapać ją za nadgarstek, ale poruszała się szybciej niż on, cały zeszywniały i obolały. Uniosła się nieco i namierzyła źródło dźwięku. – Joanna – jęknął Ethan przez zaciśnięte zęby.

– Nie ruszaj się.

Przylegając mocno do ziemi, by nie zdradzić swojej pozycji, Joanna wyciągnęła pistolet i ruszyła na górę, by sprawdzić, kim był przybysz. Zobaczyła go, jak skradał się pośród zarośli niczym karaluch, którym w istocie był. Przerzedzone czarne włosy, zwieszające się na ramiona tłustymi kosmykami. Ciemne, zmrużone oczy. Sherman Watts.

– Ani się waż... – Ale tym razem Ethan nie był w stanie jej zatrzymać. Dźwignął się, próbował wstać. – Joanna, nie! Nie sama!

Polowanie na górze Ute osiągnęło swój finał. Joanna ruszyła w pościg.

Krew w niej zawrzała. Serce zabiło jak oszalałe. Pierś unosiła się i opadała. Wzrok miała wyostrozony. Zmniejszyła dystans między łowcą a zwierzyną, omijając korzenie, dołki, kamienie i inne przeszkody. Sto metrów. Sześćdziesiąt. Czterdzieści.

Wypełzył z kryjówki, żeby zobaczyć szkody, które wyrządził? Żeby napawać się zwycięstwem? Dokończyć dzieło? A może zobaczył długie, czarne włosy i zdał sobie sprawę, kto go ściga?

Dasz radę, powtarzała w duchu. Zobacz, kto teraz jest górą, sukinsynu.

Pomknęła daleko od potoku, pokonała kolejne zbocze i popędziła w dół po drugiej stronie. Kapelusz o szerokim rondzie szybko zniknął jej z oczu.

Joanna zwolniła, starając się stapać jak najciszej, wsłuchując się, jak tłusty, pięćdziesięcioośmioletni wieprz przedziera się przez płataninę drzew i krzaków. Potyka się. Upada. Klnie. Wykorzystała ten moment, by niezauważona wspiać się na szczyt wzniesienia.

A potem zjechała na tyłku sześć metrów po pokrytym warstwą błota i żwiru osuwisku. Piętnaście lat intensywnego wysiłku fizycznego wygrało w starciu z zapijaczonym pasożytem. Zbliżała się do drania, zanim zdążył stanąć na nogi.

– Sherman Watts! FBI! Nie ruszać się! – Oddała strzał ostrzegawczy. Z okolicznych drzew z piskiem wzbiły się w powietrze dziesiątki ptaków. – Podдай się, nie utrudniaj! – Gdy Watts wyciągnął broń i wystrzelił, błyskawicznie odskoczyła z linii ognia. – Nie zmuszaj mnie, żebym cię zastrzeliła!

Wolała mieć go żywego, by odpowiedział za wszystkie swoje grzechy.

Ale Watts zaczął uciekać. Biegł zygzakiem pomiędzy drzewami, kierując się z powrotem w stronę pochyłości. Joanna ruszyła za nim biegiem.

Dwadzieścia metrów. Dziesięć.

Była na tyle blisko, że słyszała jego urywany oddech i widziała pot, który zalewał plecy jego dżinsowej kurtki.

– Rzuć broń i padnij na ziemię!

– Spadaj, głupia suko! – wycharczał i odwrócił się, unosząc broń.

Joanna nawet nie zwolniła, nie zawahała się ani sekundy. Z całej mocy walnęła go w brzuch i powaliła na ziemię. Pistolet Watta gdzieś poszybował. Przetoczyli się, przygniatając jej posiniaczony nadgarstek. Jęknęła z bólu i poczuła, że broń wyslizguje jej się z ręki.

Uzbrojona czy nie, nie miało to znaczenia. Była inną kobietą niż wtedy, gdy szamotali się przed laty. Nie zamierzała przegrać tej walki.

Kiedy wymierzył jej cios pięścią, uniosła rękę i zablokowała go, po czym odpowiedziała sierpowym w gardło. Watts machnął bezładnie ręką, próbując ją trafić, i wydał z siebie bulgoczący, pełen bólu dźwięk. Dostrzegł leżący opodal pistolet i skoczył po niego, ale chwyciła stopami jego kolana i powaliła na ziemię, błyskawicznie wyciągając się i chwytając własną broń. Wszystkie karaluchy świata mają wszakże pewną wspólną cechę: niebywałą wolę przetrwania.

Kiedy palce Joanny dotknęły rękojeści glocka, usłyszała złowieszczy dźwięk odciąganej zapadki i pocisku wślizgującego się do komory. Zamarła.

– Odsuń się... od tego gnata... suko – wycharczał Watts.

Na moment poczuła strach, zaraz jednak odzyskała spokój, czego nauczyła się podczas treningu FBI i od Ethana. Ten człowiek już raz przyłożył jej nóż do gardła. Tym razem celował do niej z pistoletu w potylicę. Nie zamierzała po raz drugi zostać jego ofiarą.

– Opuść broń – powiedziała spokojnie. – Grożenie agentowi federalnemu to fatalny pomysł.

– Mało mnie to obchodzi. Nigdzie z nikim nie pójdę. Zamierzam zniknąć, jasne? Nie mamy o czym gadać.

– Cóż, za to ja mam ci do powiedzenia to i owo.

Pomimo jego z trudem wydyszanego protestu, obróciła się na plecy i spojrzała w pokrytą plamami twarz swojego gwałciciela. Pomijając kilka

kilogramów tłuszczu więcej oraz fioletowy i napuchnięty od alkoholu nos, prześladowający ją koszmar o wąskich oczach wyglądał tak, jak go zapamiętała.

– Aresztuję cię za...

– Naomi? – Na jego twarzy malowało się zaskoczenie. Dłoń trzymająca pistolet zadrżała.

Wsparła się na łokciach.

– Jestem agentką federalną Joanną Rhodes.

– Zamknij się! Ty nie żyjesz. – Podniósł pistolet i wymierzył w jej pierś.

– A jak nie, to zaraz umrzesz.

Wattsa szarpnęła jakaś siła. Joanna również to poczuła. Instynktownie złapała się za serce jedną ręką, palce drugiej zaś wbiły się w błotnisty żwir.

– Odsuń się od niej, ty sukinsynu.

Bezwzględna, wypowiedziana niskim głosem groźba przepłynęła przez nią niczym ulatujący ze skał duch gór. Nie miała rany postrzałowej, nie czuła bólu – bo nie dosięgła jej żadna kula.

Za to Watts zaczął się trząść. Pistolet wypadł mu z ręki i upadł na ziemię. Joanna przytomnie złapała broń, zanim Watts padł na kolana. Odwrócił się, żeby spojrzeć w oczy nowemu przeciwnikowi i wtedy Joanna zobaczyła rękojeść myśliwskiego noża wystającą z pleców Wattsa.

– Zraniłeś mnie! – zaskamlał.

Joanna spojrzała w lśniące oczy wojownika. Stał dumny i wyprostowany, choć ubranie miał w strzępach, twarz bladą, a lewą rękę przyciskał do boku. Krew przesączała się przez bandażę, które mu założyła.

Jakże mogła go nie kochać?

– Boli? – Nozdrza Ethana podnosiły się i opadały przy każdym bolesnym oddechu.

– Jak cholera.

– To dobrze. – Ethan wyciągnął nóż z ramienia Watts, ignorując jęk bólu. Wytarł ostrze o spodnie, odszedł kilka kroków, usiadł na ziemi i w ciszy pograżył się we własnym bólu. – Nie martw się. Od tego się nie umiera.

Watts próbował dosięgnąć rany i kiedy wreszcie mu się udało, zaklął, widząc krew na palcach.

– Co z ciebie za glina, do diabła?

– On nie jest policjantem – powiedziała Joanna, stając nad Wattsem. – Ale ja jestem.

Podniosła jego broń i zatknęła ją za ubłocony pasek. Następnie włożyła swój pistolet do kabury i wyjęła kajdanki. Kopnięciem rozstawiła szeroko nogi Watts, który padł twarzą do ziemi, a potem uklękła i skuła mu ręce na plecach, ignorując jęklive błagania.

– Shermanie Wattsie, aresztuję cię za napaść na agenta federalnego, kradzież auta, stawianie oporu podczas aresztowania oraz współudział w morderstwie.

– Co?

– Plus zarzuty, które przyjdą mi do głowy, kiedy zaczerpnę trochę tchu. – Odczytała mu jego prawa. – Zrozumiałeś?

– Ta.

– Dobrze. A teraz leż i trzymaj gębę na kłódkę, dopóki nie pozwolę ci się odezwać. – Podeszła do Ethana. – Co z tobą? – Ostrożnie sprawdziła, czy nie odniósł kolejnych obrażeń, a potem objęła go za szyję i obdarzyła głębokim, długim pocałunkiem. W odpowiedzi położył jej dłoń na karku i rozmasował. Oderwała kawałek jego flanelowej koszuli i obwiązała nim zabandażowaną ranę. – Siejesz spustoszenie na mojej drodze ku niezależności, wiesz o tym? Trzy razy uratowałeś mi życie.

– Przecież powiedziałem, że nie pozwolę, żebyś samotnie zmagala się z tym draniem. – Ostrożnie nabrał powietrza i pochylił się, by oprzeć czoło o jej głowę. – Zaczynij się do tego przyzwyczajać.

W bazie jednostki kryminalnej hrabstwa Kenner wrzało jak w ulu. Dzwoniono w setki miejsc, rozmontowywano i pakowano sprzęt. Sherman Watts siedział w karetce skuty kajdankami. Pielęgniarsz zakładał mu szwy, inny zaś pomagał uniknąć odwodnienia. W drugiej karetce pielęgniarsze zajmowali się ranami Ethana, który jednocześnie zdawał szeryfowi Martinezowi, Tomowi Ryanowi oraz Dylanowi Acevedo raport na temat Bena Parrisha.

Wezwano śmigłowiec i utworzono grupy ratunkowe. Doktor Callie MacBride–Ryan i Miguel Acevedo z laboratorium kryminalistycznego zajęli się badaniem łusek i miedzianego drutu, zabranych przez Joannę i Ethana z miejsca zdarzenia.

Joanna siedziała owinięta kocem pośrodku całego tego rozgardiaszu i sęczyła gorzką kawę. Na górze ona i Ethan pracowali – i kochali się – jak partnerzy, którzy doskonale się rozumieją i uzupełniają w sposób, w jaki ziemia i wiatr – lub ogień i woda – tworzą idealną równowagę. Ale tutaj, na dole, wydawało jej się, że nie potrafi znaleźć wspólnego języka z otoczeniem.

Złożyła Martinezowi wstępny raport i podziękowała Bartowi Flemmingowi za stworzenie dogodnych warunków – po wielu nieudanych próbach – do nawiązania kontaktu i wezwania śmigłowca, który ewakuował całą trójkę i przetransportował do centrum dowodzenia. Odbyła sama z sobą trzy poważne, mające za zadanie dodać jej animuszu rozmowy, dzięki którym uspokoiła się i była gotowa przesłuchać Wattsa, jak tylko medycy uporają się z jego obrażeniami i zostanie przewieziony na posterunek.

Zerknęła na Ethana, który znajdował się na drugim końcu parkingu. Choć był w trakcie ożywionej dyskusji, wyczuł jej wzrok i ich spojrzenia spotkały

się gdzieś na wysokości głowy agenta Acevedo. Kocham cię, wyszeptała w myślach. Gdyby tylko udało jej się znaleźć własne miejsce na tym świecie, do którego tak bardzo nie pasowała. Gdyby tylko on zechciał zerwać swoje więzi z tą krainą i stać się częścią świata Joanny...

Zmrużył pytająco oczy i w tym momencie pielęgniarze podnieśli nosze, na których leżał Ethan, i umieścili je w karetkce. Joanna mrugnęła i odwróciła głowę, zła na siebie, że wysłała do niego budzące litość sygnały. Zabierano Ethana na prześwietlenie i opatrzenie ran. Nie powinien przejmować się jej problemami, bo sam ma się o co martwić.

– Agentko Rhodes?

Przerwała rozważania, odwróciła głowę i ujrzała uprzejmie uśmiechniętą Elizabeth Reddawn. Wcześniej przyniosła jej kawę, teraz trzymała plastikowy pojemnik z kanapkami.

– Przypuszczam, że w ciągu ostatnich dwóch dni niewiele jadłaś, prawda? Już prawie pora obiadu. Przyniosłam ci kanapki z Morning Ray Cafe. Najbardziej lubię te z chleba na zakwasie z pastą paprykową, ale kurczak z pieczywem żytnim też nie jest zły.

Choć Joanna właściwie nie czuła głodu, wiedziała, że potrzebuje energii przed konfrontacją z Wattsem. Wzięła pierwszą kanapkę z brzegu i podziękowała.

– Czyli wolisz mięsko, co? Smacznego. – Elizabeth zaniknęła pojemnik i podeszła do Barta, który znowu tkwił pod stołem, podłączając i rozłączając kable.

Podłączyć. Rozłączyć.

Olśniło ją. Czy to możliwe, żeby to było aż tak proste? Wystarczyło podłączyć się do jakiegoś miejsca, takiego, w którym nie musiałaby zdobywać wszystkiego siłą.

Joanna zrzuciła z pleców koc i pobięła parę kroków.

– Elizabeth!

– Tak? – Drobną Indianką zatrzymała się i odwróciła, uśmiechając szeroko.

Możesz to zrobić, Joanno, naprawdę możesz.

– Wiem, że kiedy tu przyjechałam, nie zachowałam się w porządku wobec ciebie. Chciałam przeprosić za to, że byłam takim gburem.

Elizabeth machnęła ręką.

– Ależ skąd, kochanie, wcale nie byłaś niegrzeczna.

– Owszem, byłam.

– Domyślałam się, że ze względu na pewne wspomnienia twój pobyt nie należy do najprzyjemniejszych.

– Tak... – Ostatnie dwa dni udowodniły jej, że była zdolna do wszystkiego. – Chciałabym prosić cię o przysługę.

– Słucham.

– Muszę pojechać do biura szeryfa, żeby sporządzić raport, a także... – wskazała karetkę, w której opatrywano Wattsa –... zająć się pewnymi sprawami. Czy mogłabyś pojechać z Ethanem do szpitala? Wiesz, żeby upewnić się, że pozwoli lekarzom opatrzeć sobie rany i...

Elizabeth wzięła ją za rękę, puściła do niej oko i szepnęła:

– A potem zadzwonić do ciebie i powiedzieć, co u niego? Jasne, że tak. Mnie również na nim zależy.

– Dziękuję.

Elizabeth uśmiechnęła się, po czym ruszyła dalej, by dokończyć rozdawanie kanapek, ale pod wpływem impulsu Joanna nie puściła jej dłoni.

– Tak, kochanie? – spytała trochę zdezorientowana.

– Dzięki, Elizabeth... za wszystko. Może to zbyt śmiało, ale chciałabym się z tobą zaprzyjaźnić.

– Wspaniale! – Pogłaskała dłoń Joanny. – No, czas na mnie. Zadzwoń od razu, jak tylko czegoś się dowiem.

Joanna poczuła ciepło i nadzieję równie silne, jak jej niezachwiane poczucie niezależności. Oto nawiązała pierwszą więź.

TCLER

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Joanna wstała z krzesła, poprawiła żakiet i zapięła guzik. Obeszła dokoła szary, metalowy stół stojący w pokoju przesłuchań.

– Pijaństwo to żadne wytłumaczenie. – Jej głos brzmiał stanowczo i wyraźnie, przy tym wyzuty był z wszelkich emocji z wyjątkiem cienia kpiny i pogardy. – W więzieniu nie podają whisky.

– Co za szkoda. Dawno bym tam poszedł.

Śmieć uważał, że rozbawi ją jego prymitywne poczucie humoru? Wymusiła na nim podpisanie oświadczenia w sprawie wydarzeń na górze Ute. Groźenie bronią, używanie materiałów wybuchowych, przygotowanie pułapki, przez którą Ethan miał strzaskane trzy żebra i dwadzieścia szwów. Choć Watts zarzekał się, że nigdy w życiu nie strzelił do człowieka, to i tak miała na niego dość paragrafów, żeby posłać go do więzienia na bardzo długo.

Owszem, ukradł pikapu. Tak, pożyczył materiały wybuchowe, które znalazł na pace wozu. Zgadza się, zastawił kilkanaście pułapek, włączywszy w to kilka, których – co z dumą podkreślił – Ethan i Joanna nie zdołali namierzyć. Oczywiście ostrzegła o niebezpieczeństwie grupę pracowników laboratorium, która pod dowództwem Garana Coonsa, przyjaciela Ethana, następnego ranka miała wybrać się na górę.

Watts utrzymywał, że popełnił zarzucane mu czyny po to, by utrzymać w tajemnicy lokalizację swojego ulubionego łowiska, a także by побыć trochę w samotności.

Jedyne, o czym Watts nie chciał rozmawiać, to Boyd Perkins. Milczał jak zakłęty, gdy był pytany o to, co łączyło go z płatnym zabójcą i jaki to miało związek z zabójstwem Julie Grainger.

Logika zawiodła. Tym bardziej uprzejma rozmowa.

Watts w niekontrolowanym odruchu bębnił palcami o nogę stołu. Od dłuższego czasu nie miał w ustach alkoholu, do tego dopadała go migrena. Nóż wbity w ramię nie uszkodził żadnego istotnego organu, ale pozostanie mu po nim blizna, dzięki której zyska szacunek u kolegów spod celi. Poza aspiryną nie dostał jednak żadnych środków przeciwbólowych i to było widać. Wiele musiało go kosztować to ciągle odgrywanie głupiego i niefrasobliwego.

Czas przycisnąć go mocniej.

Joanna zdawała sobie sprawę, że każde ich słowo i każdy krok rejestrują umieszczone po drugiej stronie lustra i obsługiwane przez Barta Flemminga kamery. Ale to, co przygotowała dla Shermana Wattsa, przeznaczone było dla niego i tylko dla niego.

Do dzieła, Joanno. Bez względu na to, co powie i jak zareaguje, nie daj się. Jesteś o wiele silniejsza, niż mogłoby się zdawać temu draniowi.

Podeszła do niego i oparła dłonie o stół.

– Słuchaj, Sherm. Oto, co cię czeka: posadzimy cię za zabójstwo agentki Grainger. Mamy twój skórzany naszyjnik, więc z łatwością powiążemy cię z miejscem zbrodni. Dostaniesz nie dożywocie, ale karę śmierci.

– Nie zabiłem żadnej agentki.

– Tak? – Pochyliła się, prawie dotykając jego twarzy. – To była kobieta, a kobieta to dla ciebie nic, zero. Przedmiot, którego używasz, a potem wyrzucasz jak puste butelki. Weszła ci w drogę, nie zrobiła tego, czego od niej chciałeś, więc ją załatwiłeś. Dałeś jej to, na co zasłużyła. Lubisz bić kobiety, co, Sherm?

– Przecież nikt jej nie pobił!

Joanna wyprostowała się. Przeszła na swoją stronę stołu i zapytała łagodniejszym, bardziej opanowanym głosem:

– A skąd to możesz wiedzieć?

Gwałtownie uniósł głowę, spiorunował ją wzrokiem i odwrócił spojrzenie, kiedy zobaczył, że Joanna nawet nie mrugnęła.

– Okej. Byłem tam. Pomogłem wrzucić ciało do rzeki. Ale była już martwa, przysięgam.

– Kto cię wynajął do pozbycia się ciała? Kto przez ostatnie pół roku płacił ci co miesiąc dziesięć tysięcy dolarów? – Ponieważ milczał, uderzyła otwartą dłonią w stół, aż Watts podskoczył. – Kto cię najął?

Trafiła w czuły punkt.

Krzesło Watta odjechało do tyłu i z hukiem upadło na podłogę. Wstał i spojrzał jej w oczy.

– Słuchaj, suko, są na tym świecie ludzie, których należy się bać bardziej niż ciebie. Masz tę swoją niewyparzoną gębę, wymachujesz gnatem i myślisz, że wszystko ci wolno. Myślisz, że możesz mnie wykorzystać, żeby dostać to, czego chcesz. A takiego!

Joanna uskoczyła przed ciężkim, metalowym stołem, który pomknął w jej kierunku i z piskiem uderzył o ścianę. Uniosła rękę, dając znak agentom, którzy bez wątpienia biegli jej na ratunek, że nie potrzebuje pomocy. Utkwiła wzrok w smutnej, zgorzkniałej, ale i wyniosłej twarzy Watta. Zbliżał się do niej, ciągnąc za sobą stół.

– Myślisz, że coś na mnie masz. Myślisz, że jesteś taka cwana. Dam sobie z tobą radę.

Kiedy rzucił się na nią, wykręciła mu rękę i powaliła na blat twarzą do dołu.

– No, nieźle ci poszło. Każdemu dasz radę, Sherm. Kogo się boisz, skoro nie boisz się mnie?

Unieruchomiony w upokarzającej pozycji, trzęsący się ze wściekłości, strachu i braku whisky, nagle wydal jej się żalnym strzępem człowieka, a nie koszmarem, który wywrócił do góry nogami cały jej nastoletni świat.

Miała nad nim przewagę. Nie musiała już nawet odgrywać twardej policjantki.

– A teraz usiądziemy grzecznie przy stole i porozmawiamy sobie.

Kiedy ustawił stół na miejscu i opadł na krzesło, Joanna usiadła naprzeciwko niego, po czym zadała pytanie za milion:

– Czy Boyd Perkins zabił agentkę Grainger? Czy to on wynajął cię, żebyś pomógł mu usunąć ślady zbrodni, a potem ukryć się na terenie rezerwatu tak, by mógł kontynuować poszukiwania zaginionych pieniędzy należących do mafijnej rodziny?

– Zabije mnie, jeśli się dowie, że z tobą rozmawiałem. Chyba próbował mnie zabić na górze Ute. Potrafisz zapewnić mi ochronę?

– Zobaczę, co da się zrobić.

W końcu skinął głową.

– Powiem, co wiem, ale tylko w obecności prawnika.

– W porządku. Poproszę kogoś, żeby spisał twoje zeznania. – Mając poczucie nie tyle odniesionego nad wrogiem zwycięstwa, co świadomość dobrze wykonanej pracy, Joanna wstała i ruszyła w kierunku drzwi.

– Agentko Rhodes...

– Tak? – Odwróciła się.

– Wiem jeszcze coś. Jeżeli wam powiem, postarasz się, żebym nie dostał kary śmierci, co?

– To zależy od tego, co powiesz.

– Nie znam nazwiska, ale... Perkins i ja... on ma u was wtyczkę. Ten koleś ma nasze numery telefonów i... zadzwonił i powiedział, że mnie szukacie. Wiem, że kontaktuje się też z Perkinsem.

– Mhm... – Czyli pośród nich znajdował się zdrajca. Szeryf Martinez podejrzewał przeciek. Joanna rzuciła spojrzenie w kierunku lustra, wiedząc, że pozostali słyszą ich rozmowę, jednak Wattsa interesowało tylko to, w jaki sposób te rewelacje wpłyną na jego los.

– No to darujecie sobie oskarżenie o morderstwo, nie?

– O tym zadecyduje sąd. Jeśli będziesz miał szczęście, to kiedy wyjdiesz z więzienia, zdążysz jeszcze wypić szklaneczkę, zanim umrzesz ze starości.

– Co to ma być? – Zmrużył oczy, patrzył na nią intensywnie.

Joanna pomyślała, że być może coś wreszcie do niego dotarło. To mianowicie, że tu chodzi o coś o wiele bardziej osobistego niż tylko to, że była córką Naomi Kuchu. Ale nawet jeśli przez głowę przemknęło mu wspomnienie owego dnia, kiedy gwałtem posiadał jej ciało, by odebrać emocjonalny i finansowy dług, zapomniał już o tym, biorąc za pijacką halucynację.

– Niby co? – odparła spokojnie.

– Odzywaj się do mnie z szacunkiem. Nie chcesz chyba, żebym oskarżył cię o nękanie. Jesteś mi to winna.

Nigdy nie byłaby w stanie zapomnieć o zbrodni, ale teraz mogła przynajmniej odsunąć ją na boczny tor. Mogła zaleczyć rany i pozostawić Shermana Wattsa w przeszłości. Na zawsze.

Otworzyła drzwi i rzekła na pożegnanie:

– Watts, nie jestem ci nic winna. Nawet jednej cholernej rzeczy.

Kiedy zamknęła za sobą drzwi pokoju przesłuchań i wyszła na spotkanie nowego życia, pierwszą przeszkodą, na którą się natknęła, była twarda jak skała pierś Ethana Bii.

Uderzyła w jego opasaną grubą warstwą bandażu i ukrytą pod zieloną szpitalną koszulą klatkę piersiową i momentalnie odskoczyła, słysząc niski pomruk. Obejrzała go sobie: kolor skóry w porządku – miedziany i ciepły; oczy też – błyszcząły niczym perfekcyjnie wypolerowany onyks.

I kiedy Joanna stała tak zaskoczona i oszołomiona, Ethan zakrzywionym palcem delikatnie podniósł jej brodę i pocałował namiętnie w usta, po czym spytał:

– Wszystko w porządku?

– Ethan. – Chciała go dotknąć, ale przecież mogła go zranić. – Do diabła, co ty tu robisz?! Powinieneś być w szpitalu! Elizabeth mówiła, że chcą cię zatrzymać na obserwację.

Pochwyił jej nerwowo napinające się palce w swoją wielką dłoń.

– Czy byłaś przed chwilą w tym pokoju sama z Shermanem Wattsem?

– Wiesz, że tak.

– Czy nie obiecałem ci, że nigdy nie pozwolę, żebyś samotnie stawiała mu czoło?

– Owszem.

– Sądziłaś, że nie dotrzymam słowa? Minęło jedno uderzenie serca. A potem kolejne.

W następnej chwili Joanna stała na palcach i zarzucała mu ręce na szyję.

– Ależ skąd.

Pomyślała, że publiczne okazywanie uczuć nie jest zbyt profesjonalne i Martinez mógłby wspomnieć o tym w liście do jej przełożonych w Waszyngtonie. Kiedy Ethan przycisnął ją do piersi, a ona ochoczo i żarliwie – aczkolwiek tak, by nie naruszyć opatrunków – odwzajemniła pocałunek, prawie nie zwróciła uwagi na przechodzących korytarzem ludzi, którzy dyskretnie odwracali wzrok albo uśmiechali się na widok obejmującej się pary.

Odgłosy korytarza ucichły i Joanna po prostu położyła głowę na piersi Ethana. Wtedy dotarła do jej uszu rozmowa prowadzona przyciszonym głosem, nerwowa i nieprzeznaczona dla osób postronnych:

– Nie mogę się od tego uwolnić, Miguel – powiedziała młoda kobieta, próbując ukryć strach. – Miałam wizję Boyda Perkinsa. Wyczułam jego obecność, zbliżał się, skradał się w cieniu tam, gdzie nie było go widać. Szukał czegoś. Wierzysz mi?

Joanna rozpoznała głos Miguela Acevedo, tym razem przepojony czułością, inaczej niż zwykle, gdy wprost opływał sarkazmem i kąśliwym poczuciem humoru.

– Cóż, po tym, co właśnie usłyszałem od Shermana Wattsa, nie powiem, że nie wierzę. Chodź, musimy porozmawiać o tym z szeryfem Martinezem.

– Widzę, że jesteś sceptycznie nastawiony, ale wizja była wyjątkowo silna. Dziękuję, że mnie wysłuchałeś.

– Zawsze cię wysłucham, kochanie. Zawsze.

Kiedy wyszli z za rogu, Joanna odkleiła się od Ethana, przejęta cierpieniem w głosie kobiety. Miguel właśnie obejmował brunetkę i całował jej skroń, gdy zorientował się, że mają towarzystwo. Kobieta wydawała się nieśmiałą osobą, ale sądząc po tym, jak obejmowała go w tali, było jasne, że są parą.

– Cześć, wielkoludzie – powiedział Miguel.

– Oho, nieźle ktoś cię poobijał. Pamiętasz moją żonę, Emmę?

– Oczywiście. – Ethan z uśmiechem pocałował ją w policzek. – Słyszałem, że pobraliście się w Las Vegas. Gratulacje.

– Dzięki. Emmo, to jest agentka Joanna Rhodes. Niedawno dołączyła do naszego zespołu. Taki Sherman Watts to dla niej bułka z masłem.

Wyglądało na to, że mogła zapracować sobie w hrabstwie Kenner na szacunek, a może nawet zyskać przyjaciół.

– Miło mi poznać, agentko Rhodes. – Emma Acevedo z promiennym uśmiechem wyciągnęła rękę.

– Tak naprawdę nazywam się Joanna Kuchu.

– Poczula się naprawdę dobrze, ściskając dłoń Emmy i wypowiadając te słowa. – Kuchu to moje nazwisko Ute. Oznacza bizona.

Dla Ethana oznaczało znacznie więcej. Kiedy pociągnął ją za sobą do pustego pokoju przesłuchań i pocałował raz jeszcze, wciąż był pod wrażeniem, że Joanna posłużyła się swoim prawdziwym nazwiskiem.

Usiadł na stole, a ona stanęła pomiędzy jego rozłożonymi nogami. Spojrzał na nią kryjącymi tajemnicę oczami i delikatnie odgarnął z jej twarzy niesforny kosmyk włosów.

– Czy to oznacza, że Joanna Kuchu wróciła do domu?

Powiodła palcem po jego dumnej, mocno zarysowanej szczęce i odparła:

– Chcę tu zostać. Przeprowadziłam już mały rekonesans.

– Kiedy znalazłaś na to czas?

– W samochodzie, wracając z góry Ute. Bart pozwolił mi skorzystać z komputera.

– Chyba się przepracowujesz. Powiedz mi, czego się dowiedziałaś i co to ma wspólnego z twoim pozostaniem w Kenner City.

Dobrze wszystko przemyślała. Znała szczegóły i miała plan.

– Dowiedziałam się, że w biurze FBI w Durango brakuje przeszkolonego profilerów i specjalisty od przesłuchań. Mogłabym więc podjąć tam pracę, konsultować się z jednostką kryminalną w Kenner City i przysłużyć się całemu Four Corners. Być może pewnego dnia będę miała okazję dobrać i wyszkolić własny zespół.

– Brzmi ambitnie, ale przecież zawsze marzyłaś o wielkich dokonaniach.
– Jego dłoń spoczęła na jej karku, co mocno rozpało Joannę. – Pozwolę sobie tylko nadmienić, że choć Durango znajduje się cholernie bliżej Kenner City i rezerwatu niż Waszyngton, to jest od niego cholernie mniejsze. Możesz tu nie mieć zbyt wiele do roboty.

Roześmiała się z wyraźną ulgą.

– Nie obchodzi mnie to. Miałam dość roboty przez ostatnich kilka dni. – Spojrzała mu w oczy, pragnąc sięgnąć w głąb duszy, jak on odnalazł drogę do jej wnętrza. – Nigdy nie przyszło mi do głowy, że mogłabym marzyć o tym miejscu. Zawsze mi się wydawało, że gdzieś tam w szerokim świecie czeka na mnie lepsze życie. Jedyne, o czym mogłam marzyć, a co wiązało się z rezerwatem, to ułożenie sobie życia z tobą.

– Joanno...

Położyła mu palec na ustach.

– Nie. Pozwól, że ja to powiem. Miałam takie marzenie na długo przed tym, zanim wszystko się zmieniło: gwałt, szeryf Watts, poczucie, że dusi mnie tu wstyd, wściekłość i bezradność. A teraz rozumiem, na czym polega uzdrawiająca moc powrotu do domu. To najważniejsza lekcja, którą od ciebie dostałam, Ethan.

Położył dłonie na jej biodrach i przyciągnął ją do siebie tak, że dotknęli się czołami.

– Opowiedz mi o naszym wspólnym życiu.

– Chciałabym, żeby nam się ułożyło, o ile nie jest jeszcze za późno. – Spojrzała mu prosto w oczy.

– Kocham cię, Ethan. Zapomniałam, co to znaczy, ale czuję, jak to uczucie płonie silniej niż kiedykolwiek przedtem. Teraz wiem, czym jest ta

miłość i jak bardzo muszę o nią zadbać. – Odetchnęła głęboko, a potem podała mu swoje serce na dłoni:

– Wiem, że mam problemy, ale jeśli popracujemy nad nimi razem...
Znajdziesz dla mnie tyle cierpliwości?

Możliwe, że w tej chwili na zewnątrz siał wiosenny deszcz, ale kiedy Ethan uśmiechnął się do niej, poczuła dotyk gorących promieni słońca. Poczowała nadzieję.

– Do diabła, kobieto. Czekałem na ciebie piętnaście lat. Myślę, że wiem co nieco o cierpliwości.

Przysunął ją jeszcze bliżej siebie, przytulił i zaczął całować bez wytchnienia, mruczając z rozkoszy. Kiedy znaleźli w końcu na tyle odwagi, by wpuścić między siebie odrobinę powietrza, wiedząc, iż nigdy już nie zerwą tej więzi, którą stworzyli, Joanna powiedziała z uśmiechem:

– Wyznałam, co mi leży na sercu. Twoja kolej. Ethan, mężczyzna, który zawsze ostrożnie dobierał słowa, rzekł tylko:

– Kocham cię.

Joanna poczuła, że jest wreszcie tu, gdzie zawsze powinna być: z Ethanem.

EPILOG

– Tutaj ! – głos Ethana przebił się przez huk pioruna i szum lejącego się strugami deszczu. – Znalazłem odcisk buta. Duży, na pewno dorosłego, nie dziecka.

Położył na ziemi latarkę i zaciskając zęby oraz walcząc z okropnym bólem klatki piersiowej, zdjął kurtkę z insygniami jednostki kryminalnej hrabstwa Kenner, żeby zabezpieczyć znikający w ulewie materiał dowodowy.

Na posiadłość Griffina Vaughna, w której kiedyś mieszkał – i w której umarł – szef światka przestępczego, Vincent Del Gardo, składały się rozległa połać ziemi, ogromny dom oraz sieć podziemnych tuneli. Ktoś skorzystał z niej, by dostać się do nowocześnie urządzonej willi milionera i porwać jego trzyletniego synka, Luke'a.

Ethan nie zdążył nawet odwiedzić Joanny do hotelu i zaprosić na randkę z prawdziwego zdarzenia. Zadzwoił telefon i w jednej chwili wszyscy znajdujący się na miejscu agencji, funkcjonariusze, pracownicy laboratorium i pozostały personel przystąpili do poszukiwań chłopca. Szeryf Martinez przesłuchiwał Vaughna i jego żonę Sophie, a zespół techników przeczesywał willę, mając nadzieję na znalezienie odcisków palców lub jakichkolwiek innych śladów. W tym czasie Ethan zabrał z sobą kilka osób i postanowił przeszukać teren posiadłości, zanim deszcz zmyje tropy.

– Miguel! – krzyknął. Znalazł odcisk buta przy jednym z wejść do tuneli. Ślad skojarzył mu się z tym dziwnym odciskiem buta turystycznego, który trzy dni temu namierzyli nieopodal przyczepy Shermana Wattsa. Woda szybko zamazywała trop. – Rusz tyłek, do cholery! – Zanim ruszył na poszukiwanie Miguela, wyrosła u jego boku Joanna. Chwyciła latarkę i pomogła mu wstać.

Po chwili pojawił się Miguel. Podniósł kurtkę i pokręcił głową.

– Zgaduj–zgadula. Taki to ślad, co go już prawie nie ma.

Błyskawica przecięła niebo na pół, oświetlając zmartwione twarze. Wreszcie Joanna powiedziała to, co każde z nich przeczuwało:

– Jakim cudem trzylatek przeżyje taką noc? Rozległy się trzaski zakłóceń, a potem w trzech

krótkofalówkach jednocześnie odezwała się Callie MacBride–Ryan, specjalistka od medycyny sądowej, która wraz z resztą techników przeczesywała wille:

– Mamy coś. Odcisk palca, który znalazłam na barierce schodów prowadzących do piwnicy, należy do Boyda Perkinsa. To on porwał chłopca. Powtarzam: Boyd Perkins uprowadził chłopca.

Miguel zaklął.

– Nie znoszę, kiedy wizje Emmy się sprawdzają, ale, cholera jasna, zawsze się sprawdzają. Lepiej wróć do środka, może na coś się przydam.

Kiedy Ethan i Joanna zostali sami, strzepnęła wodę z kurtki i zarzuciła mu ją na ramiona.

– Czy teraz pozwolisz mi zaprowadzić się do szpitala?

– To nie pasuje do Perkinsa. Owszem, mógł porwać chłopca, by szantażem zdobyć pieniądze lub warte miliony informacje, ale mimo wszystko...

Nie musiał interpretować nerwowego ruchu jej palców gładzących materiał kurtki, żeby wiedzieć, jak bardzo była Joanna przejęta – małym Lukiem Vaughnem, zmianą planów na przyszłość – planów, w których znalazła dla niego miejsce... dla nich.

Dotknął jej brody i sprawił, że poczuła jego wiarę w słowa, które wypowiadał.

– To chłopak z hrabstwa Kenner, Nüa-rü. Jest silny. Ty przetrwałaś, kiedy zostałaś do tego zmuszona. On też przetrwa.

Spletli dłonie i wymienili uścisk, odczuwając unikalną więź – między sobą i z Four Corners.

Razem – Ethan i Joanna, Martinez, całe laboratorium kryminalistyczne, agenci Ryan i Acevedo, a także cały personel pomocniczy – tworzyli zgrany zespół. Złoczyńcy nie mieli żadnych szans.

TICLER